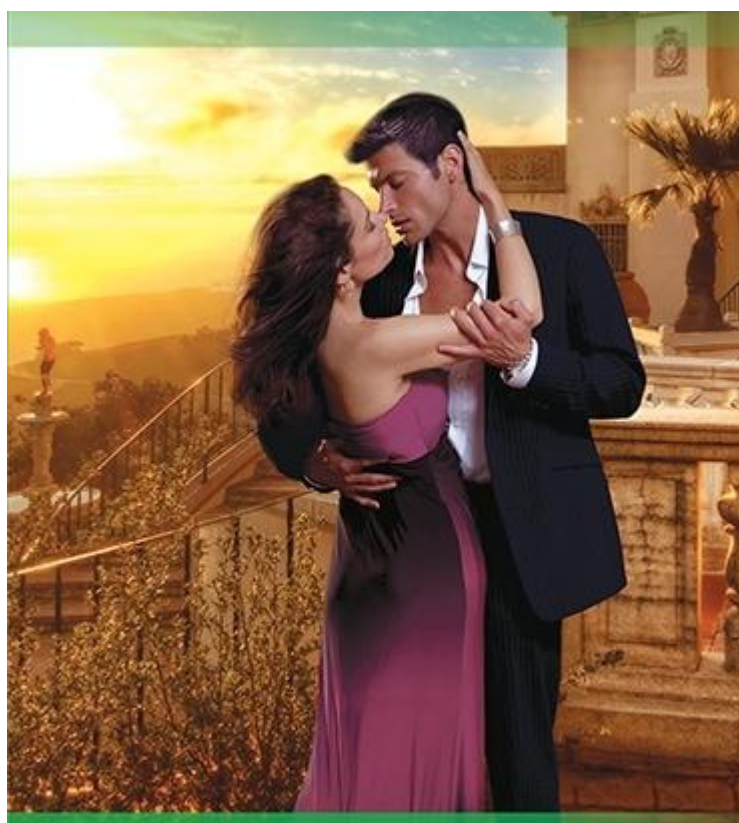




Melanie Milburne



***Wymarzony dom
we Włoszech***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bronte wykonywała właśnie szpagat, gdy drzwi do studia uchyliły się. Zerknęła w sięgające do sufitu lustro i oniemiała na widok wysokiego ciemnowłosego mężczyzny. W jej oczach pojawił się lęk, ręce od razu zwilgotniały od potu. Serce omal nie wyskoczyło z piersi. W głowie trwała gonitwa myśli.

To niemożliwe.

Coś jej się poplątało.

To nie może być Luca.

Umysł ją zwodzi, zawsze tak było, gdy odczuwała stres albo zmęczenie.

Podniosła się zwinnie i oburącz chwyciła poręcz, mrugając powiekami, by rozjaśnić sobie w głowie. Otworzyła oczy i omal nie zemdląła.

To nie może być Luca Sabbatini. Na świecie istnieją setki oszalamiająco przystojnych brunetów...

- Witaj, Bronte.

Boże, to jednak on.

Wzięła głęboki oddech i odwróciła się do niego.

- Luca - odezwała się z chłodną uprzejmością. - Mam nadzieję, że nie przyszedłeś się zapisać na pierwsze popołudniowe zajęcia, bo nie ma miejsc.

Powoli omiół wzrokiem jej sylwetkę w obcisłym stroju do tańca, szczególnie długo zatrzymując go na ustach.

- Wyglądasz równie uroczo i zgrabnie jak zawsze - odparł, jak gdyby nie słyszał jej słów.

Dźwięk jego głosu - niski i ciepły, zabarwiony włoskim akcentem - wywołał reakcję w jej ciele. Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała, choć był chyba odrobinę szczuplejszy. Miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu i lśniące czarne włosy, ani krótkie, ani długie, nie proste i nie kręcone, oraz niezwykle ciemnobrązowe oczy. Górował nad nią, mimo że przy wzroście metr siedemdziesiąt nie należała do niskich, i sprawiał, że czuła się jak krucha porcelanowa figurka baletnicy.

- Przyznam, że masz spory tupet. Wydawało mi się, że dwa lata temu w Londynie powiedzieliśmy sobie już wszystko.

W jego oczach migotały niebezpieczne błyski. Postanowiła się tym nie przejmować.

- Przyjechałem w interesach. Pomyślałem, że to dobra okazja, żeby się z tobą spotkać.

- Niby po co? - spytała szorstko. - Powspominać dawne czasy? Daj spokój, czas leczy rany. Wyleczyłam się już z ciebie, Luca.

Stanowczym krokiem podeszła do poręczy.

- Za pięć minut zaczynam zajęcia - powiedziała, patrząc na niego w lustrze. - Jeśli nie chcesz się znaleźć w otoczeniu małych dziewczynek w trykotach i muślinowych spódniczkach, to proponuję, żebyś stąd wyszedł.

- Dlaczego uczysz zamiast tańczyć?

Bronte przewróciła z irytacją oczami i odwróciła się przodem do Luki. Ujmując się pod boki, odparła:

- Nie mogłam się stawić na ważne przesłuchanie.

Po jego przystojnej twarzy przeleciał cień niepokoju.

- Czy doznałaś kontuzji?

Bronte stłumiła uśmiech gorzkości.

Złamane serce i ciężę można zapewne tak nazwać.

- W pewnym sensie - rzuciła krótko. - Uczenie było naturalnym wyborem, podobnie jak powrót do Melbourne.

Potoczył wzrokiem po starym magazynie, który Bronte i jej współpracowniczka Rachel Brougham przerobiły na studio taneczne.

- Ile wynosi czynsz za to miejsce?

Bronte poczuła ukłucie niepokoju.

- A dlaczego pytasz?

- To dobra okazja do zainwestowania - odrzekł, wzruszając ramieniem. - Zawsze chętnie kupuję ciekawe nieruchomości.

Przyjrzała mu się z namysłem.

- Sądziłam, że pracujesz w zarządzie sieci hotelowej twojej rodziny?

Luca uśmiechnął się zagadkowo.

- Od naszego ostatniego spotkania rozszerzyłem nieco zainteresowania. Działam teraz także w branży nieruchomości.

Bronte walczyła z gwałtownym przyływem emocji. Nieoczekiwane zjawienie się Luki kompletnie wytrąciło ją równowagi. Mimo to udało jej się zachować pozory obojętności.

- Jestem pewna, że gdy skontaktujesz się z administracją, otrzymasz informację, że budynek nie jest na sprzedaż.

- Już z nimi rozmawiałem.

Przeszedł ją zimny dreszcz.

- I... co?

Posłał jej łobuzerski półuśmiech, który całkowicie podbił jej serce, kiedy pierwszy raz ujrziała go w jednej z londyńskich księgarni.

- Złożyłem im ofertę. To jeden z powodów, dla których znalazłem się w Australii. Firma Hotele Sabbatini rozpoczyna globalną działalność. Planujemy postawić luksusowe hotele w Melbourne i Sydney oraz na Złotym Wybrzeżu w Queensland. Być może czytałaś o tym w gazetach?

Bronte nie wiedziała, jak mogła tego nie zauważyć. Mimo niechęci do niego czasem nie umiała się powstrzymać od wyszukiwania na kolumnach plotkarskich wzmianek o Luce i jego rodzinie. Kilka miesięcy temu czytała na przykład o separacji jego starszego brata Giorgia z żoną Mayą. Młodszy brat Nicoló wygrał natomiast wręcz nieprzyzwoitą sumę w pokera w kasynie w Las Vegas. O Luce nie było ani słowa, jakby przez ostatnie dwa lata znikł z medialnych radarów.

- Nie, mam ciekawsze zajęcia - burknęła.

Nie spuszczał z niej wzroku, ale Bronte postanowiła wygrać ten pojedynek. Oblekła twarz w maskę obojętności, mimo że w jej wnętrzu działały się niepokojące rzeczy, a serce waliło jak młotem. Odkąd pewnego zimnego, ponurego dnia blisko dwa lata temu nagle i niespodziewanie zakończył ich półroczny gorący romans, nie pozwoliła sobie nawet marzyć o ponownym spotkaniu. Jej uczucie osłabło z czasem, obecnie zaś przy-

pominało grudkę lodu o ostrych krawędziach, która utkwiała w jej piersi. Jakaż była idiotką, że zakochała się w człowieku bez serca! Ani razu nie odpowiedział na jej mejle i telefony. Podejrzewała, że celowo zmienił adresy i numery, by raz na zawsze pozbyć się jej ze swojego życia. A teraz wrócił, jak gdyby nigdy nic.

- Dlaczego się tu zjawiłeś? - spytała, przewiercając go wzrokiem. - Jaki jest prawdziwy powód?

Wciąż patrzył na nią z góry, lecz jego twarz nieco złagodniała. Oczy przypominały teraz roztopioną czekoladę. Poczula mrowienie w wargach na wspomnienie namiętych pocałunków. Jak cudownie było kiedyś leżeć w jego objęciach...

Bronte natychmiast poskromiła niebezpiecznie rozbuchane emocje. Stała przed nim sztywno, obejmując się w pasie.

- Chciałem się z tobą zobaczyć - powiedział. - Dowiedzieć się, czy wszystko w porządku.

- A czemu miałyby być inaczej? Czyżbyś się spodziewał, że rozpaczam po naszym rozstaniu? Uplęły już prawie dwa lata. Życie toczy się dalej, Luca.

- Czy spotykasz się z kimś? - spytał nieporuszony jej wybuchem.

- Owszem - odrzekła hardo.

Nie pokazał po sobie, że go to ubodło, lecz widziała, że wyraźnie zeszywniał.

- Czy twój obecny partner miałby coś przeciw temu, żebym cię porwał dziś wieczorem na kolację?

- Nie zamierzam się z tobą umawiać, ani dziś, ani nigdy.

Podszedł bliżej, tak że poczuła woń luksusowej wody po goleniu, i położył dłoń na jej łokciu, delikatnie ją przytrzymując.

- Nie rób tego - szepnęła ochryple.

- Czego? - Opuszkami kciuka delikatnie głaskał jej skórę.

- Nie prowadź ze mną gry. Potrzebujesz rozrywki w czasie pobytu w Australii. I nie chcesz żadnych kłopotów.

- Masz o mnie bardzo złą opinię. Czyż nie osłodziłem ci końca naszego romansu?

- Odesłałam naszyjnik - oznajmiła zimno. - Opal przynosi ponoć nieszczęście.

- Był kosztowny, a ty tak podle go potraktowałaś. Rozjechałaś go kosiarką czy jak?

- Z satysfakcją rozwaliałam młotkiem.

- Szkoda rzadkiego czarnego opalu - orzekł. - Gdybym wiedział, przysłałbym ci diamenty. Są znacznie trwalsze.

- I tak znalazłabym sposób.

- Nie wątpię, *cara*. - Obdarzył ją olśniewającym uśmiechem.

Czemu ten mężczyzna tak na nią działał? Wszystkie zmysły znajdowały się w stanie podwyższonej gotowości, każda komórka ciała tęskniła za jego dotykiem.

Był wspaniałym kochankiem. Jej pierwszym i jedynym mężczyzną. Postanowiła zaczekać na odpowiedniego faceta, by nie powtórzyć błędu matki, która związała się z nicponiem i została sama z dzieckiem. Bronte natomiast zakochała się w milionerze, niemającym na razie pojęcia o dziecku, z którym ją zostawił.

Uznała, że nie należy tego zmieniać.

- Chcę się z tobą spotkać na kolacji - oznajmił. - Nie przyjmuję odmowy.

Gniewnie wyrwała ramię z jego uścisku.

- Nie możesz mnie do niczego zmusić - warknęła. - A jeśli stąd zaraz nie wyjdiesz, zadzwonię po policję.

Jego oczy były bryłkami czarnego lodu.

- Więc ile wynosi twój czynsz?

Bronte poczuła, że jej pierś przygniata nieznośny ciężar. W jego zimnym uśmiechu było coś takiego...

Luca wręczył jej elegancką wizytówkę.

- Tu masz kontakt do mnie. Oczekuję cię o ósmej wieczorem w moim hotelu.

- Nie mam zamiaru się tam zjawić.

- Przed podjęciem ostatecznej decyzji radzę ci porozmawiać z twoim byłym administratorem - wycedził.

- Kupiłeś ten budynek? - Czowała, że zaraz zemdleje.

- Kolacja o ósmej, Bronte - powtórzył z zadowolonym uśmiechem. - W przeciwnym razie twój czynsz poszybuję w górę.

Jej gniew wezbrał jak lawa. Zaciśnęła dłonie w pięści, krew szumiała jej w uszach.

- Szantażujesz mnie? - wykrztusiła.

- Zapraszam cię na randkę, *tesore mio* - odparł. - Zgodziłabyś się chętnie, gdybyś nadal nie była na mnie zła.

Bronte najchętniej zdrapałaby mu z twarzy bezczelny uśmiezek.

- W głębi serca zawsze będę cię nienawidziła. Zabawiłeś się ze mną, a potem wyrzuciłeś jak zepsutą zabawkę. Nie miałeś nawet tyle przyzwoitości, żeby spotkać się osobiście i wszystko wyjaśnić. Przekazałeś mi to przez osoby trzecie!

Wytrzymał jej palące, oskarżycielskie spojrzenie.

- Myślałem, że tak będzie lepiej - odparł. - Wierz mi, że osobiste spotkanie byłoby znacznie bardziej przykre dla nas obojga.

- I kto to mówi! Masz serce z kamienia, Luca. Żałuję, że cię w ogóle poznałam.

Drzwi do studia otworzyły się z impetem.

- Przepraszam za spóźnienie. Są straszne korki... - Rachel urwała na widok nieznanego.

- Nie szkodzi. - Bronte stanęła za kontuarem jak za barykadą. - Pan Sabbatini właśnie wychodzi.

Rachel przenosiła wzrok to na Lukę, to na Bronte, jakby śledziła lot piłki na Wimbledonie.

- Nie jest pan chyba jednym z rodziców?

- Nie, nie miałem jeszcze przyjemności zostać ojcem - odparł z krzywym uśmiechem.

Bronte modliła się w duchu, żeby Rachel nie wspomniała o Elli. Gdy Luca nadmienił, że on i Bronte poznali się dwa lata temu w Londynie, błagała, aby Rachel nie dodała czasem dwóch do dwóch. Tymczasem przyjaciółka przypomniła sobie, że czytała o Luce w gazetach.

- Jest pan z branży hotelarskiej, prawda?

- Zgadza się. Przyjechałem w interesach i pomyślałem, że chętnie spotkam się z Bronte. Idziemy wieczorem na kolację.

- Jestem zajęty...

- Och, to cudownie! - przerwała jej Rachel. - Tyle razy jej mówiłam, że powinna się czasem z kimś umówić.

Bronte posłała przyjaciółce spojrzenie, które powinno ją spopielić. Rachel wcale się tym nie przejęła.

- Jak długo będzie pan w Melbourne? - zaciekała się.

- Najpierw przez miesiąc. Mam tutaj dalekich krewnych. Planuję także pobyt w Sydney i na Złotym Wybrzeżu.

Bronte nie wiedziała, że Luca ma rodzinę w Australii. Nigdy na ten temat nie rozmawiali, co uważała za dziwne. Rzadko mówił o swojej pracy. Nie przechwalał się majątkiem ani pochodzeniem. Owszem, jadali w drogich lokalach, ale pomijając kosztowny prezent na pożegnanie, nigdy nie dostała od niego nic poza kwiatami. No i oczywiście tym bezcennym darem, o którym nie wiedział.

- Mówi pan wspaniale po angielsku - zachwycła się Rachel. - Czy odwiedził pan już kiedyś nasz kraj?

- Dziękuję. Kształciłem się w Anglii, a przez ostatnie kilka lat przemieszczałem się między Londynem a Mediolanem. W Australii jestem po raz pierwszy, choć moi bracia nieraz tu bywali.

Zaczęły napływać małe uczennice w towarzystwie mam albo niań. Luca uśmiechnął się do nich, co wywołało wręcz piorunujący efekt. Dziewczynki wpatrywały się w niego jak w obraz.

- Przepraszam - bąknęła Bronte sztywno. - Muszę zacząć zajęcia.

- Po zobaczenia wieczorem - odrzekł znacząco. - Wynająłem samochód, więc jeśli podasz mi adres, chętnie po ciebie przyjadę.

Bronte pomyślała o skromnym mieszkanku babci, w którym mieszkała wraz z Ellą na tyłach domu matki. Oraz o pytaniach, jakie niewątpliwie nasuną się Luce. Nie chciała mu niczego tłumaczyć. Miał szansę dowiedzieć się o dziecku i brutalnie ją odrzucił.

- Dzięki, poradzę sobie - odparła.

- Ach, więc zdecydowałaś się jednak na spotkanie? - spytał z promiennym uśmiechem.

- Nie mam wyboru, prawda? Nie stać mnie na płacenie bajońskich sum za czynsz, gdybym wolała nie podporządkowywać się twoim życzeniom.

- Nie wiesz, jakie są moje życzenia, *cara* - rzekł miękko i odwrócił się do odejścia.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Ależ zajmę się Ellą - zapewniła matka. - Umówiłaś się znów z bratem Rachel? Wiem, że David nie jest dokładnie w twoim typie, ale wydaje się bardzo miły.

Bronte siedziała, tuląc w ramionach przed chwilą wykąpaną czternastomiesięczną córeczkę.

- Nie, to dawny znajomy z Londynu. Wpadł do Melbourne i postanowił mnie odzukać.

Na twarzy matki odmalował się niepokój.

- Kochanie, czy to on? Ojciec Elli?

Bronte skinęła ponuro.

- Głupio się pocieszałam, że ten dzień nie nadejdzie. Powiedział mi, że nie chce mnie więcej widzieć. Teraz nagle zmienił zdanie.

- Przecież nie musisz się z nim spotykać. On nic nie wie o dziecku. Zresztą po tym, jak cię potraktował, nie masz obowiązku w nic go wtajemniczać.

Westchnienie Bronte poruszyło miękkie ciemne włoski na główce dziewczynki.

- Mamo, Luca zerwał ze mną, zanim się dowiedział, że jestem w ciąży. Gdybym zdążyła go powiadomić, może zachowałby się inaczej.

- Skarbie, tydzień w tę czy w tamtą nie robi różnicy. On podjął decyzję i nie chciał z tobą więcej rozmawiać. Jak niby miałaś go powiadomić?

- Powinnam przekazać mu wiadomość przez osoby trzecie - powiedziała Bronte. - Wszystko mogłoby teraz wyglądać inaczej.

- Łudzisz się, dziecko. Przepraszam, że ci to mówię. Takiemu playboyowi z pewnością przyszłoby do głowy tylko jedno wyjście: aborcja.

- Nigdy bym się na to nie zgodziła. - Bronte instynktownie przytuliła mocniej córeczkę. - Nikt by mnie na to nie namówił.

- Byłaś młoda i zakochana - przypomniała matka. - Potem pewnie byś żałowała...

Dziecko wierciło się w ramionach Bronte. Z niepokojem pomyślała, że w słowach matki jest trochę racji. Była niedoświadczona i szaleńczo zakochana, zrobiłaby wszystko,

żeby tylko zatrzymać Luke. I tak dość się wygłupiła, uganiając się za nim, zostawiając mu dziesiątki nagrań w poczcie głosowej, pisząc niezliczone esemesy i mejle.

- Nie powiesz mu o Elli, co? - spytała z troską matka.

Bronte delikatnie odgarnęła kosmyk włosów z czołka śpiącego dziecka.

- Kiedy dziś nieoczekiwanie zjawił się w studiu, myślałam tylko o tym, jak bardzo go nie cierpię. Lecz pewnego dnia Ella zacznie mnie wypytywać o ojca. Co jej wtedy powiem? Jak jej to wyjaśnię?

- Tak samo jak ja wyjaśniłam tobie - odparła matka ze spokojem. - Mężczyzna, którego kochałaś i darzyłaś zaufaniem, porzucił cię bez skrępowań. Według mnie Luca Sabbatini nie jest ojcem, a jedynie dawcą spermy. Pewnego dnia poznasz kogoś miłego, kto pokocha ciebie i Ellę. I będzie dla niej znacznie lepszym ojcem niż ten, który bez pardonu wyrzucił cię ze swojego życia. A gdyby to, nie daj Boże, powtórzył, zraniłby nie tylko ciebie, ale i Ellę.

- Chyba masz rację. - Bronte wstała z dzieckiem w objęciach. - Choć czasem mi się zdaje, że Luca ma jednak prawo wiedzieć, że został ojcem.

- Tacy jak on nawet nie lubią dzieci - orzekła matka. - Wierz mi, boją się odpowiedzialności.

Bronte zmarszczyła brwi.

- Kiedy przyszły dziewczynki na lekcję, patrzył na nie z czułością... jakby sobie wyobrażał, że pewnego dnia on też zostanie ojcem.

- Dobrze się zastanów - ostrzegła ją matka surowo - zanim zrobisz coś, czego potem pożałujesz. To człowiek zamożny i wpływowy. Może cię pozwać do sądu za ukrywanie przed nim faktu posiadania dziecka. Nie wygrasz z nim, to cię pogrąży finansowo. On weźmie najlepszych adwokatów. Sądy rodzinne znacznie łaskawszym okiem patrzą teraz na ojców, zwłaszcza tych bogatych. Nawet jeśli przyznają mu tylko częściową opiekę nad dzieckiem, Ella będzie musiała latać tam i z powrotem do Włoch, czy gdzie on tam teraz mieszka. Możesz nie widywać się z nią miesiącami, a kiedy będzie starsza, być może postanowi zostać z ojcem na stałe.

Słowa matki kładły się coraz większym ciężarem na sercu Bronte. Klan Sabbatinich to wróg, któremu lepiej nie wchodzić w drogę. Ich wpływy sięgały najdalszych za-

kątków ziemi. Nie miała szans pokonać Luki w sądowej batalii o wyłączną opiekę nad dzieckiem.

Ironią losu było, że wcale nie zamierzała ukrywać istnienia Elli. Mimo że Luca postawił sprawę jasno, że nie chce jej więcej widzieć, gdy tylko dowiedziała się o ciąży, od razu próbowała się z nim skontaktować. Po kilku tygodniach oczekiwania na odzew poleciała w końcu do jego willi w Mediolanie, ale służba odmówiła jej wstępu. Gospośia wyjawiała bez ogródek, że Luca jest w Stanach z nową dziewczyną.

Ta informacja trafiła ją z siłą ciosu. Była zdruzgotana, że Luca tak błyskawicznie znalazł pocieszenie w ramionach innej. Przeszło jej nawet przez myśl, że miał kogoś wtedy, gdy jeszcze się z nią spotykał. Nigdy nie spędził z nią całej nocy, ani w jej skromnym mieszkanku, ani w swym luksusowym londyńskim domu. Nigdy nie wyjechał z nią na weekend, nie przenocował w hotelu. Zawsze odwoził ją do domu pod pretekstem, że lubi bardzo rano wstawać i nie chce jej budzić. Uświadomiła sobie, że naiwnie przyjmowała te nieco dziwne tłumaczenia za prawdę. Dlaczego nie spytała go wprost, czemu nie spędzi z nią nocy? Kochankowie zwykli zasypiać spleceni w miłosnym uścisku. Nie robiły tak tylko prostytutki i płacący im za miłość mężczyźni, pomyślała z goryczą. Luca traktował ją jak dziwkę, a ona ślepo się na to godziła. Tym razem nie popełni błędu. Spotka się z nim, i to będzie ostateczne pożegnanie. Uwolni się w końcu od człowieka, który sprawił jej tyle cierpienia, i rozpocznie zupełnie nowe życie.

Do miasta pojechała taksówką. W razie czego równie szybko wróci do domu. Zresztą jej stary samochód z fotelikiem dziecięcym, pełen okruchów i plam na tapicerce, od razu by ją zdradził.

Ubrała się na tę okazję niezwykle starannie. Nie było jej stać na drogie ubrania, ale na wyprzedaży kupiła kilka eleganckich rzeczy, subtelnie podkreślających jej kobiecość.

Hotel Luki był częścią kompleksu położonego po południowej stronie rzeki Yarra. Z luksusowego marmurowego foyer prowadziły na górę dwa obszerne skrzydła schodów, a fontanna pośrodku przydawała hollywoodzkiego szyku. Bronte poczuła się jak gwiazda filmowa, przybywająca na wykwintne przyjęcie, gdy odzwierny w liberii z ukłonem otworzył przed nią drzwi.

Schody wiodły do urządzonej z klasą przestrzeni barowej. Niskie skórzane sofy i fotele były tak rozstawione, by zapewnić popijającym drinki gościom maksymalną prywatność. Luca już na nią czekał. Zerwał się, gdy tylko weszła do baru, i ruszył ku niej. Zauważyła, że popatrzyły za nim dosłownie wszystkie kobiety.

Miał na sobie grafitowy garnitur ze śnieżnobiałą koszulą i purpurowym krawatem w srebrzyste paski. Wydawał się jeszcze wyższy niż w studiu, mimo że Bronte włożyła buty na wysokim obcasie.

Z aprobatą przyjrzał się jej małej czarnej, ozdobionej w talii wąskim skórzanym paskiem pasującym do dziesięciocentymetrowych szpilek i kopertówki. Bronte nałożyła na policzki odrobinę różu, oczy podkreśliła cieniami i ołówkiem, a usta pociągnęła błyszczącą różową szminką. Ciemnobrązowe włosy upięła w gładki kok, co dodało jej wyrafinowania. Niech patrzy i żałuje, co stracił, pomyślała mściwie na widok podziwu w oczach Luki.

- Wyglądasz cudownie, *cara*.

Posłała mu obojętny uśmiech.

- Miejmy to już lepiej za sobą, dobrze?

- Bronte, nie bądź taka oficjalna. To spotkanie dwojga starych przyjaciół.

- Nie jesteś moim przyjacielem, Luca. Postrzegam cię jako mój niewybaczalny błąd. Nie lubię wspominać porażek.

Przyglądał jej się ze zmarszczonym czołem.

- To nie była twoja wina, Bronte. Problem był wyłącznie mój.

Co to ma niby być? Przeprosiny? A może część procesu zmiękczenia? Dobrze знаła potęgę uroku Sabbatiniego. Był to wywar śmiertelnie niebezpieczny dla niepodejrzewającej niczego ofiary. Jeden uśmiech, jedno spojrzenie przepastnych czekoladowych oczu wystarczyły, by ją pokonać.

- Wielu rzeczy żałuję - dodał. - Ale nie zmienimy przeszłości. Chciałbym jednak wynagrodzić ci ból, jakim było nieoczekiwane zakończenie naszego romansu.

Przeszyła go rozgoryczonym wzrokiem.

- Ściągając mnie tu na kolację za pomocą szantażu? Bądź pewien, że nie uda ci się sprawić, bym znów cię pokochała.

Na ułamek sekundy w jego oczach pojawił się jakby cień, którego nie umiała pojąć.

- Nie śmiałybym na to liczyć - odparł. - Choć nigdy nie tracę nadziei.

- Masz jeden wieczór. Powiedz, co masz mi do powiedzenia, i więcej do tego nie wracajmy.

Przeszła obok nich elegancka para. Na widok Luki kobieta szepnęła coś do partnera, który obrócił się, by na niego popatrzeć. Luca posłał im sztywny uśmiech.

- Zmykajmy stąd, zanim ktoś powiadomi prasę.

Bronte nie była zachwycona perspektywą przenosin do apartamentu Luki, lecz skóra cierpła jej na myśl, że jakiś paparazzi mógłby im zrobić zdjęcie. Oczyma wyobraźni ujrzała nagłówki w porannych gazetach: „Włoski magnat hotelowy na randce z samotną matką, nauczycielką baletu”.

Bez słowa ruszyła za nim do windy. Gdy drzwi zasunęły się bezszelestnie, poczuła, że brak jej tchu. Żołądek skurczył się boleśnie. Jego bliskość była wprost nie do zniesienia. Od rozstania z Luką nie spotykała się z mężczyznami, nie licząc randki ze świeżo rozwiedzionym starszym bratem Rachel. Zresztą siedzieli wtedy w zatłoczonej restauracji, delektując się ośmiodaniowym menu degustacyjnym. Bronte męczyła się straszliwie, gdy rozżalony David skarżył się na byłą żonę i roztrząsał szczegóły przyznanej przez sąd opieki nad dziećmi.

- Sądziłam, że przywykłeś do wścibstwa prasy. - Bronte przerwała nieznośną ciszę.

- Do tego nie sposób się przyzwyczaić. Brak prywatności jest niewiarygodny. Nie mogę się napić kawy, żeby ktoś nie zrobił mi zdjęcia. Doprowadza mnie to do obłędu.

- To cena sukcesu. Urodziłeś się w zamożnej rodzinie. Ludzi fascynuje, jak żyje śmietanka społeczeństwa.

Gdy stanęli przed drzwiami apartamentu, Luca wsunął w otwór kartę magnetyczną.

- Spodziewam się zatem, że śledziłaś moje losy przez ostatnie dwa lata?

- Gazety niewiele o tobie piszą - odrzekła Bronte bez zastanowienia. - Głównie o twoich braciach. Można by sądzić, że po naszym rozstaniu znikłeś z powierzchni ziemi.

Przyjrzał jej się z namysłem, po czym pierwszy ruszył do salonu.

- Wtedy właśnie o tym marzyłem - mruknął. - Czego się napijesz?

Bronte była ciekawa, czemu chciał zniknąć bez śladu. Był królem życia, playboyem, który dla odmiany zainteresował się naiwną panienką. Potem się nią znudził, a teraz miał nadzieję na powtórkę. Widziała to w jego oczach, kiedy na nią patrzył. Własny przyspieszony puls uświadomił jej w porę, że Luca nie jest jej tak obojętny, jak to sobie wmawiała.

Pytającym gestem uniósł butelkę francuskiego szampana. Gdy skinęła, podał jej kieliszek musującego trunku.

- Za nas - wzniósł toast.

Bronte ociągała się z upiciem łyka. Luca przyglądał jej się pytającym wzrokiem.

- Obawiasz się, że nie będzie ci smakował?

- Jest z pewnością wyborny, w przeciwieństwie do twojego toastu.

- W takim razie ty powiedz, za co wypijemy.

Bronte stuknęła się z nim lekko kieliszkiem.

- Za przyszłość.

- To ciekawe... Zatem mężczyzna, z którym się spotykasz, poważnie rokuje?

Chętnie by potwierdziła. Gdyby nie chodziło o brata Rachel, pewnie by tak zrobiła. Potrzebowała dobrego powodu, by więcej nie spotkać się z Luką. Był stanowczo zbyt niebezpieczny. Budził w niej uśpione uczucia, potrzeby domagające się zaspokojenia, niedające się ukoić tęsknoty.

Nienawidziła go, i tak powinno być.

Porzucił ją, gdy była bezbronna i osamotniona. Mimo to jedno spotkanie wystarczyło, by znów zaczęła roić o jego objęciach i pocałunkach. Czy kiedyś serce przestanie się kurczyć z bólu na widok jego nazwiska w gazecie? Czy będzie mu w stanie przebaczyć, że przestał ją kochać, że nie szanował jej na tyle, by powiedzieć prosto w twarz, że się z nią rozstaje?

- Tak długo zastanawiasz się nad odpowiedzią... Może to oznaczać tylko jedno: nie zależy ci na tym mężczyźnie. Gdyby było inaczej, powiedziałaś mi o tym od razu.

Chcąc zyskać na czasie, Bronte upiła łyk szampana.

- Widzę, że wiesz już wszystko i nie musisz czekać na to, co powiem.

Gestem zaprosił ją, by zajęła miejsce na masywnej skórzanej sofie.

- Chcę się z tobą widywać, Bronte. Nie tylko dzisiaj, nie czasami. - Nie spuszczał z niej gorącego spojrzenia. - Chcę, żebyś do mnie wróciła.

Bronte musiała ująć kieliszek w obie dłonie, żeby ukryć ich drżenie. Serce tłukło jej się w piersi jak ptak oszalały ze strachu.

- Ja... obawiam się, że to niemożliwe - wyjąkała.

Usiadł przy niej i delikatnie wyjął kieliszek z jej niepewnej dłoni.

- Mówię poważnie. Nigdy o tobie nie zapomniałem.

Gniew przybył Bronte na ratunek. Wyrwała mu rękę i gwałtownie wstała.

- Nie jestem zabawką, którą możesz odłożyć i znów wziąć, gdy ci przyjdzie ochota - warknęła. - Porzuciłeś mnie bez słowa, a teraz przychodzisz i mówisz mi, że zmieniłeś zdanie. To nie tylko aroganckie, ale wręcz obraźliwe!

Luca również wstał i gestem rozpaczy wsunął palce we włosy.

- Bronte, zjawiłaś się w złym momencie. Dwa lata temu nie byłem gotowy na poważny związek. Gdybym cię spotkał rok, pół roku później, wszystko byłoby inaczej!

Spiorunowała go wzrokiem. Luca nie spodziewał się, że Bronte aż tak go nie cierpi. Sprawa okazała się trudniejsza, niż przypuszczał, ale był gotów pokonać te przeszkody. Jeśli istniał sposób odzyskania dziewczyny, zamierzał z niego skorzystać, nawet gdyby miał się uciec do bezwzględnych kroków. Miał nadzieję, że nie będzie musiał stosować żadnej formy nacisku. Kwestia podwyżki czynszu stanowiła konieczną gwarancję. Przede wszystkim musiał się z nią spotkać na osobności. To było jego marzenie.

Bronte nadal patrzyła na niego wrogo.

- Co spowodowało tę nagłą zmianę, Luca?

Zastanowił się, czy ją wtajemniczyć. Nikomu o tym nie wspomniał, ani matce, ani braciom, ani nawet dziadkowi. Nikt nie znał prawdy o jego wyprawie do Ameryki, dopóki wszystko się nie skończyło, a on nie znalazł się po bezpiecznej stronie. Nie chciał, żeby rodzina cierpiała katusze niepewności, że może go stracić albo oglądać w strasznym stanie. On sam pamiętał grozę ostatnich tygodni życia swego ojca, który po czołowym zderzeniu umierał w potwornych cierpieniach. To przeważało. Luca nie chciał narażać matki i braci na takie widoki.

Nie lubił myśleć o tamtym strasznym czasie, kiedy to codziennie się dziwił, że odycha, rozmawia, funkcjonuje. Pragnął zapomnieć, że w ogóle do tego doszło, że ciało tak okropnie go zawiodło. Gdyby powiedział teraz o tym Bronte, piekielne wspomnienia znowu zaczęłyby go nawiedzać. To były zbyt osobiste przeżycia, a gdyby zechciała się jednak na nim zemścić i opowiedziała o wszystkim prasie, byłby to dla niego niepowetowany cios. Lepiej, żeby o niczym nie wiedziała. Był gotów na życiowe zmiany i chciał je zacząć z czystą hipoteką.

- Szukam obecnie stabilizacji - oznajmił. - Łączyło nas coś dobrego, Bronte. Byłem z tobą bardzo szczęśliwy.

- Czy tylko ze mną, Luca? - W jej oczach czaiło się podejrzenie. - A może mylisz mnie z kimś innym?

- Nigdy cię nie zdradziłem, *cara* - odparł. - Kiedy byliśmy razem, liczyłaś się tylko ty.

Przewróciła oczami i odsunęła się od niego gwałtownie, obejmując się w pasie obronnym gestem.

- Zdradziłeś mnie, kończąc nasz romans bez słowa wyjaśnienia - rzuciła z goryczą.

Luca wziął głęboki oddech i policzył w myśli do dziesięciu, zanim wypuścił powietrze z płuc.

- Nie zamierzałem cię zranić, Bronte. Wiem, że trudno ci to zrozumieć, ale postąpiłem tak, bo nie miałem wyboru. To nie był dobry czas. Spotkaliśmy się zdecydowanie za wcześnie.

Popatrzyła na niego z takim potępieniem w oczach, że musiał spuścić głowę.

- Skoro teraz przyszła odpowiedniejsza pora, to czego właściwie oczekujesz? - spytała lodowatym tonem. - Chyba nie proponujesz mi małżeństwa, co?

Nie zamierzał na razie proponować niczego, co odrzuciłaby ze wzgardliwą satysfakcją. Na przeprowadzenie swego planu miał inne sposoby. Znacznie bardziej subtelne.

- Nie, na tym etapie nie proponuję niczego długofalowego - powiedział. - Przyjechałem do twojego kraju i chcę się przekonać, czy to, co nas kiedyś łączyło, dałoby się ożywić.

Zacisnęła wargi tak mocno, że zbieleły. Po pełnej napięcia chwili głośno odetchnęła.

- Jesteś niemożliwy - prychnęła, kręcąc głową. - Wydaje ci się, że możesz bez problemu zacząć od nowa w punkcie, w którym wszystko się skończyło? Urwałeś się z choinki, czy co? Myślisz, że mam ochotę znowu się z tobą zadawać? Akurat!

Jej wżgardliwy ton rozjuszył go. Warknął, że być może nie będzie miała w tej kwestii wyboru.

- Nie ośmielisz się... - Gniew odebrał jej zdolność mówienia.

Oczy miały błyskawice.

Utkwił w niej palące spojrzenie ciemnych oczu. Twarz miał zastygłą jak posąg.

- Chcę cię mieć z powrotem w swoim łóżku, Bronte. Jeśli się nie zgodzisz, to nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Będziesz miała tydzień na opuszczenie budynku, w którym masz swoje studio. Jeśli zostaniesz, czynsz wielokrotnie wzrośnie.

Rozchyliła wargi w niemym przerażeniu, oczy miała okrągłe jak spodki.

- To niemożliwe... - wykrztusiła ochryple i przełknęła ślinę. - Nie możesz...

Wbił w nią posępne spojrzenie i musnął lekko jej nagie ramię, wywołując drżenie.

- Decyzja należy do ciebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Bronte nie była w stanie jasno myśleć.

Chciał, żeby się z nim przespała. Pragnął nawiązać z nią romans. Nie myślał o trwałym związku. Chciał wykorzystać ją i porzucić tak samo jak poprzednio. Jak mógł to zrobić? To on od niej odszedł, ona nie wyrządziła mu krzywdy. Złamał jej serce, zrujnował życie, a teraz zachowywał się tak, jakby to ona była mu coś winna!

Przygryzła wargę tak mocno, że poczuła smak krwi. Musi wymyśleć sposób wypłatania się z tego. Czy jednak było to w ogóle możliwe?

- Chodź tutaj.

Wypowiedziane władczy tonem słowa trafiły ją z siłą ciosu. Traktował ją jak swoją własność! Spojrzała na niego z ukosa, hardo zadarłszy brodę. W jej oczach była nienawiść.

- Będziesz musiał mnie zniewolić, bo dobrowolnie do ciebie nie przyjdę.

- Jesteś pewna, *tesore mio*? - spytał z ironią.

Podszedł bliżej, a Bronte zadrżała w niekontrolowany sposób. Palcem uniósł jej podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

- Nadal jest między nami chemia - szepnął. - Poczułem to natychmiast, gdy tylko wszedłem do studia. Czuję to teraz. Jestem pewien, że ty także. Widzę to w twoich oczach. Cała drżysz, gdy cię dotykam.

Bronte przestała oddychać, gdy musnął wargami kąciki jej ust. Zdradzieckie ciało udzieliło mu jasnej odpowiedzi. Nie było sensu udawać, że Luca jest jej obojętny. Rozchyliła rozpalone wargi w oczekiwaniu na pocałunek...

Odsunął się od niej z triumfującym uśmieszkiem, po czym musnął jej skronie delikatnie jak motyl.

- Masz prześliczne niebieskie oczy - wyrzekł ochryple. - Bywają ciemne i groźne jak płomień, a po chwili lśnią jak tafla oceanu.

Zachwiała się, gdy przesunął dłonie wzdłuż linii jej ramion i delikatnie objął palcami nadgarstki, jakby je skuwał kajdankami. Pociągnął ją lekko ku sobie, pozwalając wyczuć potężną erekcję. Oblała ją fala gorąca. Jak mogła go pragnąć, skoro szczerze go

nienawidziła? To nie fair, że ciało tak bezwstydnie ją zdradzało. Czuła do siebie odrazę za swą słabość. To Luca sprawił, że go zapragnęła. Nienawidziła go za to. Nie cierpiała swojej chęci poddania się jego żądzy. Narastało w niej bolesne pulsowanie.

- Prześliczna słodka Bronte - szepnął, muskając oddechem jej wargi. - Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę? - Gdy zadrżała na te słowa, dodał: - Powiedz mi, że ty czujesz to samo. - Jego oddech był pieszczotą, pokusą, torturą. - Powiedz, że pamiętasz, jak było nam dobrze ze sobą.

Bronte nie mogła mówić. Pragnęła tylko jego warg, nawet gdyby miało to być po raz ostatni. Chyba nie było w tym nic złego? Tylko przypomni sobie boski smak jego pocałunków... Objęła go za szyję. Zajrzała w oczy, jak zwykle tonąc w ich przepastnej czekoladowej głębi. A potem wspięła się na palce i pocałowała go, wiedząc, że przekroczyła punkt, z którego nie ma odwrotu.

Płomień otrzymał paliwo i rozgorzał gwałtownie, pochłaniając wszystko na swej drodze. Rozchyliła wargi, przyjmując jego roztańczony język, początkowo nieśmiała, lecz już po chwili odważna i wyzbyta wszelkich skrupułów. Jęknął głucho i pogłębił pocałunek, prowadząc ją delikatnie pod ścianę, po czym naparł na nią całym spragnionym ciałem.

Żar warg palił jej usta żywym płomieniem, ale niebaczną na to, poddawała się pocałunkom, z chęcią igrając z jego zwinnym językiem. Przesunął teraz dłonie na jej piersi i ujął je władczo, lecz delikatnie. Kciukami jął wodzić wokół naprężonych sutków, pieszcząc je i drażniąc zarazem.

Bronte wygięła się przed nim bezwstydnie. Marzyła, by zdarł z niej sukienkę jednym płynnym ruchem, bo wtedy poczułaby jego dotyk na swej nagiej rozpłomienionej skórze. Pociągnęła go za koszulę, wydając ją ze spodni, i wsunęła pod nią głodne dłonie, napawając się wspaniałą muskulaturą. Wodziła czubkami palców po jego twardej piersi. Był doskonale męski - silny i sprawny, szczupły, lecz muskularny i nieodparcie seksowny.

Gdy przeniósł gorące wargi na dekolt, jęknęła głucho, jakby jej brakowało powietrza.

- Śniłem o tym niezliczoną ilość razy - szepnął Luca. - Jak dotykam cię i czuję twoją silną reakcję. Ty jedna tak mocno na mnie działasz.

Bronte potrzebowała teraz przypomnienia, że nie była pierwszą ani ostatnią kobietą w jego życiu. Playboy Luca obracał się wśród kobiet jeszcze jako młodzieniec, ciesząc się reputacją boskiego kochanka. Ona także nie umiała mu się oprzeć. Teraz była starsza i mądrzejsza. I miała poważne obowiązki. A przede wszystkim dziecko. Dla Elli nie wahałaby się przed niczym. Chętnie się dla niej poświęci, odmawiając sobie rozkoszy w ramionach Luki. A potem wymyśli sposób wyplątania się z pułapki, jaką na nią zastawił. Zwiesiła ręce wzdłuż boków i spojrzała mu w oczy.

- Nie mogę, Luca. Nie tutaj. Nie teraz. To dla mnie za wcześnie...

Z utkwionym w niej wzrokiem walczył o opanowanie pragnienia.

- Pamiętaj o naszej umowie - wychrypiał.

Bronte wysunęła się z jego ramion, usiłując uspokoić oddech. Okazało się to trudniejsze, niż się spodziewała.

- O umowie? To była raczej próba przekupstwa. Pieniądze za seks.

- Ujmujesz to raczej brutalnie - odparł.

- Ale to prawda, czyż nie? Chcesz ze mnie zrobić dziwkę. Ty rozkładasz portfel, jak rozkładam nogi. Na tym polega twoja tak zwana umowa, prawda?

- Nie powinnaś się w ten sposób poniżać, Bronte. - Luca zaśmiał się nieco nerwowo.

Bronte również parsknęła wysiłonym śmiechem.

- I kto to mówi? Człowiek, który obraził mnie bardziej niż ktokolwiek ze znanych mi ludzi!

Luca przeszedł przez salon i stanął przy oknie z widokiem na rozświetlone miasto w dole. Bronte widziała wyraźną sztywność jego barków i kręgosłupa. Nogi miał lekko rozstawione.

Pragnęła podejść i otoczyć go ramionami, przyjąć wszystko, co chciał jej ofiarować, lecz wiedziała, że prowadzi to do pewnego cierpienia. Jak mogła mu zaufać, że już jej nie porzuci? Po raz drugi tego nie przeżyje. Dwa lata temu omal nie umarła. Gdyby nie Ella, odebrałaby sobie życie. Szczęśliwie musiała wtedy bardzo szybko wziąć się w

garść. Teraz jednak pokusa była tak silna... Po rozstaniu z Luką tyle razy śniła, że znów leży w jego mocnych ramionach.

- Dobrze - rzekł po chwili pustym głosem. - Możesz iść.

- Myślałam... - zaczęła niepewnie.

- Idź, Bronte. - Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy. - Zanim zmienię zdanie.

Postąpiła krok w stronę holu, ale przypomniała sobie o pozostawionej na sofie torebce. Zerknęła na nią, a wówczas Luca podniósł ją i podał.

- To nie miało tak wyglądać, wiesz? - wyszeptał.

Oblizwała wargi, niepewna, czy spodziewa się od niej odpowiedzi. Oczywiście, że nie tak to miało wyglądać. Nie powinna się była stopić jak masło w jego objęciach, niczym żalosna, bezwstydna desperatka. Niestety, Luca tak właśnie na nią działał. Sprawiał, że czuła jedynie niezaspokojoną żądzę. Żaden mężczyzna tego nie potrafił. Tylko przy nim jej serce wyło z nieopisanej tęsknoty. Tylko on doprowadzał jej zmysły do kompletnego szaleństwa. Musi stąd odejść.

Natychmiast, zanim Luca zdąży się zorientować, jak krucha jest jej determinacja. Zanim minuty zamienią się w godziny upojnej rozkoszy, a jej nazbyt ufny, romantyczny umysł zacznie fałszywie wierzyć, że mają przed sobą piękną przyszłość.

- Postąpiłem strasznie głupio - dodał ze smutnym uśmiechem. - Powinienem być najpierw zadzwonić, uprzedzić cię o przyjeździe. Może wtedy byś mi zaufała. Przygotowałybyś się.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś? - spytała ochryple.

- Pragnąłem ujrzeć twoją spontaniczną, a nie wystudiowaną reakcję na mnie - odrzekł szczerze, wzruszając ramionami.

Bronte obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem.

- W twoich ustach to brzmi jak jakiś eksperyment.

Wpatrywał się w nią oczyma ciemnymi jak studnie.

- Pragnę cię znowu zobaczyć, *cara* - poprosił. - Jutro wieczorem. Tym razem żadnego szantażu ani pogrózek. Po prostu dwoje ludzi zje razem kolację. Jeśli wolisz, możemy udawać, że spotkaliśmy się po raz pierwszy.

Bronte stała rozdarta między pokusą a niepewnością. Czy to jakaś pułapka? Czy Luca znów zechce ją czymś zaskoczyć?

- Ta sprawa czynszu... - bąknęła. - Zdajesz sobie sprawę, że nie stać mnie na płacenie więcej niż obecnie...

- Nie przejmuj się tym - odrzekł. - Zachowałem się podle i przepraszam cię za to. Nie chcę cię mieć pod przymusem. Wiem, że sama do mnie przyjdiesz, Bronte. Przekonałem się o tym, gdy tylko wszedłem do studia.

- Łudzisz się, Luca - oznajmiła z godnością. - Mylisz zaskoczenie z sympatią.

Jego pewny siebie uśmiech powędrował do jej oczu.

- Jesteś taka piękna - szepnął, muskając jej policzek.

Bronte odsunęła się, by nie zobaczył, jaki wpływ wywierał na nią jego dotyk. Każdy nerw błagał o więcej.

- O co tu właściwie chodzi, Luca? - spytała, trąc policzek, jakby ją pobrudził.

- Co masz na myśli? - odparł z kamienną twarzą.

- To wszystko... - Zatoczyła krąg ramieniem. - Ciebie. Mnie. Nas. Nie wiem, co się dzieje. Mam wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego.

- Czy tak trudno pojąć, że chciałem się z tobą zobaczyć? - Posłał jej krzywy uśmiezek. - Byłoby chyba bardziej dziwne, gdybym przyleciał do miasta, w którym żyjesz, na dłuższy pobyt i nie próbował nawiązać z tobą kontaktu?

- Czy podróżując po świecie, kontaktujesz się ze wszystkimi byłymi kochankami? - spytała słodkim tonem. - Bo jeśli tak, to jestem pewna, że twój notes jest teraz z pewnością klasyfikowany jako nadbagaż.

Roześmiał się, jakby uznał jej uwagę za szalenie dowcipną.

- Nie mam tak wielu kochanek, jak zdajesz się mniemać - powiedział. - Byłem zajęty innymi sprawami.

Zaciekawiło ją, jakie to sprawy. Wiedziała, że Luca ciężko pracuje w rodzinnej firmie, ale w przeszłości nie szczędził też czasu na rozrywki. Jeśli nie pokazywał się z kolejną modelką czy początkującą gwiazdką Hollywood jak jego młodszy brat, to czym się właściwie zajmował?

- Czy przyjechałaś tu taksówką? - spytał.

- Owszem. Nie chciałam się martwić o miejsce do zaparkowania.

- W takim razie odwożę cię do domu - powiedział, sięgając po leżące na komodzie kluczyki.

- Nie musisz mnie odwozić... - Poczula ukłucie strachu. - Wezwę taksówkę.

- Nie ufasz mi, że bezpiecznie odstawię cię na miejsce? Wiem, po której stronie jezdni mam jechać...

- Nie o to chodzi - zaprzeczyła pośpiesznie. - Umiem o siebie zadbać.

- Czy ktoś na ciebie czeka?

- Moje życie prywatne nie powinno cię obchodzić, Luca.

Obserwował ją uważnie i w milczeniu. Cisza stawała się coraz bardziej kłępująca.

- Posłuchaj. - Bronte przestąpiła niecierpliwie z nogi na nogę. - Idę jutro rano do pracy. I nie chcę, żeby mama się o mnie martwiła.

- Mieszkasz z matką? - Na czole Luki pojawiła się pionowa zmarszczka.

- A co w tym złego? - Bronte wyprostowała się instynktownie. - Domy i mieszkania są w Melbourne bardzo drogie. Nie mogę sobie pozwolić na czynsz za studio i jednocześnie spłatę kredytu. Dopiero zaczynam.

- Od dawna uczysz baletu?

- Od roku. Rachel i ja studiowałyśmy w tej samej akademii. Kilka lat temu miała wypadek i złamała nogę w kostce. Wpadłyśmy na pomysł założenia szkoły baletowej.

Znów zapadło ciężkie milczenie. Powietrze zdawało się dławiące i duszne.

- A to przesłuchanie, na które nie poszłaś - zagadnął, nie spuszczając z niej wzroku - czy miało coś wspólnego ze mną?

Bronte starannie unikała jego spojrzenia. Serce waliło jej jak młotem.

- D-dlaczego pytasz?

- Zerwaliśmy ze sobą cztery tygodnie przed przesłuchaniem, prawda?

Wzruszyła ramionami, bawiąc się zapięciem torebki.

- Nie widziałam sensu się zgłaszać, skoro nie zamierzałam dłużej zostać w Londynie - odrzekła. - Uznałam, że czas wracać do domu. Londyn to była przeszłość. Zresztą konkurencja była zabójcza. Nie miałam wielkich nadziei. A nie potrafiłabym znieść kolejnego odrzucenia.

- Woliałaś nie przyjść na przesłuchanie, niż przepaść. - To nie było pytanie, lecz raczej podsumowanie jej ówczesnych uczuć.

Bronte nie wiedziała, że Luca zdążył ją tak dobrze poznać. Ich związek nie opierał się na szczerych wyznaniach. Zawsze miała wrażenie, że trzyma ją raczej na dystans, i sama postępowała tak samo.

- Tak - odrzekła, tym razem patrząc mu głęboko w oczy. - Ale przedtem poszłam tam i wyjaśniłam, że się wycofuję. Miałam choć tyle przyzwoitości, żeby ich powiadomić.

I znów przedłużające się milczenie.

- Wiem, że cierpiałaś, Bronte - powiedział ochryple. - Nie chciałem cię zranić, ale obawiam się, że było to nieuniknione. Musiałem wtedy zakończyć nasz związek. Nie miałem wyboru.

Bronte mrugała powiekami, walcząc ze łzami, które napływały jej do oczu. Nie chciała się przed nim rozplakać. Wszystkie łzy wylała już dwa lata temu.

- Czy przez cały czas byłeś związany z inną? - spytała chłodno. - Możesz być ze mną szczery. Jestem już dużą dziewczynką. Nie wystarczałam ci, prawda? Byłam za mało wyrafinowana.

- Tak właśnie o mnie myślisz? - odparł, obserwując ją z uwagą.

- Tyle wiem. Początkowo byłam ekscytującą nowością, ale szybko ci się znudziłam. Chętnie chodziłeś ze mną do łóżka, ale za granicą wolałeś pewnie pokazywać się z innymi. Nie wątpię, że wybór był spory.

- To nieprawda - zaprzeczył gorąco, mierzwiąc sobie włosy gestem rozpacz. - Zawsze wolałem podróżować sam. To znacznie mniej skomplikowane.

Bronte przygryzła wargę. Dlaczego nie wyszła przed pięcioma minutami, oszczędzając sobie niepotrzebnej dyskusji?

- Byliśmy razem prawie sześć miesięcy - powiedziała. - Ani razu nie spędziłeś ze mną całej nocy. Nigdy nie zabrałeś mnie na weekend. Byłam na każde twoje zawołanie. Wystarczyło zadzwonić i już do ciebie jechałam.

Luca podszedł bliżej i chwycił ją za rękę, którymi nieświadomie wymachiwała.

- Przestań, Bronte. To nieprawda. Wcale tak nie było.

- Wykorzystałeś mnie. - W jej oczach zalśniły łzy. - Nie zaprzeczaj. A kiedy ci się znudziłam, po prostu ze mną zerwałeś.

Próbowała wyrwać mu rękę, szczupłe i kremowo jasne w jego mocnych oliwkowych dłoniach. Była tak krucha i filigranowa jak porcelanowa figurka. I te wielkie oczy w idealnym owalu pięknej twarzy.

Patrząc w jej zrozpaczone źrenice, zastanawiał się, jak mógłby naprawić krzywdę, jaką jej wyrządził. Widział jej ból i z trudem powstrzymywane łzy.

Była tak odmienna od kobiet, z jakimi zwykł przestawać. Był jej pierwszym kochankiem, co napawało go niezmierną dumą. Być może dlatego nie potrafił o niej zapomnieć. Docierała do najskrytszych głębi jego jestestwa. Wiedział, że nie chce się w nikim zakochać, zważywszy na ówczesny stan jego zdrowia. Z Bronte jednak był tego bardzo bliski. Za bardzo. Dlatego musiał się natychmiast wycofać, zanim będzie za późno, on zaś zostanie pozbawiony możliwości racjonalnego myślenia. Nie chciał jej wiązać ze sobą, nie mając pewności, że zdoła spełnić pokładane w nim nadzieje.

Przyciągnął ją lekko do siebie. Uwielbiał to uczucie, że są dla siebie stworzeni. Znowu poczuł przypływ pożądania. Zaprzagnął pokazać jej to, o czym nie potrafił jasno powiedzieć. Nie, to ją tylko wystraszy. Jest jeszcze za wcześnie. Tym razem musi działać powoli i ostrożnie. Była nieśmiała i przestraszona. Należy się z nią obchodzić delikatnie. Nie brakowało mu cierpliwości, problemem był czas. Ma miesiąc, aby przekonać Bronte, żeby do niego wróciła. Czy to wystarczy, by znowu poczuć łączącą ich magię?

- Nie walcz ze mną, Bronte - poprosił cicho. - Gniewasz się na mnie, a ja wiem, że w pełni na to zasłużyłem, ale mamy jeszcze szansę... Uwierz mi.

Strzelała wzrokiem jak zagonione w ślepy zaułek zwierzę.

- Nic nas nie łączy - wyjąkała. - Nie chcę cię więcej widzieć. Nie chcę być twoją seksualną niewolnicą. Nie chcę cię znać!

Uniósł jej dłoń i lekko pocałował, nie spuszczając z niej błagalnego spojrzenia. Zwilżyła nerwowo wargi.

- Proszę jedynie, żebyś towarzyszyła mi jutro przy kolacji - powiedział.

- A... co potem?

Muskał pocałunkami jej zgięte palce, wciąż patrząc głęboko w oczy.

- Jeśli nie będziesz chciała mnie już więcej widzieć, pogodzę się z tym.

Spojrzała na niego podejrzliwie spod zmrużonych powiek.

- Pozwolisz mi odejść? Tak po prostu?

- Nie mruż oczu, bo dostaniesz zmarszczek.

- Nie odpowiedziałeś mi na pytanie.

- Skoro kiedyś obywałem się bez szantażu, gdy pragnąłem cię mieć w swoim łóżku

- odparł z westchnieniem - to czemu miałbym to robić teraz?

- Wydaje ci się, że przybiegnę na twoje skinienie, tak? - zaperzyła się.

Przyjrzał się uważnie jej ciskającym błękitne gromy oczom.

- Co ma być, to będzie, *cara* - odparł ze spokojem. - Pozwólmy działać losowi, dobrze?

- Ach, losowi? - zadrwiła. - Więc to zrządzenie losu, że jesteś teraz właścicielem budynku, w którym mam studio?

- Nie wyrzucę cię na ulicę - obiecał Luca.

- Czy możesz mi to dać na piśmie? - spytała nieufnie.

Stał tuż przy niej, wdychając jej cudowny zapach, mieszaninę kapryfolium i nagrzanego w słońcu słodkiego groszku.

- W ogóle mi nie ufasz, prawda?

- Nie ufam, choć może się to wydawać dziwne - odparła drwiąco, krzyżując ramiona na piersi. - Nie lubię cię i nie mam ochoty cię więcej oglądać!

Luca przyjął tę uwagę z irytacją. Po co Bronte stale mu przypomina o swojej niechęci? Czy sądzi, że w ten sposób stanie się dla niego mniej pociągająca? Było akurat odwrotnie. A może tylko udawała nieprzystępną, żeby dać mu nauczkę i tym razem lepiej skorzystać na znajomości z milionerem? Może te dwa lata ją zahartowały i wzorem niezliczonych kobiet nauczyła się wykorzystywać mężczyzn do własnych celów? Zresztą nie miało to znaczenia. Pragnął jej bez względu na wszystko. Jeżeli ona się zmieniła, to i on także. Był teraz zupełnie inną osobą. Zbyt wiele się w jego życiu wydarzyło, by mógł pozostać taki sam jak kiedyś.

Podszedł do stolika i podniósł porzucone kieliszki szampana. Podał jeden Bronte.

- Szkoda zmarnować tak wyborny trunek - powiedział. - Zostań jeszcze kilka minut i pomóż mi go wypić.

Spojrzała na niego, jakby ofiarowywał jej puchar z trucizną.

- To tylko szampan, Bronte. Wypijmy i pogadajmy o tym, co się działo przez te dwa lata. - Upił łyk w nadziei, że pójdzie w jego ślady. Za wszelką cenę pragnął przedłużyć spędzone z nią chwile. - Opowiedz mi o swojej pracy. Czy lubisz uczyć?

Upiła maleńki łyk i powoli obracała w palcach kieliszek.

- Tak, lubię - odrzekła po namyśle. - Dzieci są przemile.

Gestem zaproponował, żeby usiadła na sofie. Przycupnęła na brzeżku, gotowa do ucieczki.

- Ilu masz uczniów?

- Obecnie sześćdziesięciu, ale planuję zwiększyć ich liczbę co najmniej do dwustu - odrzekła. - Zamierzam wprowadzić nowe zajęcia, także dla dorosłych. Chcę zatrudnić nauczycieli tańca jazzowego i stepowania.

- Chcesz uczyć dorosłych? - zaciekał się Luca. - Czy nie za późno na naukę baletu w tym wieku? Sądziłem, że należy zacząć bardzo wcześnie...

- To prawda, ale wiele kobiet, a także nieliczni mężczyźni, uczyli się tańca w dzieciństwie, a potem to porzucili - wyjaśniła. - Zajęcia raz czy dwa razy w tygodniu pozwolą im utrzymać się w formie.

Luca omiół pełnym uznania spojrzeniem jej szczupłą i zgrabną sylwetkę. Był ciekaw, ile czasu Bronte poświęca na własne ćwiczenia. Spytał ją o to. Jej policzki zabarwił lekki rumieniec.

- Kilka godzin dziennie. Wolałabym więcej, ale El... - urwała gwałtownie i przygryzła wargę, po czym dodała pospiesznie: - ...ale mam tyle innych obowiązków, że brakuje mi czasu.

Zaczerwieniła się jeszcze mocniej. Przypominała mu nieśmiałą uczennicę, która pomimo talentu nie wierzy w siebie. Serce wezbrało mu wzruszeniem. Jakże różniła się od znanych kobiet. Wykorzystywały swoją urodę i wdzięk, by zwrócić na siebie uwagę. Bronte nigdy tak nie postępowała. Zawsze zachowywała się z rezerwą, co go jeszcze bardziej pociągało. Była czysta i nieskażona jak rzadki okaz diamentu.

Odstawiła kieliszek i oznajmiła, że musi już iść. Zapytał, skąd ten pośpiech.

- Mama będzie się o mnie martwiła. Powiedziałam, że idę na szybkiego drinka.

- Masz dwadzieścia pięć lat - zauważył. - Jesteś już dorosła.

- Mama zawsze bezwarunkowo mnie wspierała - odparła sucho. - Nie muszę się przed nią tłumaczyć, ale robię tak z szacunku dla niej.

- Wątpię, żeby miała coś przeciwko spędzeniu wieczoru poza domem. Podejrzewam, że chodzi raczej o tego faceta, z którym się spotykasz.

- A gdyby nawet, to co? - Posłała mu wyzywające spojrzenie.

Zazdrość uderzyła w niego jak fala tsunami. Zimny pot wystąpił mu na czoło, gdy wyobraził ją sobie w ramionach innego. Na samą myśl zakręciło mu się w głowie. Nie chciał w ogóle o tym myśleć. Nie powinien, dla własnego dobra.

- Jak on się nazywa? - spytał z pozorną obojętnością.

- Nie muszę ci tego mówić.

Luca odstawił kieliszek, obawiając się, że go stłucze. Zaciskał pięści, walcząc o opanowanie. Prowokowała go, machając swoim kochankiem jak czerwoną płachtą przed rozjuszonym bykiem.

- Sypiasz z nim? - Nie chciał wiedzieć, ale musiał spytać.

- Nie twoja sprawa.

Chwyliła torebkę, zatrzasnęła ją i ruszyła do drzwi, rzuciwszy mu przez ramię chłodne pożegnanie.

- Jesteśmy umówieni jutro na randkę - przypomniał jej.

Zastygła, zmieniawszy się w mgnieniu oka w lodowaty posąg.

- Niestety, nie znajdę czasu - odparła, nie odwracając się do niego.

- Bronte, do cholery, proszę tylko o jedną noc! - wykrzyknął z rosnącą frustracją. -

Czy to naprawdę zbyt wiele?

Odwróciła się powoli i wbiła w niego gniewne spojrzenie.

- Owszem, Luca, to stanowczo zbyt wiele - wycedziła. - Kiedy byliśmy razem, nigdy nie ofiarowałeś mi całej nocy.

Zacisnął szczęki tak silnie, że aż zazgrzytał zębami. Z trudem wypowiadał słowa.

- Tak chcesz mi odpłacić?

- To nie odpłata, Luca - warknęła. - Tylko sprawiedliwość.

I zatrzęsnęła mu drzwi przed nosem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Luca znalazł komórkę po godzinie od wyjścia Bronte. Przedtem przez ponad pół godziny gniewnie przemierzał apartament. Nalał sobie kieliszek szampana. Zabrał wiaderko z lodem na sofę, gdzie wcześniej siedział wraz z nią. Jednym haustem wychylił trunek i od razu sobie dolał. Nie dbał o to, czy się upije. Przeciwnie, miał taką nadzieję.

Zaklął brzydko i niecierpliwie odgarnął włosy z czoła. Sądził, że wieczór potoczy się inaczej, ale najwyraźniej się pomylił. Bronte się z niego wyleczyła. Dała mu jasno do zrozumienia, że już więcej nie wróci.

Bardzo długo ukrywała przed nim, że go kocha, lecz kiedy to wreszcie wyznała, był pewien, że to szczerą prawdą. On nie był wtedy przekonany, że to, co do niej czuje, to miłość; wiedział tylko, że spotkał osobę wyjątkową. Nie miał jednak pewności, czy jest w stanie ofiarować jej jakąś przyszłość, więc nie ujawniał swych uczuć. Kiedy źle się czuł, bywał wobec niej szorstki i poirytowany, a choć wiedział, że jest tym onieśmielona, nigdy nie wyjawiał prawdziwej przyczyny złego nastroju. Nie chciał, żeby się czuła zobowiązana do poświęcenia, bo taką właśnie była osobą, wrażliwą na potrzeby innych. Sam musiał dźwigać swój krzyż, aż w końcu, dzięki Bogu, ostatecznie się go pozbył.

Sięgnął po butelkę, żeby dolać sobie szampana, gdy wtem poczuł ucisk na udzie. Spomiędzy poduch sofy wystawał cienki czarny telefon komórkowy.

Luca wyjął go i obejrzał. Taki sam model, chociaż trochę starszy niż jego. Obracał go w rękę, przypadkowo nacisnął z boku klawisz wyciszający dzwonek. Na ekranie natychmiast pojawiły się esemesy. Nie mógł ich nie przeczytać, choć było to naruszenie prywatności.

„Jak poszło?”

„Jaki on jest?”

„Powiedziałaś mu o...?”

„Zadzwoń!!!”

Najechał palcem na ikonkę „zdjęcia”. Po sekundzie wahania otworzył zbiór. Mnóstwo zdjęć malutkiej dziewczynki. Nie był pewien, ale chyba nie skończyła jeszcze roku. Pucułowata laleczka o ciemnobrązowych włoskach i niebieskich oczach.

Drżącymi palcami przewijał zdjęcia. Mała była miniaturową wersją Bronte. Ubrana w śpioszki dopiero uczyła się chodzić. Zimne ostrze sztyletu rozdzierało mu serce na strzępy. Tego się nie spodziewał. Jakiż głupiec z niego. Nic dziwnego, że Bronte nie chciała go znać. W jej życiu zaszła całkowita zmiana.

Miała dziecko.

Była matką dziecka innego mężczyzny.

Ta świadomość była zbyt bolesna. Czuł, że brakuje mu tchu. Każdy oddech był jak cios nożem w żebra.

Nie chciał oglądać dalszych zdjęć. Obawiał się, że rzuci telefonem o ziemię, gdy na którymś pojawi się twarz ojca dziecka. Luca nie zauważył wprawdzie obrączki na palcu Bronte, ale w dzisiejszych czasach ludzie często decydowali się najpierw na dzieci, a dopiero potem na ślub. Powiedziała, że mieszka z matką, pewnie ojciec dziecka przebywa tam z nimi. To dlatego nie chciała, żeby ją odwiózł. Na myśl, że ona leży teraz w objęciach ukochanego, skrzywił się jak po zjedzeniu cytryny.

Ściskając w ręku aparat, oparł głowę na miękkiej poduszce i zamknął oczy, daremnie usiłując odpędzić koszmarnie obrazy.

Komórka zaczęła wibrować.

Luca spojrział na ekran i przesunął palcem strzałkę odbioru połączenia.

- Halo.

- Luca...? - padło po krótkiej chwili ciszy.

- Miło, że dzwonisz, Bronte.

- Masz moją komórkę. Musiała mi wypaść z torebki.

- Prawdopodobnie. Czy chcesz przyjechać po nią teraz, czy wolisz, żebym ją przyniósł na jutrzejszą kolację?

- Ja...

- Mogę też przywieźć ci ją zaraz do domu - dodał.

- Nie!

Luca skrzywił się złośliwie, ignorując ukłucie bólu.

- To żaden problem, Bronte. Gdzie mieszkasz?

- Nie chcę, żebyś tutaj przyjeżdżał - powiedziała sztywno.

- Bo ukochany miałby do ciebie pretensję? - rzucił drwiąco.

- Potrzebny mi telefon - oznajmiła. - Przyjadę po niego teraz, jeśli mogę. Mam nadzieję, że nie jest za późno?

Luca z uśmiechem zerknął na zegarek.

- Czekam.

Po skończeniu rozmowy siedział bez ruchu, postukując palcami w aparat. Uśmiech ustąpił miejsca posępnej pionowej zmarszczce między brwiami.

Bronte zaparkowała przed wejściem do hotelu i z ociąganiem oddała kluczyki parkingowemu. Kierownictwo obiektu nie pozwalało zostawiać aut nawet na krótką chwilę. Niepotrzebna dyskusja z parkingowym dodatkowo ją zirytowała, a przecież i tak miała nerwy napięte jak postronki. Gdy uświadomiła sobie, że zostawiła komórkę w apartamencie Luki, omal nie dostała zawału. To wprawdzie rzadka przypadłość w młodym wieku, ale Bronte czuła, że wcale niewykluczona.

Czy Luca obejrzał zdjęcia Elli? Miała ich dziesiątki. Na szczęście brakowało fotografii zrobionych tuż po jej urodzeniu i w pierwszych tygodniach życia. Mimo to Luca mógł dostrzec podobieństwo. Matka zapewniła ją, że to wątpliwe. Ella była drobna jak na swój wiek, miała taki sam odcień włosów i oczu jak Bronte, do tego porcelanową cerę.

Bronte nie była jednak przekonana. Czasem widziała u córki podobieństwo do ojca. Kiedy mała skupiała się na czymś, identycznie marszczyła brewki.

Jadąc windą na górę, czyniła sobie gorzkie wyrzuty.

Jak mogła nie zauważyć, że zamek torebki jest zepsuty? Teraz musi tylko odebrać komórkę i natychmiast wyjść. Nie rozmawiać z nim, nie ociągać się, nie patrzeć mu w oczy.

Winda pięła się na najwyższe piętro hotelu, a Bronte z każdą chwilą ogarniała coraz większa panika. Na chwiejnych nogach podeszła do drzwi apartamentu i zastukała. Luca otworzył po długiej chwili oczekiwania; podejrzewała, że zrobił to celowo.

- Wejdz - zaprosił ją zamaszystym gestem.

- Nie, dziękuję - odparła sucho. - Wezmę tylko aparat i uciekam.

Luca kołysał się na piętach, skrzyżowawszy ramiona na piersi.

- Skoro już tu jesteś, to czemu nie wejdiesz na krótką pogawędkę?

- Mój telefon. - Bronte wyciągnęła rękę.

Luca chwycił ją i wciągnął do środka, zatrzasnął drzwi. Uśmiechnął się ironicznie na widok jej zaszokowanej miny.

- Nie sprzeciwiaj mi się, Bronte, bo ci nie oddam komórki.

Popatrzyła na niego z ukosa.

- To kradzież, ty draniu.

- Oddam ci telefon, jak trochę ze mną porozmawiasz - powiedział, prowadząc ją do salonu.

- Nie mam ochoty, Luca. - Na próżno mu się opierała.

- Napijesz się? - spytał, ignorując jej wysiłki. - Butelka jest już prawie pusta, ale chętnie otworzę następną.

- Nie, dziękuję - warknęła. - Oddaj mi aparat.

Trzymał go przed sobą, napawając się widokiem ciemnego rumieńca, jaki oblekł jej gładkie policzki.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o dziecku? - spytał.

- Ośmieliłeś się obejrzeć moje zdjęcia? - szepnęła ochryple.

- Ależ nie są w żadnym razie kompromitujące - zarechotał. - Żadnych scenek z sypialni.

- Nie miałeś prawa go dotykać.

- Przeciwnie, odebrałem, gdy zadzwonił. Wolałabyś, żebym zignorował twój telefon?

- Masz w tym dużą wprawę. - Mierzyła go lodowatym spojrzeniem.

Musiał przyznać, że wygrała tę rundę. Nie mógł przecież wyjawić, dlaczego nie mógł odbierać jej telefonów. W końcu zmienił numer, żeby go nie kusilo.

- Na ile poważny jest twój związek z ojcem dziecka? Nie masz obrączki, z czego wnoszę, że nie jesteście małżeństwem.

Miała coś dziwnego w oczach, czego nie umiał odczytać.

Mocno przygryzła dolną wargę.

- Nie jestem mężatką... Chodzi o to, że... - jąkała.

- Nie jesteście już razem, tak? - domyślił się Luca.

- No tak...

- Całe szczęście. Wiele bym dał, żeby mieć cię znowu w moim łóżku, ale zazdrośny mąż to dla mnie za dużo.

- Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki - rzekła sentencjonalnie. - To nigdy nie działa. Poza tym mam dziecko. Ono zawsze będzie dla mnie najważniejsze.

Poirytowany Luca przeczesał gęstą czuprynę. Drażniła go myśl, że Bronte jest matką dziecka innego mężczyzny. Gdyby życie ułożyło się inaczej, z radością ożeniłby się z nią i miał dzieci. Wiedział, że tego pragnęła, bo kilka razy wspomniała, lecz on celowo nie podjął tematu. A jeśli nadal kocha ojca swojej córeczki? Mała była prześliczna, więc jak matka może nie czuć do niego choćby wdzięczności?

Jeśli pragnie odzyskać Bronte, będzie musiał nauczyć się roli ojczyma. Nie była bynajmniej łatwa. Sam miał wielu przyjaciół, którzy nigdy nie nawiązali dobrych relacji z partnerami rodziców. Wiecznie dochodziło do kłótni i sprzeczek. Córka Bronte była wprawdzie maleńka, ale nie zmieniało to faktu, że Luca nie był jej prawdziwym ojcem. Przeszkodziły mu w tym pewne okoliczności i nic już tego nie zmieni.

- Ile mała ma lat? - spytał.

- Niedawno skończyła rok. - Bronte nie patrzyła mu w oczy.

Luca dokonał szybkich obliczeń.

- Związałaś się z jej ojcem prawie od razu po powrocie do Melbourne?

Bronte nie cierpiała kłamać, ale nie miała wyboru. Wszystko działo się stanowczo za szybko, nie zdążyła przygotować wiarygodnej historii.

- Co w tym złego? - Uznała, że najlepszą obroną jest atak.

- Jak to, zaszłaś w ciążę z kimś, kogo ledwie znałaś...

- Nie praw mi kazań, Luca - przerwała z irytacją. - Myślałam, że dobrze go znam.

Po prostu nam nie wyszło.

- Czy nadal się z nim widzisz? Czy ma kontakt z dzieckiem?

Bronte uświadomiła sobie poniewczasie, że jedno kłamstwo pociąga za sobą następne. Nienawidziła kłamać, ale wyznanie mu prawdy przerażało ją... Być może zbierze się na odwagę następnym razem, kiedy znajdą bardziej sprzyjające okoliczności. Jeśli zostaną przyjaciółmi, wtedy wyzna mu, że to on jest ojcem Elli. A może tylko sama się oszukuje.

- Nie.

- Jak to, facetowi nie zależy na kontakcie z własnym dzieckiem? - zdumiał się Luca.

- Wolałabym o tym nie rozmawiać... Daj mi mój telefon i...

- Jak sobie radzisz? - pytał zaniepokojony. - Czy ojciec dziecka pomaga ci finansowo?

Raziło ją, że Luca wyraża się tak bezosobowo: dziecko.

- Mała ma na imię Ella - powiedziała. - Radzę sobie doskonale bez niczyjej pomocy.

- Przecież pracujesz...

- Tak jak wiele samotnych matek. Jestem wiecznie skazana na kompromisy, żonglerkę i poczucie winy.

- To dlatego mieszkasz z matką - rzekł domyślnie.

- Owszem. To najlepsze wyjście. Dzielimy się opieką nad Ellą.

Luca wciąż przyglądał jej się ze zmarszczonym czołem. Trzymał ręce w kieszeniach, pobrzękując drobnymi i kluczykami.

- Naprawdę muszę już iść - Bronte przerwała ciężkie milczenie. - Mama chciałaby się pewnie położyć.

- Powiedz mi, czy gdybym nie zerwał z tobą w tak bezwzględny sposób, byłabyś teraz w innej sytuacji? - spytał Luca, wpatrując się w nią z napięciem.

W jego spojrzeniu był nieodparty magnetyzm; jej serce na moment zgubiło rytm.

- Nie ma sensu gdybać - odparła. - Życie rzadko układa się tak, jak planujemy.

- Więc nie planowałaś ciąży?

- Nie, to był przypadek, ale wcale tego nie żałuję. Ella to najlepsze, co mi się w życiu zdarzyło.

Luca wyjął z kieszeni komórkę i podał Bronte.

- Twoja córeczka jest śliczna. I szalenie podobna do ciebie.

Była bliska łez. Luca zbliżył się do niej i ujął ją pod brodę.

- Dlaczego płaczesz, *cara*?

- Wszystko mogłoby być inaczej... - Bronte zdławiła szloch. Zamrugła gwałtownie, ale łzy i tak stoczyły się po policzkach. - Pragnęłam tego... a teraz jest już za późno.

Przytulił ją i delikatnie gładził po plecach. Wypowiadane aksamitnie głębokim głosem słowa rozdzierały jej serce na strzępy.

- Wiem, ale to moja wina, *piccolo mio*. Nie byłem gotów, nie mogłem ci dać tego, czego pragnęłaś. To był niedobry okres w moim życiu.

Bronte miała ochotę pozostać już na zawsze w bezpiecznym kręgu jego ramion, lecz po chwili Luca się cofnął. Uśmiechał się, ale uśmiech nie sięgał oczu. Z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać.

- Powinnaś wracać do swojej córeczki - powiedział, ujmując Bronte za rękę.

- Miło cię było zobaczyć, Luca - wykrztusiła, ledwie trzymając się na nogach.

Zbliżył jej dłoń do ust i lekko pocałował. Wyraził nadzieję, że pewnego dnia Bronte wybaczy mu sposób, w jaki z nią zerwał.

- Powinnam była zaakceptować twoją decyzję, a nie naprzykrzać ci się mejlami i telefonami. Zrobiłam z siebie idiotkę. Rozpaczliwie chciałam ci powiedzieć, że jestem...

- szybko się poprawiła - chciałam spytać, czym cię do siebie zraziłam. Nigdy nie obiecywałeś mi trwałego związku, a ja byłam głupia, że o tym marzyłam. Po raz pierwszy pokochałam kogoś tak mocno. Byłam zbyt niedojrzała.

- Nie czyn sobie wyrzutów. Mamy teraz szansę spróbować, czy tym razem lepiej nam się uda.

- Nie mogę, Luca. Nie mogę się z tobą widywać. Przecież ci powiedziałam...

- Powiedziałaś mi, że nie ma w twoim życiu nikogo - odparł stanowczym tonem. -

Więc czemu nie mielibyśmy ożywić dawnego romansu, skoro oboje tego chcemy?

- To ty tego chcesz - poprawiła. - Ja mam odmienne zdanie.

- Nie wierzę. - Zaciśnął mocniej palce na przegubach jej rąk. - Żar twojego pocałunku cię zdradził. Nadal mnie pragniesz.

- To ty mnie pocałowałaś - sprzeciwiła się.

- Nie dziel włosa na czworo, Bronte - poprosił. - Dobrze wiesz, że wciąż siebie pragniemy.

- Nie mogę się wdawać w romanse - odparła twardo. - Mam obowiązki. Nie ma dla ciebie miejsca w moim życiu.

- Więc je znajdź - powiedział, przyciągając ją bliżej i całując.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wyglądasz jak z krzyża zdjęta - powiedziała Rachel, gdy Bronte weszła następnego dnia do studia. - Czy to twój atrakcyjny chłopak nie dał ci przespać nocy, czy raczej twoja śliczna córcia?

Bronte obrzuciła ją znękanym spojrzeniem.

- Hej, nie odpisałaś mi na esemesy. Co się działo? Powiedziałaś mu o Elli?

- Nie miałam okazji. - Bronte wydała westchnienie.

- Ho-ho - wykrzyknęła przyjaciółka. - Musiało być naprawdę romantycznie. - Popatrzyła znacząco na zaczerwienioną brodę Bronte, na której zarost Luki zostawił wyraźne ślady. - Nadal jest między wami chemia, co?

Unikając patrzenia Rachel w oczy, Bronte związała włosy w koński ogon. Nie wiedziała, co ma myśleć o wczorajszym wieczorze. Ostatni pocałunek sprawił, że zapłonęła jak pochodnia. Nadal pragnęła dotyku ramion byłego kochanka. Na pożegnanie wymógł na niej umówienie się z nim na kolację. Na chwiejnych nogach wróciła do auta i półprzytomna pojechała do domu.

Większą część bezsennej nocy spędziła na zastanawianiu się, czy powinna była wyznać mu prawdę o Elli. Przeważał zawsze ten sam argument - skąd mogła wiedzieć, czy Luca nie zechce odebrać jej dziecka? Opuścił ją kiedyś bez słowa wyjaśnienia, czy zatem można mu ufać? A jeśli teraz postąpi tak samo, tyle że tym razem zabierze ze sobą córkę? Było to zbyt ryzykowne. Musiała chronić siebie i dziecko.

- Spotkacie się jeszcze? - drażyła Rachel, niezrażona milczeniem przyjaciółki.

- Tak. - Bronte zrzuciła pantofle i włożyła baletki. - Zgodziłam się pójść z nim dziś wieczorem na kolację, sama nie wiem czemu. Luca chce odnowić znajomość, jakby nic nie zaszło.

- Faceci - rzuciła Rachel, przewracając oczami. - Czy powiedział ci chociaż, dlaczego odszedł bez słowa wyjaśnienia?

- Właściwie to nie... Wspomniał tylko o trudnym okresie w życiu i że to był dla nas zły czas.

- Myślisz, że miał wtedy kogoś?

- Sama nie wiem, co myśleć. - Bronte wypuściła ze świstem powietrze. - Gospościa Luki w jego rezydencji w Mediolanie twierdziła, że jest z kimś związany w L.A.

- Ale...?

- Mam wrażenie, że Luca nie jest ze mną szczery. Nie ufam mu. Wątpię, żebym mu jeszcze kiedyś zaufała. Nie zdziwiłabym się, gdyby miał kobietę w każdym kraju, do którego podróżuje.

- Mówisz, że on chce ożywić wasz związek. Nie uda ci się zataić przed nim istnienia Elli - zauważyła trzeźwo Rachel.

- Luca wie o dziecku, ale nie ma pojęcia, że jest jego ojcem. Przypadkowo zostawiłam u niego telefon i obejrzał zdjęcia. Przyjął, że to dziecko innego mężczyzny, a ja nie wyprowadziłam go z błędu.

- Jak to? - zdziwiła się Rachel.

- Skłamałam, gdy spytał o jej wiek.

- To może się na tobie zemścić. - Rachel pokręciła głową z dezaprobatą. - Powinnaś była wyznać mu prawdę.

- Nie mogę tego zrobić - jęknęła Bronte, masując sobie pulsujące bólem skronie. - Boję się, że odebrałby mi dziecko. Nie znasz dynastii Sabbatinich. Mają władzę, pieniądze, prestiż... Poczytałam sobie o nich wczoraj w Internecie. Jego ojciec zmarł po ciężkiej chorobie. On i jego dwaj bracia wychowali się w niewyobrażalnym luksusie. Jego dziadek, Salvatore Sabbatini, jest jednym z najbogatszych ludzi w Europie. Luca niewiele mi o sobie opowiadał. Nie wiem czemu, być może zbyt wiele kobiet pociąga w nim i jego braciach ich bajeczne bogactwo. Kiedy się poznaliśmy, nie wiedziałam, kim jest. On uznał to za zabawne. Myślę, że właśnie dlatego nasz romans trwał nieco dłużej niż inne jego miłości, bo była to dla niego przyjemna odmiana. Różniłam się od kobiet, do jakich przywykł. Miał dość ludzi, którym imponował jego majątek.

- Zdajesz sobie sprawę, że Ella z racji pochodzenia ma prawo do części fortuny? - zauważyła Rachel. - W jej żyłach płynie krew Sabbatinich. Z tego, co wiem, jest na razie jedyną wnuczką w rodzinie. Bracia Luki nie mają jeszcze dzieci.

Bronte zacisnęła wargi. Zupełnie o tym nie pomyślała. Ella nie była dla niej dziewczynką rodowej fortuny. A jeśli kiedyś będzie miała żal do matki, że nie wyjawiała jej prawdy o ojcu?

- Wiem, że Luca cię zranił - mówiła dalej Rachel ale nie możesz przed nim ukrywać, że jest ojcem twojego dziecka. Być może zareaguje pozytywnie. W końcu to on zerwał z tobą, a nie na odwrót. Ty ze swej strony zrobiłaś wszystko, żeby nawiązać z nim kontakt. Nie masz sobie nic do zarzucenia.

- Wiem, że muszę mu o tym powiedzieć. Muszę tylko znaleźć odpowiedni moment.

- Na tego typu rewelację nie ma odpowiedniego momentu - roześmiała się Rachel.
- Lepiej, żeby dowiedział się od ciebie niż przypadkiem. Kiedy wmaszerował tu wczoraj, od razu zorientowałam się, kim jest. Dlatego trzymałam buzię na kłódkę. Ella jest do niego podobna. Gdy Luca spojrzy na nią, a nie na zdjęcie, domyśli się wszystkiego.

Bronte starała się normalnie wykonywać swoje obowiązki, ale myśli o kolacji z Luką nieustannie kłębiły jej się w głowie. Wróciła trochę wcześniej do domu, żeby dać Elli kolację, wykapać ją i się z nią pobawić, a potem położyć spać. Mała była troszkę nie w sosie i marudziła, więc Bronte niechętnie myślała o wyjściu z domu. Jej matka, która miała zaopiekować się wnuczką, uspokajała ją, że być może małej wyrzynają się ząbki.

Bronte dotknęła czoła córki. Wydawało się spocone i gorące. Postanowiła zmierzyć jej temperaturę. Nie była podwyższona, mimo to nie miała ochoty zostawiać Elli i zastanawiała się nad odwołaniem spotkania.

- Mogę do niego zadzwonić albo zostawić wiadomość w recepcji...

Matka wyjęła jej kwilące dziecko z rąk i przytuliwszy do piersi, zaczęła kołysać.

- Lepiej będzie mieć to już z głowy, kochana - powiedziała. - Zjedz z nim kolację, pożegnaj się i wyjdź. Chłopak szybko zrozumie, że nie jesteś nim zainteresowana. Wiem, że Rachel namawia cię do wyjawienia mu prawdy, ale ja uważam, że nie powinnaś tego robić. Przysporzy ci to tylko niepotrzebnych kłopotów.

Bronte wiedziała, dlaczego matka tak mówi. Obawiała się, że odbiorą jej wnuczkę i wywiozą do dalekiego kraju. Poza Bronte i Ellą nie miała właściwie rodziny. Jako sa-

motna matka musiała walczyć, żeby utrzymać siebie i dziecko. Pracowała w fabryce części, co trudno było nazwać satysfakcjonującym zajęciem. Córka i wnuczka były treścią jej życia. Nigdy nie umawiała się na randki, miała niewielu znajomych, żadnego hobby. Rachel uprzedzała Bronte, że jej matka nie ma własnego życia, z czego mogą powstawać problemy, ale Bronte nie umiała temu zaradzić. Potrzebowała jej.

- Jeśli nie będzie chciała usnąć, masz do mnie zadzwonić, słyszysz? - powtórzyła po raz kolejny Bronte, wyszukując w szafie garderobę na wieczór.

- Nic jej nie będzie - zapewniła matka. - Ululam ją do snu, zobaczysz. Uwielbiam patrzeć, jak śpi. Jest wtedy taka podobna do ciebie, jak byłaś malutka! Byłyśmy tylko we dwie. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś ci się stało. Byłaś całym moim życiem.

Bronte z uśmiechem pocałowała najpierw Elle, a potem matkę.

- Dziękuję za wszystko, mam - powiedziała cicho. - Obiecuję, że nie wrócę późno.

Matka oddała jej uśmiech, lecz w jej oczach mignął cień niepokoju.

Luca poprawił krawat i zdjął marynarkę. Przez cały dzień miał ważne spotkania. Decyzja przyjazdu do Melbourne okazała się niezwykle trafna. Rozpoczął obiecujące negocjacje w sprawie budowy luksusowego hotelu oraz dwóch innych inwestycji - dużego biurowca w dzielnicy przemysłowej i niewielkiej galerii handlowej na przedmieściu.

A do tego spotkał Bronte. Po jej wyjściu wczorajszego wieczora ledwie zdołał usnąć. Wcześniej z trudem powstrzymał się przed zaciągnięciem jej do łóżka, gdzie najłatwiej przysłoby mu rozwiązanie problemów z przeszłości. Lecz uwiedzenie było proste; praca nad dobrym związkiem znacznie trudniejsza. Nie chciał skończyć jak jego starszy brat, pokłócony z byłą żoną i obciążony niebotycznymi kosztami rozwodu. Pragnął zacząć wszystko od nowa, lecz tym razem pomyślniej. Nie miał zresztą pewności, czy ma przed sobą przyszłość. Każdy dzień traktował jak błogosławieństwo. Wiedział tylko, że Bronte jest ważnym elementem jego nowego życia.

To, że miała dziecko, stanowiło trudne wyzwanie, ale Luca się tym nie zniechęcał. Wiedział, że jeśli tylko spędzi z małą trochę czasu, będzie w stanie pokochać ją jak wła-

sną córkę. Jego rodzina może mieć wprawdzie pewne opory, ale był pewien, że gdy nadejdzie właściwa pora, będzie umiał przemówić wszystkim do rozumu. Ród Sabbatinich na gwałt potrzebował dziedzica fortuny; ta presja była przyczyną rozpadu małżeństwa brata. A ich matka i bardzo już wiekowy dziadek marzyli o wnukach.

Rozległo się nieśmiałe pukanie do drzwi. Bronte po raz kolejny uparła się, żeby po nią nie przyjeżdżał; wołała przyjść do niego do hotelu. Restauracja, w której mieli zjeść kolację, znajdowała się nieopodal, więc Luca się zgodził, nie chcąc wywoływać niepotrzebnego sporu. Zależało mu na jak najszybszym jej odzyskaniu i rozniecieniu w niej na powrót uczuć, które kiedyś do niego żywiła. Widział w jej oczach iskry dawnej namiętności i był pewien, że jeszcze nie wszystko stracone. Wciąż była między nimi chemia. Bronte miała po nim innego mężczyznę, ale nie wątpił, że nadal silnie go pragnie.

Otworzył drzwi. Stała w progu w koktajlowej sukience w ciekawym odcieniu błękitu, który pięknie podkreślał kolor jej oczu. Pachniała cudownie, zmysłową mieszaniną imbiru i kwiatu pomarańczy. Ciemne proste włosy, przytrzymane wąską przepaską, opadały na ramiona jedwabistym strumieniem. Wyglądała wprost niesamowicie seksownie. Mimo wysokich obcasów musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Wargi pociągnięte błyszczącym błyszczykiem lśniły kusząco, lecz Luca zauważył, że Bronte nerwowo skubie wnętrze ust.

- Jak zawsze elegancka i piękna - powiedział Luca.

- Kupiłam tę sukienkę w sklepie z używaną odzieżą, za dziesięć dolarów - odparła z nieśmiałym uśmiechem. - Nie mam zbyt wielu wytwornych strojów.

Był ciekaw, czy celowo stara mu się przypomnieć o dzielącej ich różnicy statusu majątkowo-towarzyskiego. Już wcześniej mu się podobało, że pieniądze zupełnie jej nie imponują. Nauczył się od niej, że wprawdzie dają wygodę i przywileje, lecz niekoniecznie zapewniają szczęście i spełnienie, nie mówiąc o dobrym stanie zdrowia.

Zaprosił ją do salonu, a gdy zajęła miejsce na sofie, podał jej pakunek w błyszczącym papierze.

- Co to jest? - zdziwiła się Bronte.

- Otwórz - poprosił. - Pomyślałem, że może ci się przydać.

Rozwiązała satynową wstążkę i zdjęła opakowanie. Jej oczom ukazała niewielka torebka znanego projektanta, którą Luca kupił w przerwie między spotkaniami w eleganckim butik. Powiodła palcem po lśniącem metalowym emblemacie i podniosła wzrok na Luke.

- Jest śliczna... dziękuję... niepotrzebnie zadałeś sobie tyle trudu... - jąkała speszona.

- Lepiej sprawdź, czy zatrząsk działa - poradził z cierpkim uśmiechem.

Otworzyła i zamknęła torebkę, co zabrzmiało jak wystrzał. Zauważył, że z trudem przętyka ślinę. Na jej gładkim czole ukazały się drobne zmarszczki. Gdy na niego spojrzała, w jej oczach czaiła się niepewność.

- Luca... - zwilżyła wargi i zaczęła ponownie. - Musimy poważnie porozmawiać... Powinnam była powiedzieć ci o tym wczoraj, ale jakoś się nie złożyło...

Luca podszedł do niej i uspokajającym gestem położył jej dłoń na ramieniu.

- Jeśli zamierzasz zrobić wielką sprawę z tego, że dałem ci prezent, to lepiej przestań - powiedział. - Wiem, że nie można cię kupić. Nie powinienem był też podnosić kwestii czynszu. Podziwiam twoją niezależność. Chciałem ci sprawić przyjemność tym upominkiem, to wszystko.

- Bardzo ci dziękuję - wykrztusiła.

- Chodźmy coś zjeść. Domyślam się, że dziś także nie mamy zbyt wiele czasu, bo musisz wcześniej wrócić do swojej córeczki.

- Tak... - Umknęła spojrzeniem.

Gdy zmierzali do restauracji, Luca wziął ją za rękę. Nie bronila się, ale wyczuł jej napięcie. Nie rozumiał, czemu jest taka zdenerwowana. Obiecał jej przecież, że tylko zjedzą kolację, nic więcej. Być może wspominała, jak często w przeszłości wspólne wypadki do lokali kończyły się absolutnie cudownym seanssem seksu. Przeszył go prąd na wspomnienie niezapomnianych chwil. W najtrudniejszych momentach chętnie się do nich odwoływał. Stanowiły potężną motywację, by walczyć z atakującymi go demonami i w końcu je pokonać.

Nocne niebo było zachmurzone, powietrze parne i nieruchome.

- Chyba będzie burza, jak myślisz? - zagadnął Luca, wskazując ciemną chmurę na horyzoncie.

- Wspominali o takiej ewentualności w prognozie pogody, kiedy jechałam do ciebie taksówką.

- Myślałam, że przyjedziesz autem - zdziwił się Luca. - Dlaczego nie powiedziałaś mi o zmianie planu? Przyjechałbym po ciebie.

- Zrobiło się późno, bo Ella trochę marudziła. Bałam się, że nie znajdę miejsca do zaparkowania.

Przez chwilę szli w milczeniu, po czym Luca spytał, czy to dlatego jest niespokojna, bo martwi się o dziecko.

- Rodzice nigdy nie przestają się niepokoić, na tym to chyba polega - odrzekła ze spuszczoną głową.

- Masz rację - powiedział. - Ja i moi bracia jesteśmy dorośli, ale mama wiecznie się o nas martwi. Wcześniej zresztą dawaliśmy jej po temu powody - zaśmiał się i od razu spoważniał. - Oczywiście zaważyła na tym śmierć naszej siostry we wczesnym dzieciństwie.

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś. - Bronte stanęła jak wryta.

- To było dawno, ledwo ją pamiętam. Miałem wtedy trzy lata.

- Ale co się stało? - spytała z troską.

- Obecnie nosi to nazwę zespołu nagłej śmierci niemowląt. W tamtych czasach nie znano nawet przyczyny. Matka strasznie to przeżyła. Oskarżała się o to nieszczęście. Chyba nigdy się z tym nie pogodziła. Ma obsesję na punkcie posiadania wnuków, podobnie jak dziadek. To chyba jedna z przyczyn rozvodu mojego brata, ta nieustanna presja. Jego żona nie mogła zająć w ciążę i miała już dość nacisków.

Bronte potknęła się, ogłuszona tymi rewelacjami. Luca podtrzymał ją.

- Ostrożnie, nie chcę, żebyś skrzyła nogę na naszej pierwszej randce.

Posłała mu wymuszony uśmiech, mamrocząc nieskładne kondolencje. Zbliżyli się już do restauracji, gdzie z tarasu rozciągał się widok na rzekę Yarra i leżące po drugiej stronie miasto. Kelner zaprowadził ich do ustronnego stolika w głębi lokalu i przyjął za-

mówienie. Po chwili pojawił się z butelką wina, koszykiem ciepłych bułeczek, oliwkami i czarką tapenady, po czym dyskretnie się oddalił.

- Za nowy początek. - Luca uniósł kieliszek w geście toastu.

Ręka Bronte drżała, gdy powtórzywszy toast, stuknęła się z nim kieliszkiem.

Jej zdenerwowanie rosło z każdą chwilą. Szumiało jej w uszach, więc ledwie słyszała przyciszony gwar rozmów i dyskretny brzęk sztućców dokoła. Nagły huk grzmotu sprawił, że wzdrygnęła się gwałtownie, omal nie wylewając wina.

- Hej, czy aż tak się boisz burzy? - Luca lekko uściśnął jej rękę. Gdy niemo zaprzeczyła, przyjrzał jej się uważnie. - Uspokój się, *cara*. Jemy tylko kolację jak para przyjaciół. Żadnej presji, prawda?

Bronte poczuła przyływ mdłości. Jak ma wyjawić prawdę? Przeciagając sprawę, tylko wszystko pogorszyła. Powinna była powiedzieć mu od razu wtedy, gdy zobaczył zdjęcia Elli. Spanikowała, a teraz ma za swoje. Pociągnęła spory łyk wina, ale alkohol nie ukoił jej skołatanych nerwów.

- Luca - zaczęła - muszę ci coś powiedzieć.

- Tylko mi nie mów, że nie chcesz mnie już więcej widzieć. Oboje wiemy, że to nieprawda. Wiem, że przedtem nawaliłem, ale chcę wszystko naprawić. Powinniśmy dać sobie szansę.

- Wciąż jeszcze darzysz mnie uczuciem? - spytała cicho, bawiąc się kieliszkiem.

- Inaczej nie siedziałbym tutaj z tobą. Choć chyba za wcześnie się w to zagłębiać - odparł z nieco enigmatycznym uśmiechem.

- Nie wiem, jak ci to wyznać - powiedziała, unikając jego spojrzenia. - Nie przypuszczałam, że znajdę się kiedyś w takiej sytuacji. - Przygniatał ją olbrzymi ciężar.

Miała ochotę się rozplakać, bo życie okazało się takie niesprawiedliwe. Wtedy marzyła, by Luca wyznał jej swoje uczucia, a teraz, gdy w końcu to zrobił, była bliska ich podeptania.

Wreszcie spojrzała mu prosto w oczy.

- Kiedy ode mnie odszedłeś, byłam załamana. Wiem, że niczego mi nie obiecywałeś i że to ja kochałam cię bardziej niż ty mnie. Nigdy nie mówiłeś o uczuciach. Czasem wydawało mi się, że chodzi ci tylko o seks. Posyłałeś mi niejasne sygnały. Na przykład

byliśmy umówieni na randkę, a ty odwoływałaś ją w ostatniej chwili. Jednego dnia byłeś nachmurzony i skłonny do irytacji, a następnego uroczy i tkliwy. Było mi przykro, ale starałam się wykazać cierpliwość, bo bardzo cię kochałam.

Luca ujął jej rękę i splótł z nią palce.

- Nie mogłem się wtedy zaangażować tak, jak tego pragnęłaś. Wiem, że to niewiele wyjaśnia, ale wolałbym się na razie nie wdawać w szersze wyjaśnienia. Liczy się to, że znów jesteśmy razem i mamy drugą szansę. Nie zmarnujmy jej. Spójrzmy w przyszłość, nie oglądajmy się za siebie.

Bronte spuściła wzrok na złączone ręce. Odnosiła wrażenie, że niewidzialny zegar odlicza sekundy do detonacji bomby, a ona nic nie może na to poradzić. Wiedziała, że kiedy już wypowie przygotowane słowa, wszystko nieodwracalnie się zmieni. Poruszyła konwulsyjnie wyschniętą krtanią.

- Bronte! - zawołał uradowany damski głos.

Odwróciła się gwałtownie, wyszarpując dłoń z uścisku Luki. Do stolika zbliżała się jedna ze znajomych matek, której towarzyszył mąż. Z wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz.

- O, cześć, Judy... cześć, Dan.

Kobieta popatrzyła znacząco na Lukę.

- A kim jest twój uroczy towarzysz?

- Och, przepraszam... To Luca Sabbatini. Matilda, córka Judy i Dana, uczy się u mnie baletu - zwróciła się do Luki.

Wstał i uprzejmie się z nimi przywitał, obdarzając promiennym uśmiechem. Pod Judy niemal ugięły się kolana. Nie omieszkała spytać, jak dawno Bronte i Luca się znają.

- Poznaliśmy się dwa lata temu w Londynie - wyjaśnił zwięźle.

- Przyjechałeś tu w interesach? - włączył się Dan. - Jestem architektem. Moja firma stara się o kontrakt na budowę twojego hotelu.

- Daj mi swoją wizytówkę - poprosił Luca i wyjąwszy swoją, wręczył ją Danowi. - Chętnie przejrzę razem z tobą wasz projekt. Zadzwoń do mojego biura, sekretarka umówi nas na spotkanie.

- Świetnie, dziękuję ci, Luca - rozpromienił się Dan.

- Czy wasza córka lubi balet? - spytał Luca po krótkiej chwili milczenia.

- O tak, szaleje za tym, od kiedy była w wieku Ruby. To nasza druga córka, niemowlak. Ciągle ją tak nazywamy. Dzieci tak szybko rosną... Jest równolatką Elli. Poznałyśmy się z Bronte w szpitalu, prawda?

- T-tak - wyjąkała Bronte.

- Ella i Ruby urodziły się tego samego dnia o tej samej godzinie! - szczebiotała Judy. - To niesamowite!

Bronte przysłuchiwała się bezradnie, jak niewidzialny zegar kończy odliczanie.

- Obie urodziły się czwartego lipca, w Święto Niepodległości! Mają po czternaście miesięcy i są szalenie niezależne, prawda, Bronte?

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- T-tak - znów wyjąkała Bronte.

- Świętujemy dziś naszą rocznicę - dodała Judy, obdarzając męża czułym uśmiechem. - Miło było cię poznać, Luca. - Zagadnięty stał z kamienną miną. - Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

- Z pewnością - bąknął Luca, podając im rękę.

- I dzięki za propozycję spotkania, na pewno skorzystam - wtrącił rozradowany Dan.

Luca skinął głową ze sztywnym uśmiechem.

Para odeszła, ale Luca nie usiadł. Bronte spuściła głowę i skuliła ramiona.

- Wychodzimy - warknął Luca, rzucając kilka banknotów na stolik.

- Ale... co ludzie pomyślą... - Patrzyła na niego znękanym wzrokiem.

Wziął ją za rękę i zmusił do wstania z krzesła.

- Mam to gdzieś. Nie będę toczył żadnych rozmów w miejscu publicznym! - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Bronte potykając się, wyszła za nim z lokalu. Miała nadzieję, że Judy i Dan tego nie zauważyli. Uścisk palców Luki był niemal brutalny. Z zaciętą twarzą ciągnął ją za sobą po ulicy, tupiąc wściekle obcasami. Jakby dla podkreślenia ponurego nastroju rozpętała się burza z piorunami, choć na razie nie padało.

- Luca... - Bronte oblizwała spierzchnięte wargi. - Zamierzałam ci wszystko wyjaśnić, ale Judy mi przeszkodziła...

- Co niby wyjaśnić? - Szarpnięciem obrócił ją ku sobie. - Że świadomie mnie okłamałaś? Powiedziałaś, że dziecko ma rok. Wiedziałaś, że dokonam obliczeń, i specjalnie odjęłaś parę miesięcy, żeby mnie zwieść!

- Przepraszam - szepnęła ze zwieszoną głową.

- Trochę za późno na przeprosiny! Masz mi sporo do wytłumaczenia. Jestem w tej chwili tak wściekły, że powinnaś podziękować Bogu, że znajdujemy się w miejscu publicznym! Poczekaj, jak wrócimy do hotelu - zagroził. - Lepiej, żebyś umiała mi wszystko wytłumaczyć...!

Każde słowo trafiało Bronte jak cios pięści. Wiedziała, że Luca nie będzie zachwycony tym, co miała mu do powiedzenia, ale nie spodziewała się aż tak gwałtownej reakcji. Miał prawo do gniewu. Stracił najpiękniejsze chwile z życia swego dziecka. Mimo że nie chciał się z nią widywać, jej obowiązkiem było poinformować go o wszystkim, nawet listownie. Czuła się zraniona jego odejściem i dlatego zareagowała bierną agresją. W głębi ducha odczuwała satysfakcję na myśl, że Luca nie ma pojęcia o istnieniu Elli. Była to jej sekretna odплата za złamane serce. Teraz się tego wstydziała.

Nie mogła niczego naprawić. Nie była w stanie zwrócić mu skradzionych miesięcy życia Elli. Zdjęcia się nie liczyły. Nawet jeśli Luca nie zechciałby uczestniczyć w wychowaniu córki, miał prawo sam o tym zdecydować. Odmówiła mu prawa wyboru, więc teraz będzie się mścił. Luca Sabbatini nie puszczał takich spraw płazem. Każę jej słono zapłacić.

Jazda windą skojarzyła się Bronte z wtrąceniem do lochu. Czuła się chora z poczucia winy i zdenerwowania. Paraliżował ją strach, że Luca zechce odebrać jej małą. Wspomnił przecież, że jego matka obsesyjnie pragnie mieć wnuczę. Maleńka Ella mogłaby jej zastąpić utraconą w niemowlęctwie córeczkę. Luca z pewnością walczyłby o to w sądzie. Zważywszy na jego majątek i wpływy, Bronte nie miała wielkich szans w starciu z potomkiem rodu Sabbatinich. Jednak nie zamierzała się poddać bez walki. Zrobi wszystko, żeby go powstrzymać przed odebraniem jej dziecka.

Luca otworzył drzwi i brutalnie wciągnął Bronte do środka. Zatrzasnął je potężnym kopniakiem.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś w ciąży? - warknął.

- Próbowałam się z tobą spotkać, ale nie chciałeś...

Luca poczuł wyraźne ukłucie winy, lecz na razie nie zamierzał się poddawać.

- Jak to w ogóle możliwe? Podobno brałaś tabletki, a ja zawsze się zabezpieczałem.

- Nie wiem - przyznała. - Może raz zapomniałam wziąć? A tobie kiedyś pękła prezerwatywa, pamiętasz?

Pamiętał, jakby to było wczoraj. Stęsknił się za nią okropnie po kilkudniowym wyjeździe, więc wcale się tym wtedy nie przejął.

- Kiedy się dowiedziałaś o ciąży?

- Tydzień po naszym rozstaniu. - Przygryzła wargę, a on poczuł jeszcze raz ukłucie winy.

Odetchnął głęboko, czując ucisk w klatce piersiowej. Drżącą ręką przejechał po włosach, wstrząsany gniewem i żalem. Skłębione emocje utrudniały mu jasne myślenie.

Miał dziecko.

Córeczkę.

Nie dzielił ani sekundy z czternastu miesięcy jej życia. Nie widział rosnącego brzucha Bronte, nie był przy narodzinach. Nie wiedział, czy poród odbył się naturalnie, czy za sprawą cesarskiego cięcia. Nie miał pojęcia, czy Bronte karmiła piersią, czy z butelki. Nie znał głosu córeczki, dotyku jej dziecięcej miękkiej skóry i włosków. Nie odzyska utraconego czasu. Jak zdoła wybaczyć Bronte? Jego uczucie do niej zdawało się zatrute. Wiązał z powrotem do niej tak wielkie nadzieje, teraz jednak wydawało mu się, że wcale jej nie zna. Zmieniła się. Była podstępna złodziejka. Niechęć do niej sprawiała, że znów miał ochotę wyciąć ją ze swojego życia. Nie mógł tego zrobić ze względu na ich wspólne dziecko. Przypomniwał sobie słodkiego bobasa na zdjęciach.

- Chciałam powiedzieć ci o tym osobiście - odezwała się Bronte cichym głosem. - Ale nie odpowiadałeś na mejle ani telefony. Pojechałam nawet do Mediolanu, ale nie zostałam wpuszczona. Gospośia powiedziała mi, że wyjechałeś z kochanką do Stanów.

Nie dało się zaprzeczyć, że uniemożliwił jej wszelki kontakt ze sobą. Zatarł za sobą ślady tak skutecznie, że nawet rodzina nie wiedziała, gdzie jest i co porabia. Wszystkich nakarmił jednakową historyjką, że ma romans w Stanach. Gdyby wtedy wiedział...

- Mogłaś napisać list - bąknął, wciąż nie chcąc przyjąć winy na siebie.

- Czy w tak bezosobowy sposób chciałbyś się dowiedzieć, że zostałeś ojcem? - odparła.

- Z pewnością wolałbym poznać prawdę z listu niż od obcych ludzi w knajpie! - warknął.

Spuściła wzrok, skubiąc dolną wargę.

- Miałam ci właśnie powiedzieć, gdy weszli...

- Niby kiedy? Między daniem głównym a deserem? „Aha, nawiasem mówiąc, od prawie półtora roku mam twoje dziecko, pomyślałam sobie, że ci o tym powiem, skoro

akurat wpadłeś do Melbourne" - zadrwił. - Bronte, do cholery, kpisz sobie ze mnie, czy jak?

Gdy na niego spojrzała, w jej oczach zalśniły łzy.

- Nie spodziewałam się, że cię jeszcze kiedyś zobaczę. Powiedziałeś mi jasno, że z nami koniec.

- Więc ukarałeś mnie, trzymając fakt urodzenia dziecka w tajemnicy. Mam rację? To dlatego nie starałaś się przekazać mi tej wiadomości - rzekł z goryczą.

Rumieniec zabarwił jej policzki. Słowa nie były potrzebne.

- Nie pragnęłaś, żebym się o tym dowiedział - rzekł ciężko. - No to mam dla ciebie nowinę, Bronte. Chcę odzyskać dziecko. Niech ci się nie wydaje, że utrzymasz mnie z dala od córki.

- Nie możesz mi jej odebrać, Luca - krzyknęła w przypływie gniewu. - Nie pozwolę na to! Będę o nią walczyła, póki starczy mi tchu w piersiach.

- Zdajesz sobie sprawę, przeciw komu występujesz? - spytał ze złowieszczym uśmiechem. - Moi prawnicy nie dopuszczają, żebyś wygrała tę sprawę. Wyzbądź się wszelkiej nadziei.

Bronte nie byłaby sobą, gdyby ostro nie zareagowała na pogróżki.

- Najpierw musisz udowodnić, że dziecko jest twoje - wycedziła. - Pomyślałeś o tym, Luca? Widywałeś się ze mną tylko dwa, trzy razy w tygodniu, czasem nawet rzadziej. Skąd wiesz, czy nie spotykałam się także z innymi?

Twarz pociemniała mu jak gradowa chmura. Zacisnął dłonie w pięści.

- Test na ojcostwo szybko to wykluczy. Jeśli się nie zgodzisz, przygotuj się na rozmowę z moim prawnikiem.

Bronte nie czuła się zwyciężczynią tej rundy. Przeciwnie, straciła szacunek Luki, poznała to po jego wzdorczym spojrzeniu. Wedle niego miał prawo spotykać się, z kim chciał, lecz jej ono nie przysługiwało. Należała do niego, była dlań rozrywką, i nie mógł znieść myśli, że mogłaby się oddać innemu.

- To ktoś, kogo wtedy znałem? - Musiał zadać to pytanie.

- Nie muszę się przed tobą tłumaczyć. Ty także nie informowałeś mnie o swoich poczynaniach.

Szarpięciem odwrócił ją do siebie i wciąż nachmurzony powtórzył pytanie.

- Przestań, sprawiasz mi ból. - Na próżno starała się wyrwać z jego uścisku.

- Powiedz mi, kto to był.

- Ty mi powiedz, z kim wyjechałeś do L.A. - odparowała bliska łez. - Może była mężatką, dlatego utrzymywałeś tak ścisłą tajemnicę? Czy była piękna? Czy ją kochałeś?

Zacisnął mocno wargi. Puścił jej ramię i cofnął się, masując sobie kark. Nie przemówił i stojąc zwrócony do niej plecami, obserwował ostatnie rozbłyски piorunów na nocnym niebie. W jego postawie było coś takiego, że pomimo słusznego wzburzenia zapragnęła podejść i objąć go tkliwie, wdychać jego znajomy zapach.

- Luca?

Odwrócił się do niej. Na jego twarzy malowało się zdecydowanie.

- Chcę zobaczyć moje dziecko.

- Jak to... teraz? - wyjąkała Bronte.

- A niby kiedy? - odparł nieuprzejmie i wyjął z kieszeni kluczyki.

- Ale ona śpi... i jest tam moja mama... - Bronte czuła rosnącą panikę.

- Najwyższa pora, żeby poznała ojca swojej wnuczki - powiedział. - Będzie musiała przywyknąć do mojej obecności w życiu dziecka.

- Czy możesz używać jej imienia? - spytała Bronte z irytacją. - Nazywa się Ella. Ella Lucia Bennett.

Widziała, jak Luca z trudem przełyka ślinę.

- Nazwałaś ją... po mnie?

- Chciałam, żeby miała z tobą jakąś więź, nawet gdyby miała cię nigdy nie poznać. Czułam, że jestem to winna wam obojgu.

- Chcę, żeby moje nazwisko widniało w akcie urodzenia. Czy powiedziałaś komuś, że jestem ojcem?

- Dopiero niedawno mama to ze mnie wyciągnęła.

Rachel domyśliła się, kiedy zjawiliś się wczoraj w studiu.

- Myślę, że test nie będzie potrzebny - rzekł z namysłem. - Nie zdradzałaś mnie, Bronte, prawda?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Byłam ci zawsze wierna.

Luca ścisnął kluczyki tak mocno, aż metal przeciął skórę. Musiał przetrwać te wszystkie rewelacje. Na razie nie do końca uświadamiał sobie fakt, że jest ojcem. Czuł się tak, jakby przejechał po nim czołg. Ból był nieopisany. Nie wiedział, jak na nowo poukładać sobie życie, w które nagle wdarł się chaos. A to dopiero początek kłopotów. Luca przemieszczał się nieustannie między Londynem a Mediolanem. Bronte mieszkała w Melbourne. Dzieliły ich tysiące kilometrów. To była pierwsza rzecz, jaką należało zmienić.

- Chodźmy - powiedział, kierując się do drzwi.

- Czy nie powinniśmy jednak poczekać do jutra, dać sobie czas, żeby to wszystko przemyśleć? - spytała Bronte z niepokojem. - Przydałoby się chyba trochę ochłonać...

- O czym tu myśleć? - odparł. - Chcę zobaczyć córkę. Ma czternaście miesięcy, a ja nigdy jej nie widziałem. Nie chcę czekać ani godziny dłużej!

Wyminęła go, idąc do drzwi, z twarzą ściągniętą niepokojem. Luca chciał, żeby się martwiła, żeby uświadomiła sobie okropność swojego postępu. Czuł się oszukany, miał wrażenie, że jego świat stanął na głowie, nagle, bez ostrzeżenia.

Wypytał ją o drogę do domu, popadł w ponure milczenie. Wiedział, że takiej nowiny nie da się zbyt długo utrzymać w tajemnicy. Prasa z pewnością wszystko wywącha. Będzie musiał zadzwonić do matki, dziadka i braci. Nie chciał, żeby dowiedzieli się o wszystkim z gazet. Kolejną ważną kwestią była zmiana testamentu, w którym należało uwzględnić Elle.

Nie mniej istotne było, jak postąpić z Bronte. Siedziała ze spuszczoną głową, wpatrzona w swe kurczowo zaciśnięte ręce. Zrobiło mu się przykro na myśl, co musiała przeżywać, nie mogąc się z nim skontaktować, żeby mu powiedzieć o ciąży. Z dala od rodziny i przyjaciół, samotna i porzucona. Dla jego dziecka poświęciła możliwość świetnej kariery. Wiele kobiet wybrałoby inne rozwiązanie problemu, ale nie ona. Wyzbyła się marzeń, żeby urodzić jego córeczkę.

- Opowiedz mi, jak zniosłaś ciążę - poprosił.

- Na początku nękały mnie mdłości - odrzekła cicho. - Straciłam na wadze, ale potem wszystko wróciło do normy.

- Czy ktoś ci towarzyszył przy porodzie?

- Była ze mną mama.

Odczuł żal na myśl o tym, co stracił - cud nowego życia, krzykiem domagającego się uwagi.

- Poród był na szczęście dość krótki. Chciałam, żeby wszystko odbyło się jak najbardziej naturalnie.

- Czy karmiłaś piersią?

- Tak, ale nie od razu się udało - odrzekła. - Choć może się to wydawać dziwne, bo przecież to naturalny proces. Odstawiłam ją od piersi tuż przed pierwszymi urodzinami.

Luca umilkł celowo, wiedząc, że jego milczenie rodzi w Bronte niepewność. Nadal miał do niej żal, że go nie powiadomiła; uważał, że był to jej obowiązek, mimo trudności, jakie przed nią postawił. W miarę zbliżania się do domu Bronte rosło jego zdenerwowanie.

Niedługo po raz pierwszy ujrzy swoje dziecko. Będzie mógł dotknąć Elle, wziąć ją na rękę, przytulić. Czuł, że już ją kocha.

To go zaskoczyło. Spodziewał się, że będzie musiał ją najpierw zobaczyć, ale nie, wystarczył sam fakt jej istnienia. Mógł myśleć tylko o opiece nad nią. Chciał jej ofiarować wspaniałe dzieciństwo, wszystko co najlepsze, by mogła być szczęśliwa. Pragnął, żeby wyrosła na piękną młodą kobietę, inteligentną, wykształconą, wrażliwą.

Zgodnie ze wskazówkami Bronte zaparkował pod niedużym drewnianym domem. Wydawał się schludny, acz nadzwyczaj skromny. Otaczał go niewielki trawnik, wzdłuż płotu rosły krzewy azalii i kamelii. Kontrast z pełnymi przepychu rezydencjami w Rzymie i Mediolanie, z luksusową willą w Bellagio, gdzie spędzał wakacje, był wręcz uderzający. Tutaj służba nie otworzy mu drzwi, ogrodnik nie skosi trawnika, szofer nie czeka w gotowości na polecenie.

Dom nie miał garażu, więc samochód Bronte z fotelikiem na tylnym siedzeniu parkował na podjeździe. Nie odznaczał się nowością, przydałaby mu się też wymiana opon. Zmilczał, postanawiając podjąć kwestię bezpieczeństwa dziecka później.

Okружиł dom w ciężkim milczeniu. Bronte zerkała na Lukę z obawą. Zza uchylonej zasłony wyjrzała zaniepokojona twarz kobiety, która musiała być matką Bronte.

Gdy weszli do środka, przywitała go chłodno i nieprzyjaźnie.

- Ty pewnie jesteś Luca - powiedziała, celowo ignorując jego wyciągniętą rękę.

- Zgadza się - odrzekł.

- Mamo... - jęknęła Bronte - czy mogłabyś...

Tina Bennett nawet na nią nie spojrzała.

- Twój postępek wobec Bronte jest niewybaczalny. Porzuciłeś ją, gdy była w ciąży. Była taka młoda, miała całe życie przed sobą, a ty to zniszczyłeś.

- Mamo...

- Czy kiedykolwiek o niej pomyślałeś - kontynuowała atak matka - po tym, jak nieodwołalnie pozbyłeś się jej ze swojego życia? Czy też, nie troszcząc się o nic, wróciłeś do swoich podbojów?

Luca nie stracił opanowania, nie okazał gniewu.

- Pani Bennett... - zaczął.

- Panno - rzuciła z naciskiem matka. - Jaka matka, taka córka, panie Sabbatini. Ja także zostałam porzucona w ciąży przez mężczyznę, którego kochałam. Nigdy nie wyszłam za mąż. Samotna matka rzadko może liczyć na to, że spotka kogoś, kto pokocha jej dziecko jak własne. Zresztą spytaj Bronte. Tylko raz poszła na randkę, na prośbę Rachel, i kompletnie się rozczarowała.

- Mamo - przemówiła stanowczo Bronte - proszę, zostaw nas samych. Mamy wiele do omówienia. Dziękuję, że zajęłaś się Ellą.

Matka zacisnęła wargi, posyłając Luce groźne spojrzenie lwicy broniącej potomstwa.

- Możesz być pewien, że nie pozwolę ci jej znowu skrzywdzić. Bronte i Ella są całym moim życiem. Nie zamierzam się beczynn timer przyglądać, jak bogaty playboy mi je odbiera.

- Nie zamierzam nikogo krzywdzić - odparł Luca ze spokojem. - Zjawiłem się tu, by zobaczyć córkę. To na razie jest dla mnie najważniejsze. Kiedy Bronte i ja przedyskutujemy już, co będzie dalej, pani pierwsza się o tym dowie.

Matka chciała jeszcze coś dodać, ale błagalne spojrzenie Bronte kazało jej odwrócić się i odejść.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Mam wrażenie, że nie zyskałem jej sympatii - mruknął Luca.

- Wolalabym ją uprzedzić o twojej wizycie - odparła Bronte z lekką przyganą.

- Nie mów mi o uprzedzaniu - odparował. - Jeszcze wczoraj byłem kawalerem, a dziś jestem ojcem prawie półtorarocznego bobasa.

- Wiem, że to dla ciebie szok. A mama jest po prostu wystraszona tym, co będzie dalej.

- I słusznie - mruknął.

Żołądek Bronte skurczył się ze strachu. Popatrzyła na Lukę z niemym pytaniem w oczach. Jego mina wyrażała gniew i zaciętość.

- Rozejrzyj się tutaj - zaczął, gestykulując żywo. - Od frontu nie ma nawet ogrodzenia. A jeśli Ella wybiegnie na ulicę? To nie jest miejsce dla mojego dziecka!

- Przesadzasz. Postawimy płot, jak tylko na niego zarobię. A Ella nigdy nie zostaje bez opieki.

- Nie w tym rzecz - sprzeciwił się. - Ella zasługuje na najlepsze warunki i zamierzam jej to zapewnić. A teraz zaprowadź mnie do niej.

Zmilczała i poprowadziła go do przylegającego do jej sypialni pokoju dziecka, w którym świeciła się niebieska nocna lampka. Ella leżała na plecach z rączkami rozrzuconymi szeroko, rozchyliwszy różane usteczka. Całkiem się rozkopała.

Bronte ostrożnie przykryła ją kołderką.

Panującą dokoła ciszę przerywało jedynie cichutkie posapywanie śpiącej dziewczynki.

Na widok anielskiej twarzyczki swojego dziecka Luca poczuł sejsmiczny wstrząs w sercu. Ogarnęły go nieznane dotąd emocje. Przełknął rosnącą w gardle gulę, czując szczypanie łez pod powiekami. Drżącym nieco palcem powiódł delikatnie po aksamitnym policzku Elli. Sapnęła nieco głośniejszym głosem i poruszyła stópkami w małych skarpetkach.

Luca z wielką ostrożnością dotknął jej rączki. Z rozczapierzonymi paluszkami przypominała mu malutką rozgwiazdę. Zacisnęły się mocno na jego palcu wskazującym,

jakby dziecko podświadomie wiedziało, że należy do niego. Nie potrafił opisać stanu swoich uczuć. Wiedział, że do końca życia nie zapomni tej chwili.

Jak to będzie trzymać kiedyś tę nieco większą rączkę w dłoni? Prowadzić ją pierwszego dnia do szkoły, uczyć jazdy na rowerze, a w odległej przyszłości przekazać mężczyźnie, który zostanie jej mężem? Umysł odmówił mu posłuszeństwa. Inni faceci mieli dziewięć miesięcy, żeby sobie to wszystko przemyśleć. On został z tego okradziony. Czuł tak silny ból, że ledwie mógł oddychać.

- Możesz ją wziąć na ręce, jeśli chcesz - szepnęła Bronte. - Zazwyczaj śpi bardzo mocno.

Spojrzał na nią, żeby się upewnić, a ona potaknęła w milczeniu. Jej oczy podejrzanie błyszczały.

Zbyt dumny, by prosić o pomoc, usiłował sobie przypomnieć, na czym polegał problem z podnoszeniem niemowląt. Trzeba chyba uważać na główkę i szyję?

- Wsuń ręce pod plecy i kolana - podpowiedziała Bronte, jakby wyczuwając jego niepewność.

Gdy to uczynił, tuląc córeczkę do serca, gestem pokazała mu krzesło, na którym mógł usiąść wraz z nią.

Luca wpatrywał się w Ellę jak zaczarowany. Była śliczna jak aniołek, podobna do mamy, ale kiedy przyglądał jej się z bliska, rozpoznawał rysy swojej własnej matki, a nawet zmarłej w niemowlęctwie siostry. Pachniała słodko mieszaniną mleka i talku dla dzieci. Musnął jej jasne brewki i lekko zadarty jak u Bronte nosek. Bezbrzeżna miłość wypełniła każdą tkankę jego ciała.

- Czy chciałbyś zostać z nią sam? - spytała Bronte po długiej chwili milczenia.

- Niekoniecznie. - Luca wstał, odniósł małą do łóżeczka i tkliwie otulił ją kołderką.

- Nie chcę jej obudzić. Mogłaby się przestraszyć obcego. - Odetchnął głęboko i w końcu oderwał wzrok od córki. - Musimy porozmawiać.

Skinęła głową z rezygnacją i pierwsza wyszła z pokoju.

Połączony z kuchnią pokój dzienny był mały, ale obecność Luki sprawiła, że skurczył się do rozmiarów domku dla lalek. Wydawał się naprawdę ciasny. Bronte poczuła

się niezręcznie, bo miała wrażenie, że Luca zrobi tylko jeden krok i chwyci ją w ramiona. Nie miałyby się gdzie odsunąć, a co gorsza, wcale nie była pewna, czy by tego chciała...

Obserwując go z Ellą w ramionach, czuła wielkie wzruszenie. Malująca się na jego twarzy bezgraniczna miłość upewniła ją, że będzie walczył o dziecko. Będzie chciał być aktywnym ojcem. Pochodził z bogatego rodu, a Ella miała prawo do części ogromnego majątku. Pozostawało pytanie, jak Bronte mieści się w jego planach na przyszłość?

- Napijesz się herbaty? - zagadnęła, żeby przerwać ciężkie milczenie.

Podziękował, więc gestem zaprosiła go, by usiadł na jedynej sofie. Odmówił i poradził, żeby Bronte sama usiadła. Zabrzmiało to dość złowieszczo.

- Błagam cię, Luca, nie odbieraj mi jej - zaczęła drżącym głosem, wyłamując sobie dłonie. - Tak bardzo ją kocham. Wiem, że popełniłam błąd, nie starając się zrobić wszystkiego, żeby cię zawiadomić o ciąży. Postaram się wynagrodzić ci to. Ale nie zniosę, jeżeli... - urwała, tłumiąc szloch.

- Łzy na mnie nie działają, Bronte - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Straciłem ponad rok z życia mojego dziecka. Czy masz pojęcie, co czuję?

Spojrzała na niego zaczerwienionymi oczami.

- Wiem, że ci przykro...

- Nie, nie wiesz - warknął. - Patrzą na Ellę, a każdy dzień, który został mi odebrany, jest jak cios nożem prosto w serce.

- Mam zdjęcia i kilka filmów, mogę ci pokazać...

- Bronte, nie bredź, życie dziecka to nie film, który przepuściłem w miejscowym kinie! Nigdy nie odzyskam tego czasu. Kiedy będzie starsza, nie będę mógł jej powiedzieć, jak to było, kiedy się rodziła. Nie byłem przy tym, gdy stawiała pierwsze kroki, gdy się po raz pierwszy uśmiechnęła.

- Jest jeszcze malutka - bąknęła Bronte. - Nie będzie pamiętała, że nie byłeś z nią od początku. Dopiero od trzeciego roku życia dzieci zaczynają mieć wspomnienia. Masz jeszcze szansę nadrobić stracony czas.

- Ciekaw jestem twoich propozycji - zauważył kąśliwie. - Bo chyba o czymś zapomniałaś?

Bronte zacisnęła wargi. Wiedziała, co teraz nastąpi, i starała się na to przygotować.

- Ty mieszkasz w Australii - powiedział. - Ja dzielę czas między Londyn a Włochy.

- Wiem... - szepnęła ledwo dosłyszalnie.

- Co oznacza, że jedno z nas musiałyby się przeprowadzić.

Oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia.

- Zrobiłbyś to? Przeniósłbyś się tutaj, żeby być bliżej Elli?

- Nie ja, Bronte - odparował. - Ty.

- Ja? - Jej głos przypominał skrzek.

- Oczywiście. Nie mogę zarządzać firmą tej wielkości co moja z antypodów. Ty natomiast możesz uczyć baletu wszędzie na świecie.

Bronte zerwała się z oburzeniem z kanapy.

- Oszalałeś? Jak mogę się przeprowadzić, skoro właśnie rozpoczęłam karierę? Mogę teraz rozwinąć firmę, zatrudnić więcej nauczycieli... Tu mam matkę i przyjaciół. Ich wsparcie jest dla mnie bardzo ważne.

- Albo się przeprowadzisz, albo stracisz Elle. Taki masz wybór - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Chcę w pełni uczestniczyć w jej życiu. Nie zamierzam jej przywozić z okazjonalnymi wizytami do Włoch. To nie podlega dyskusji.

Bronte niemo poruszała wargami, gorączkowo poszukując argumentów. Czy Luca naprawdę sądził, że można ją wykorzenić z dnia na dzień z jej normalnego życia? Ot tak, pstryknąwszy palcami? I jaką rolę miałyby zacząć odgrywać? Matki jego dziecka czy może...?

- Chcę, żeby moja rodzina niezwłocznie poznała Elle - oznajmił. - A my pobierzemy się najszybciej, jak to możliwe.

Bronte gapiła się na niego z osłupieniem.

- Zwariowałeś?

- Nie zamierzam o tym dyskutować - odparł. - Ella należy do rodu Sabbatinich. Jako wnuczka i dziedziczka fortuny ma liczne prawa i przywileje. Nikt nie ośmieli się uważać jej za nieślubne dziecko. Chcę, żeby nosiła moje nazwisko.

- Ależ w tym celu nie musisz się wcale ze mną żenić - sprzeciwiła się. - Każę je wpisać do aktu urodzenia.

- Pozwól, że coś ci wyjaśnię - odrzekł sucho. - Dziecko potrzebuje obojga rodziców. Jedynym sposobem zapewnienia mu tego jest nasze małżeństwo.

- Ale ja już cię nie kocham. - Bronte powiedziała to, nie mając pewności, że naprawdę tak jest.

Sama nie wiedziała, co właściwie czuje. Luca wdarł się niespodziewanie w jej życie, stawiając wszystko na głowie. Rana powstała po tym, jak ją porzucił, przedtem zaleczona, teraz znów była otwarta. Lęk przed kolejnym zawodem był nie do zniesienia.

- Nie potrzebuję twojej miłości - odparł. - Wiele małżeństw opiera się na szacunku i wspólnocie interesów. Od tego zaczniemy i zobaczymy, do czego nas to doprowadzi.

- Mam nadzieję, że nie oczekujesz, że będę z tobą sypiała. - Bronte posłała mu posępne spojrzenie. - Jeśli mamy się pobrać, to tylko dla zachowania pozorów.

- Nie ty dyktujesz warunki, Bronte - wycedził, przewiercając ją błyszczącymi czarnymi oczami. - Będiesz moją żoną w pełnym znaczeniu tego słowa.

Zatrzepotała nerwowo rzęsami.

Luca nie spuszczał z niej palącego spojrzenia. Pożądał jej i nie zamierzał się zadowolić małżeństwem na papierze. Bała się tego, dobrze wiedząc, że gdy tylko znajdzie się w jego ramionach, na powrót się w nim zakocha. Akt intymny i miłość były dla niej nierozzerwalnie związane, nie umiała ich rozdzielić jak niektóre jej koleżanki. W przeszłości kochała go nie tylko ciałem, lecz także sercem.

- Widzę, że wszystko już sobie ustaliłeś - bąknęła, żeby coś powiedzieć.

- Kiedyś zrozumiesz, że tak będzie najlepiej - odrzekł. - Wiem, że przeprowadzka to poważna sprawa, ale twoja matka będzie miała prawo nas odwiedzać. Ty także będziesz mogła do niej latać. Nie zamierzam cię zamknąć pod kluczem.

Przycisnęła dłonie do skroni, czując nieznośne bolesne pulsowanie.

- Muszę to wszystko przemyśleć - wyszeptała.

- Nie ma na to czasu - odparł. - Czeka nas mnóstwo przygotowań do ślubu. Chcę, żeby to była ceremonia z rozmachem.

- Nie powiedziałam, że za ciebie wyjdę, Luca - rzuciła gniewnie Bronte. - Nie poganiaj mnie. Muszę mieć czas do namysłu, i już.

Zbliżył się do niej z miną niewróżącą nic dobrego. Poczowała się odrobinę niepewnie.

- Jeśli nie zgodzisz się na małżeństwo, nigdy więcej nie zobaczysz córki - powiedział. - Czy wyraziłem się jasno?

- Ty draniu - wysyczała Bronte, gotując się z gniewu. - Ty arogancki, okrutny draniu o kamiennym sercu.

Powiódł po niej błyszczącymi oczyma. Stał teraz tak blisko, że wyczuwała ciepło jego ciała. Nie miała się gdzie odsunąć, plecami dotykała ściany, a serce waliło jej mocno. Oparł ręce po obu stronach jej głowy, zamykając ją swym silnym ciałem jak w klatce. Bezwiednie oblizła wargi koniuszkiem języka, świadoma rosnącego w niej pożądania.

Przez moment zawisł wzrokiem na jej ustach i powoli się nachylił, a ona wstrzymała oddech. Kiedy wreszcie dotknął jej warg, poczuła w swym ciele gwałtowny wybuch pożądania. Płomień żądzy rozszalał się w niej niczym ogień polany benzyną, pochłaniając ją całą. Rozchyliła wargi, by przyjąć jego władczy język, czując, jak słabną jej kolana. Pocałunek nie był delikatny i czuły. Wyczuwało się w nim gniew i niekontrolowaną żądzę. Bronte dała w zamian swą złość i pragnienie. Ukąsiła go w dolną wargę. Nie były to lekkie, drażniące skubnięcia z przeszłości, lecz ugryzienie dzikiej kocicy, od którego pociekła krew. Luca przydusił ją całym ciałem do ściany, gorący, roznamiętniony.

Zaszokowało ją, jak mocno jej pożądał.

Zaszokowało ją, jak mocno ona pożądała jego.

Ciało Bronte odrzuciło wszelkie argumenty umysłu. Pragnęła kochać się z Luką, tu i teraz.

Nie przerywając pocałunku, podsunął wyżej jej sukienkę, szukając wilgotnego źródła jej kobiecości. Najpierw dotknął go przez cieniutkie koronkowe majtki, a potem delikatnie odsunął koronkę i zaczął ją pieścić. Jęknęła cicho, łaknąc jego dotyku. Na moment przerwał pieszczotę, żeby rozpiąć suwak spodni. Pomagała mu po omacku, głaszcząc twardą jak stal męskość, uradowana zachłannością jego pożądania. Jego żądza była czymś, na czym mogła się oprzeć. Luca mógł jej nie kochać, mógł jej nigdy nie wybaczyć zatajenia przed nim istnienia jego dziecka, niemniej jednak pożądał jej z taką intensywnością, że poczuła się nieco bardziej pewnie.

Mogłaby się wysunąć z jego objęć. Mogłaby wszystko powstrzymać, zanim stanie się nieodwracalne, ale nie zrobiła tego. Wbiła palce w jego jędrne pośladki, zachęcając go do działania.

Wszedł w nią z takim impetem, że uderzyła głową o ścianę. Nadał szalone tempo, ale mu sprostała. Nie liczyło się, że nie zdjęli ubrań; żadne z nich nie wspomniało o zabezpieczeniu.

Bronte przeżyła orgazm już po chwili. Jej ciało rozpadło się na tysiąc rozkosznych kawałków, miotanych konwulsją spełnienia. Luca szczytował prawie w tym samym momencie, przywarłszy do niej tak, jakby tonął.

Po długiej chwili, wciąż oddychając nierówno, odsunął się od niej i zapiął spodnie.

- To nie powinno było się zdarzyć - mruknął. - Mam nadzieję, że nie zrobiłem ci krzywdy.

- Przypuszczam, że właśnie o to ci chodziło - odparła Bronte, przyglądając sukienkę. - Chciałeś mi odplacić za zatajenie prawdy o Elli.

- Gniew to niebezpieczne uczucie. - W jego głosie słychać było nutę żalu. - Nie miałem prawa tak się zachować. Przepraszam, to się już nie powtórzy.

Nagła zmiana jego nastroju zaskoczyła Bronte. Zresztą nie była pewna także swoich uczuć. Nadal czuła rozkoszne omdlenie w kończynach po tym szalonym seksie. Wydawało jej się, że wciąż czuje w sobie Lukę. Jakże wielka łączyła ich namiętność! Niekontrolowane żądze zostały na razie zaspokojone, ale na jak długo? Jeżeli Bronte wyjdzie za niego za męża i zamieszka wraz z nim, nie sposób będzie ignorować napięcia seksualnego iskrzącego między nimi jak prąd elektryczny.

Odstąpiła od ściany i mimo woli jęknęła.

- Sprawilem ci ból, prawda? - spytał z niepokojem.

- Nie... - Poczwała, że się rumieni. - Po prostu już od dawna... rozumiesz...

Zapadło niezręczne milczenie.

- Ze mną jest tak samo - powiedział, pocierając sobie kark.

Bronte nie była pewna, czy można mu wierzyć. Kiedy poznała Lukę, miał reputację playboya. Żadna kobieta nie była w stanie mu się oprzeć. Wątpiła, by wytrzymał w celibacie dłużej niż tydzień czy dwa. Był na to stanowczo zbyt jurny.

- Nie wierzysz mi, prawda? - spytał z krzywym uśmiechem.

- Trudno w to uwierzyć - odparła. - Nie wiem, co się z tobą działo przez te dwa lata. Mogę się jedynie domyślać, że miałeś rozliczne romanse. „Od dawna” może dla ciebie oznaczać kilka dni.

- Jest inaczej, niż myślisz. Skupiłem się na innych sprawach. W moim życiu nie było nikogo ważnego. - Podeszedł do półki i wziął do ręki fotografię Elli. - Chciałbym mieć odbitki jej zdjęć i kopie filmów - poprosił.

- Chętnie ci je dam, ale jutro. Większość leży w mieszkaniu mamy, bo ja mam za mało miejsca.

- Dlaczego mieszkasz tutaj, zamiast w dużym domu z matką? - spytał bez ogródek.

- Pragnęłam zachować choć trochę niezależności dla siebie i dziecka - odparła. - Moja mama, jak pewnie zauważyłeś, jest raczej zaborcza. Ma dobre intencje, ale potrafiłaby zagłaskać na śmierć. Rozumiem ją, długo była bardzo samotna. Jednak mieszkanie osobno daje mi choć trochę niezbędnego dystansu, a zarazem mama jest blisko i kiedy trzeba, może zaopiekować się Ellą.

- Jak myślisz, jak ona przyjmie wiadomość o naszym ślubie?

- Tak samo jak ja. Z wielką obawą.

Luca powiodł palcem po policzku Bronte. Nie cofnęła głowy, ale w jej oczach była nieufność. Wargi miała zaróżowione, obrzmiałe od jego pocałunków.

- Nie ma innego wyjścia, Bronte - powiedział. - Rozumiesz to, prawda?

- Szantażujesz mnie, Luca, czy tego nie widzisz? - spytała przez zaciśnięte gardło.

- Przyznaję - odparł sztywno - że nie była to najuprzejmiej wyrażona propozycja, ale cel uświęca środki. Chcę ofiarować mojej córce wszystko co najlepsze. Nie mogę tego dokonać na odległość, a ty sama sobie nie poradzisz.

- Ale małżeństwo bez miłości... - bąknęła. - Ella jest na razie malutka, lecz po jakimś czasie spostrzeże, że związek jej rodziców odbiega od normy. Żadne pieniądze jej tego nie wynagrodzą, chyba to pojmujesz?

Luca położył jej dłonie na ramionach i spojrzał głęboko w oczy.

- Będziemy nad tym pracowali. Wciąż jesteśmy dla siebie atrakcyjni. Od tego możemy zacząć.

- Prosisz mnie, żebym rzuciła wszystko - powiedziała. Z jej oczu nadal wycierał niepokój. - Mam o wiele więcej do stracenia niż ty. We Włoszech będę straszliwie osamotniona. Nie znam języka, nie mam tam nikogo. A jeśli twoja rodzina mnie nie zaakceptuje? Czy w ogóle o tym pomyślałeś? Z pewnością będą mieli do mnie takie same pretensje jak ty, że zataiłam istnienie Elli.

- To nie będzie łatwe. - Luca zwiesił ramiona wzdłuż boków. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby sprawy potoczyły się gładko. Moja rodzina cię przyjmie, już ja o to zadbam. Będą uwielbiali Ellę, a z czasem pokochają też ciebie, ale to nie stanie się automatycznie. Musisz wykazać cierpliwość.

Odszedł na kilka kroków, zanim znowu przemówił.

- Wynagrodzę ci sowicie, jeżeli zgodzisz się wyjść za mnie. Każę moim prawnikom i doradcom finansowym spisać kontrakt. Pomoże ci to rozwiązać twoje problemy.

- Chcesz mi zapłacić, żebym została twoją żoną? - zachnęła się Bronte. - Sądzisz, że można mnie kupić?

- Jednego się nauczyłem w biznesie - odparł, patrząc na nią z jawnym cynizmem - każdy ma swoją cenę. Z pewnością nie stanowisz wyjątku.

Sporunowała go wzrokiem.

- Uważasz, że cię na mnie stać? - wycedziła, nie bacząc, że go to pewnie rozjuszy.

Skrzywił się na to pogardliwie.

- Wymień swoją cenę.

Bronte rzuciła astronomiczną liczbę, po której usłyszeniu każdy by się skulił. Kamienna twarz Luki nie drgnęła. Nie pokazał żadnych emocji. Można by mniemać, że omawiają zwykłą transakcję.

- Dopilnuję, żeby ta suma jak najszybciej znalazła się na twoim koncie w banku. Chyba że wolisz czek?

Bronte drżącymi rękoma zapisała na skrawku papieru numer swojego konta. Setki myśli kłębiły się w jej głowie. Właśnie się sprzedawała. Jej przyszłość była teraz w rękach Luki. Nie patrząc mu w oczy, podała kartkę.

- Będę musiała uprzedzić rodziców moich uczniów - bąknęła.

- Jestem pewien, że twoja współpracowniczka wszystkiego dopilnuje - odrzekł. - Pod koniec miesiąca wyjedziemy do Włoch. Ślub odbędzie się w naszym hotelu w Mediolanie. W ten sposób będę mógł zaprosić wszystkich moich krewnych. Dziadek jest już zbyt wiekowy, żeby przylecieć do Australii.

- Chyba oszalałeś! - zaperzyła się Bronte. - Nie zdążę pozalać wszystkiego w niecałe trzy tygodnie!

- Jestem bardzo zajęty człowiekiem. Mam tu liczne zobowiązania, które będą musiały poczekać na nasz powrót.

- Oczekujesz, że będę latała razem z tobą po całym globie? - wykrzyknęła.

- Tak właśnie postępują kochające żony, prawda? - spytał wyzywającym tonem.

- Chcesz, żebym udawała, że nasze małżeństwo jest zupełnie normalne? - wyjąkała z niedowierzaniem.

- Ależ oczywiście.

- To nie wchodzi w grę. Nie zrobię tego.

- Ta kwestia nie podlega dyskusji, Bronte - oświadczył. - Nie mogę dawać pożywki dla ośmieszających mnie plotek, że moja żona nie znosi mego widoku. Ilekroć zajdzie potrzeba, będziesz musiała wystąpić u mego boku.

- Ciekawe, czy zamierzasz kontynuować swój styl życia playboya - warknęła, gotując się ze złości.

- To zależy tylko od ciebie, *cara* - odparł. - Po co miałbym uganiać się za innymi, jeśli wszystkie moje potrzeby będą zaspokajane w domu?

- A co z moimi potrzebami? - spytała wyzywająco.

Wyjął z kieszeni kluczyki i ruszył do drzwi. Dopiero po chwili odrzekł:

- Myślę, że wyraźnie ci dzisiaj pokazałem, że dbam o twoje potrzeby. - Omiótł jej sylwetkę, rozbierając ją wzrokiem. - Jako mojej żonie nie będzie ci brakowało niczego.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Bronte wypuściła ze świstem powietrze.

„Nie będzie ci brakowało niczego”, obiecał Luca.

Lecz tylko ona wiedziała, jak bardzo zależy jej na czymś, czego nie da się kupić za pieniądze.

Na jego miłości.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bronte postanowiła wybrać się do hotelu Luki wraz z Ellą, głównie po to, by nie wpaść znowu w jego ramiona.

Jej ciało nadal żyło wspomnieniem ich wczorajszej intymnej bliskości. Było jej wstyd, że oddała mu się bez chwili namysłu. Jej postępek unieważnił wszelkie protesty, jakie zgłosiła w kwestii nawiązania ponownej relacji z Luką. Teraz miał nad nią wyraźną przewagę, z której zapewne skorzysta. Osoba, która mniej kocha, ma w związku głos decydujący. Kochając w przeszłości Lukę, została wydana na pastwę cierpienia, a teraz ryzyko było znacznie większe, gdyż częścią równania stała się także Ella.

Gdy Bronte wysiadła z auta, otoczył ją wianuszek paparazzich.

- Panna Bennett? - Ktoś podsunął jej mikrofon. - Czy to prawda, że pani córka jest nieślubnym dzieckiem Luki Sabbatiniego, magnata z branży hotelarskiej?

Trzask fleszy niby seria karabinu maszynowego. Ella zaczęła płakać. Bronte wyjęła ją z fotelika i przytuliwszy mocno do piersi, pobiegła do wejścia, niosąc w ręku torbę ze zdjęciami i kasetami DVD.

Paparazzi ruszyli za nią jak stado wygłodniałych psów. Rzuciła się do recepcji, usiłując jednocześnie uspokajać Ellę i ignorować błyski fleszy.

- Proszę to przekazać panu Sabbatinemu.

Recepcjonistka z uśmiechem położyła przed nią kartę magnetyczną.

- Pan Sabbatini zostawił to dla pani. Jeśli da mi pani kluczyki, parkingowy zajmie się autem. Gdyby potrzebowała pani czegoś dla dziecka, proszę się do nas zwrócić. Mamy łóżeczka, żywność dla dzieci, opiekę...

- Ja tu nie zostaję... ja tylko chciałam przekazać tę torbę... - dukała Bronte.

- Pan Sabbatini bardzo wyraźnie polecił udostępnić pani swój apartament. Wkrótce powinien wrócić. Prosił, żeby zechciała pani poczekać.

Wybór był prosty: narazić Ellę na zmasowany atak prasy brukowej albo poczekać w apartamencie Luki, aż paparazzi się znudzą.

Z westchnieniem zgarnęła torbę i kartę i oznajmiła, że poczeka.

W pokojach Luki było cudownie cicho, więc wkrótce udało jej się uspokoić bliską histerii Elle. Po jaskrawoczerwonej twarzyczce dziewczynki płynęły obfite łzy.

- Cii, już dobrze, kochanie. Już sobie poszli - szeptała, kołysząc się z małą w ramionach.

Tylko na jak długo? I skąd się w ogóle dowiedzieli, że Ella jest dzieckiem Luki? Czyżby to rozgłosił, nie informując jej? Myśl, że ona i Ella musiałyby odtąd żyć narażone na ciągłe ataki reporterów, była przerażająca. Jak zdołałaby do tego przywyknąć? Jak chronić dziecko? Jeśli każde wyjście na ulicę miałyby się tak właśnie kończyć, to życie sławnych ludzi było nie do pozazdroszczenia.

Ella wreszcie ucichła i zamknęła oczy. Bronte zaniósła ją do sypialni, gdzie stało łoże wielkości boiska. Wyobraziła sobie, że leży w objęciach Luki, nie czując nieopanowanej, gniewnej namiętności, lecz pragnienie i tęsknotę.

I miłość...

Nie, poprawiła się surowo. Już go nie kochasz. Zabił twoje uczucie, wyrzucając cię bez grama litości ze swojego życia.

Pokój był przesycony wonią piżma z odrobiną cytrusów, którą tak dobrze знаła.

Ułożyła dziecko na środku łoża i otoczyła wianuszkami poduszek. Wbrew sobie powąchała jedną z nich, wdychając zapach Luki.

Nigdy nie został z nią przez całą noc, ani razu. Jakim cudem miałby nagle zrezygnować ze swych nawyków playboya? Zależało mu na opiece nad dzieckiem i próbował to sobie załatwić. Bronte była mu do niczego niepotrzebna. Luca pozbedzie się jej, gdy tylko osłabnie jego pożądanie. Był egoistą, zbyt skupionym na swojej karierze, nie umiał żyć w stałym związku. Nie potrafił kochać innych ludzi.

Lecz przecież kochał Elle...

Bronte wyszła z sypialni, ale zdradzieckie myśli nie chciały jej opuścić. Umysł podsuwał jej wzruszające obrazy pierwszych chwil kontaktu Luki z córeczką.

Zawsze uważała go za zdystansowanego uczuciowo, jednak z dzieckiem w ramionach zdawał się być inny - czuły, rozkochany...

Wydawało jej się nawet, że jego oczy na mgnienie zwilgotniały.

W drzwiach apartamentu stanął Luca z aktówką i wielką torbą z logo sklepu z zabawkami.

- W recepcji powiedzieli mi, że miałaś nieprzyjemną scenę z prasą - zawołał bez wstępów. - Czy z Ellą wszystko w porządku?

- Przestraszyła się. Ledwo ją uspokoiliam. Teraz śpi w twoim łóżku.

Odstawił aktówkę i torbę i poluzował krawat.

- Powinienem był cię ostrzec. Nie wiem, jak się dowiedzieli. Zamierzałem to ogłosić, jak już powiadomię rodzinę.

- Powiedziałeś im?

Zdjął marynarkę i powiesił na oparciu jednej z kanap.

- Tak - odrzekł. - Oczywiście byli zaszokowani, ale i zadowoleni, zwłaszcza matka. Nie może się już doczekać, kiedy zobaczy Ellę. Obiecałem jej wysłać mejlem kilka zdjęć. Czy masz je ze sobą?

Bronte pokazała torbę stojącą na podłodze.

- Przyniosłam wszystko, co tylko udało mi się znaleźć. Przechowuję nawet loczek jej niemowlęcych włosów. Podzieliłam go na dwie części, żebyś miał własny, jeśli chcesz.

Luca pogrzebał w torbie i znalazł pudełko po zapalkach. Otworzył je i patrzył długo na cienki jedwabisty loczek. Musnął go z uśmiechem, w którym czaił się smutek.

Potrząsnął głową i znów wziął torbę do ręki. Wyjął z niej album ze zdjęciami.

- Pomyślałam, że zechcesz zrobić profesjonalne odbitki. Tu są zdjęcia z pierwszych kilku miesięcy jej życia.

Luca usiadł z albumem na kanapie. Bronte nie wiedziała, jak się zachować. Czy powinna usiąść przy nim, czy może zostawić go samego?

- Sprawdź, co z Ellą - bąknęła i wybiegła z pokoju.

Wróciła po dłuższym czasie i znalazła Lukę przyklejonego wzrokiem do ekranu; włączył jedną z kaset DVD. Pokój wypełnił dźwięczny chichot Elli, którą Bronte podniosła wysoko do góry. Następnie pierwsza lekcja pływania w wieku sześciu miesięcy. Najpierw płacz i okrzyki przestachu, a potem radosne chlapanie, gdy mała przywykła do kropel wody na buzi.

- Nie mogę znaleźć kasety z Ellą jako noworodkiem. Czy masz ją tutaj? - spytał, wcisnąwszy wyciszenie głosu.

Bronte gorączkowo przeszukiwała torbę. W jego oczach sprawiała chyba wrażenie bałaganiary. Czy uważał ją też za niedobrą matkę? Inne mamy miały kasety ułożone w porządku chronologicznym, a zdjęcia pięknie opisane w albumach, nie zaś byle jak wrzucone do torby. Jego matka przechowuje pewnie loki synów w kosztownych aksamitnych puzderkach z wypisanym rodowym nazwiskiem, a nie w pudełku po zapalkach.

- Nie możesz znaleźć?

- Chyba jej nie wzięłam w tym pośpiechu...

- Koniecznie chciałbym ją obejrzeć - powiedział. - Wpadnę po nią jutro, o ile oczywiście uda ci się ją odszukać.

Bronte podniosła się i spojrzała mu w oczy.

- Wiem, do czego zmierzasz, więc czemu nie powiesz tego prosto z mostu?

Rozsiadł się wygodniej i mierzył ją spokojnym wzrokiem.

- Do czegoś to zmierzam, według ciebie?

- Uważasz, że jestem kiepską matką - wypaliła. - Widzę to po twojej minie. Wydaje ci się, że skoro w kasetach i zdjęciach mam bałagan, to nie mogę się dobrze zajmować Ellą.

Podniósł się tym razem i wyprostował na całą imponującą wysokość.

- Myślę, że przenosisz na mnie swój brak pewności siebie - oświadczył. - To ty uważasz siebie za kiepską matkę, a nie ja.

- Nie masz pojęcia o rodzicielstwie - oskarżyła go. - Nie wiesz, jak ciężko jest zajmować się dzieckiem i zarabiać na życie. Pod koniec dnia padać z nóg albo źle się czuć, a mimo to wstawać w nocy albo w ogóle nie spać, bo dziecko tego potrzebuje. Żyjesz pod kloszem, Luca, zawsze tak było. Nigdy w życiu nie posłałeś sobie nawet łóżka!

Poruszył wargami, jakby chciał ostro zripostować, ale zmilczał, aż cisza stała się w końcu tak ciężka, że nie sposób było oddychać.

Bronte przestraszyła się, że ujawniła za dużo i Luca zechce to być może wykorzystać w batalii o prawo do opieki nad dzieckiem. Nie powinna tak łatwo tracić opanowania, na przykład jak wczoraj, kiedy rzuciła się w jego ramiona, dowodząc, że nadal go

pragnie. Podeszła do okna, nie chcąc oglądać błysku triumfu w oczach Luki. Musiała stąd wyjść, żeby się opanować.

- Wiem, że muszę się dużo nauczyć - rzekł pojednawczym tonem. - Ale nie zamierzam unikać odpowiedzialności.

- W takim razie może zaczniesz od razu? - wypaliła.

Chwyliła torbę z rzeczami Elli na zmianę i wepchnęła mu w rękę. Jej oczy miały iskry frustracji i gniewu.

- Zostań z nią przez resztę dnia. Możesz ją nakarmić, zmienić jej pieluchę, położyć spać, mimo że nie będzie chciała. Wrócę za dwie godziny.

Wyszła, trzaskając drzwiami. Luca westchnął i poszedł do sypialni, skąd zaczęło dochodzić ciche kwilenie.

Ella siedziała wśród poduszek, po jej policzkach toczyły się dwie grube łzy.

- Mama? - Wyglądała na tak nieszczęśliwą, że serce Luki ścisnęło się boleśnie. - Gdzie mama?

- Mama wyszła na chwilę, *mio piccolo* - szepnął i delikatnie wziął ją na rękę. - Ale *papá* jest z tobą. Zawsze będzie przy tobie. Nigdy nie będziesz sama, maleńka.

Ella uśmiechnęła się do niego przez łzy i pacnęła go tłustą rączką po twarzy.

- *Papá*.

Luca przytulił małą, wdychając jej zapach. Pachniała... właściwie niezbyt miło. Spojrzał na mokrą plamę na narzucie, a jednocześnie poczuł wilgoć na rękach.

- Chyba nie będziesz mogła mi pomóc - mruknął, niosąc ją do łazienki. Po drodze zgarnął torbę z rzeczami Elli. Postawił małą na podłodze, ale zanim zdążył odsunąć zamek torby, potoczyła się na tłustych nóżkach do drzwi. - Ella, zaczekaj - zawołał, ale wymknęła mu się z rąk i chichocząc, poczłapała do pokoju.

Luca pobiegł za nią i złapał ją akurat w chwili, gdy chowała się pod niski stolik. Zrzuciła przy tym wazon, który potoczył się po grubym dywanie.

- Ty mała żabo - mruknął z uśmiechem, wyciągając ją delikatnie za kostki.

Ella zapiszczała i znów go pacnęła.

- *Papá* mnie znalazł.

Poczuł ucisk w krtani, bo jakże prawdziwe były te słowa dziecka.

- Tak, skarbie. *Papá* cię znalazł.

Zaniósł ją do łazienki i tym razem przytrzymał jedną ręką, drugą usiłując otworzyć torbę. Ella wiała się i piszczała, ale udało mu się wyjąć czyste ubranko i pieluchę.

Okazało się, że potrzebna jest kąpiel. Luca nalał wody do wanny i sprawdził temperaturę. Ella śmiała się i chlapała na niego. Pożałował, że nie kupił zabawek do kąpieli. Pamiętał, że sam miał gumową kaczuszkę i dzbanek z zestawem kubeczków, którymi uwielbiał się bawić. Zanotował w pamięci, że ma kupić zabawki i płyn do kąpieli dla dzieci, bo perfumowany żel hotelowy był stanowczo nieprzydatny.

Rozmyślał o niezliczonych razach, kiedy to Bronte kąpała i przewijała małą, mając jednocześnie mnóstwo innych spraw na głowie. Nie dziwota, że brakło jej czasu na sortowanie albumów.

- Już? - spytała Ella, wyciągając rączki w górę.

- A... tak - połapał się Luca.

Owinął ją w puchaty ręcznik i ostrożnie wytarł. Wyraźnie miała ochotę pobiegać nago, bo wiała się i nie pozwalała ubrać, ale w końcu zdołał ją przekonać.

- Jestem głodna - oznajmiła Ella.

Luca był ciekaw, czy można coś zamówić dla tak małego dziecka. Co one właściwie jedzą? Ella miała już ząbki; widział je, gdy się do niego szczyrzyła. Miał nadzieję, że nie jest na nic uczulona. Bronte niewiele mu o niej powiedziała. Wybiegła jak oparzona, pewnie chcąc mu unaocznic, że nie ma pojęcia o zajmowaniu się dzieckiem. Co było faktem, zważywszy na obecne położenie pieluchy.

Poprawił ją najlepiej, jak umiał, i zaniósł Ellę do salonu, gdzie zabawiała się jego komórką, podczas gdy on zamawiał posiłek do pokoju. Kelner zjawił się bardzo szybko i Luca zajął się karmieniem małej.

Znaczna część jedzenia kończyła na dywanie zamiast w ustach i dziecko wymazało się całe jogurtem. Luca wytarł ją możliwie dokładnie i zastanowił się, co dalej. Czy można jej coś poczytać? Nie miał książeczek dla dzieci. Jutro musi je kupić.

Posadził ją sobie na kolanach i zaczął opowiadać bajkę. Uśmiechnęła się do niego i oparła mu główkę na piersi. Kciuk od razu powędrował do buzi. Luca opowiadał tak długo, aż Ella wreszcie usnęła.

Siedział bez ruchu, trzymając ją na kolanach i straszliwie żałując, że nie był przy jej narodzinach. Jak mógłby jej to wynagrodzić? Czy Bronte mu kiedykolwiek wybaczy? Wtedy myślał, że postąpił słusznie, teraz jednak widział, że jeden telefon zmieniłby wszystko. Był sam sobie winien. Bronte zrobiła, co było w jej mocy. Usiłowała nawiązać z nim kontakt, lecz on jej to uniemożliwił. Nawet gdyby do niego napisała, i tak nie otworzyłby listu. Zawarł ze sobą pakt, co się na nim okrutnie zemściło.

Ella westchnęła i kilka razy posłała kciuk. Następnie zapadła w głęboką i spokojną drzemkę.

Bliski łez Luca muskał jej delikatne włoski. Postanowił uczynić wszystko, żeby naprawić swój życiowy błąd.

Bronte wróciła do hotelu, czując się trochę głupio z powodu swojego wybuchu. Co jej strzeliło do głowy, żeby się tak zachować? Martwiła się, że córeczka po obudzeniu będzie wystraszona.

Weszła cicho, na palcach, i znalazła Lukę w salonie na fotelu, z Ellą w objęciach. Oboje spali jak susły. Penthouse wyglądał jak po przejściu tornado. Wszędzie walały się ubranka i zabawki, na stoliku stały resztki kolacji Elli.

Luca nagle otworzył oczy i przetarł ręką twarz.

- Dawno wróciłaś? - wymamrotał.

- Przed chwilą. Przepraszam, że tak gwałtownie wybiegłam.

- Oddałaś mi przysługę, Bronte - odparł z krzywym uśmiechem. - Było wspaniale.

Z obawą przyjrzała się jego kosztownej, a teraz poplamionej jogurtem koszuli.

- Mam nadzieję, że sobie poradziłeś. Ella potrafi być czasem nieznośna.

- To jedna z nas, Sabbatinich - oświadczył z dumą. - Odnaczamy się wielkim uporem. - Spojrzał na śpiące dziecko. - Jest cudowna. Żałuję, że nie byłem przy niej od początku.

- To ty zerwałeś wszelki kontakt.

- To prawda, biorę za to pełną odpowiedzialność.

- Jak to... przepraszasz mnie? - wyjąkała Bronte.

- Owszem, jeśli miałyby to w czymś pomóc - odparł, wzruszając ramionami.

- Może tak, a może nie - powiedziała ostrożnie.

Luca delikatnie zdjął Ellę z kolan i położył na kanapie, otoczywszy kilkoma poduszkami. Potem podszedł do Bronte i zaczął:

- Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór...

Poczuła, że się rumieni.

- Wolałabym do tego nie wracać - powiedziała, cofając się o krok, ale złapał ją za rękę i przytrzymał.

- Myślę, że powinniśmy o tym porozmawiać - odparł.

- To sprawa bez znaczenia - oznajmiła chłodno. - Tylko seks, nic więcej.

Oczy mu pociemniały.

- Z tobą to nigdy nie jest tylko seks, Bronte - powiedział.

- Być może zmieniłam się przez te dwa lata - oznajmiła hardo.

Podniósł jej dłoń do ust i pocałował, utkwivszy spojrzenie w głębinach jej oczu.

- Skoro się zmieniłaś, to zaakceptujesz bez trudu, że nasze małżeństwo nie będzie papierowe, ale prawdziwe - szepnął. - Zarazem to będzie tylko seks, ni mniej, ni więcej.

Bronte poczuła, że wpadła we własne sieci.

- Wiem, do czego dążysz - powiedziała. - Chcesz, żebym cię znowu pokochała.

- Chcę, żebyś zobaczyła, że możemy mieć cudowne życie razem - odparł. - Wiem, że jest wiele bolesnych spraw. Nie ufasz mi, bo się obawiasz, że znów mógłbym cię opuścić. Ale uwierz mi, Bronte, że jestem teraz innym człowiekiem.

- Ludzie aż tak się nie zmieniają, Luca. - Bronte przewróciła oczami. - Będziesz musiał mnie przekonać czymś więcej niż tylko gadaniem.

- Pamiętaj, jaka jest stawka - ostrzegł. - Mogę ci znacznie utrudnić życie, jeśli nie zgodzisz się wyjść za mnie za mąż i przenieść do Włoch.

Ella zakwiliła cienko. Bronte podbiegła do kanapy i wzięła ją na rękę.

- Możesz mnie zmusić do małżeństwa, Luca - powiedziała z goryczą. - Do przenosin do obcego kraju i odgrywania roli oddanej małżonki. Ale jedno musisz wiedzieć: nie uda ci się sprawić, bez względu na to, co powiesz i zrobisz, żebym cię znowu pokochała.

Obserwował, jak Bronte zbiera rzeczy dziewczynki. Jej sztywne, gniewne ruchy świadczyły o niechęci, jaką go darzy.

- Chciałbym się codziennie widywać z Ellą do dnia wyjazdu - wycedził przez zacisnięte zęby.

- Dobrze - warknęła, obrzucając go niechętnym spojrzeniem.

- Bronte?

Westchnęła z jawną irytacją i przystanęła, by na niego spojrzeć.

- Co?

- Wczoraj to nie był tylko seks. Przynajmniej dla mnie.

Przygryzła wargę drobnymi jak perły ząbkami, ale szybko odzyskała kontenans.

- Pewnie mówisz to wszystkim swoim kochankom - wypaliła i bez słowa wyszła na korytarz.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Trzy tygodnie minęły jak z bicza strzelił, wypełnione wieloma zajęciami. Bronte miała już dość niezliczonych sprzeczek z matką, która wyrzucała jej uległość wobec Lu-ki. Wiedziała, że podjęła słuszną decyzję.

Luca przedstawił jej sprawę bez ogródek: wyjdzie za niego za mąż albo poniesie konsekwencje swojego uporu. Wybór był prosty, zwłaszcza że w głębi ducha była nawet ciekawa, jak to jest być żoną majątnego biznesmena. Musiała też przyznać, że uczucie do niego wcale się jeszcze nie wypaliło. Może nie tyle uczucie, ile namiętność. Wystarczyło, że przycisnął wargi do jej dłoni, a jej zmysły zaczynały swój szaleńczy taniec.

Lecz od tamtego wieczoru Luca trzymał ją na dystans. Ich rozmowy były krótkie i rzeczowe. Nie dotykał jej, nie całował na przywitanie. Dla Elli był nieskończenie czuły. Spędzał z nią każdą wolną chwilę, a córka uwielbiała z nim przebywać. Bronte miała czasem wrażenie, że dziewczynka woli się bawić z ojcem niż z matką. Dotykała rączkami jego szorstkiej twarzy, chichocząc cieniutko, a Luca się wówczas rozpromieniał. Bronte było jeszcze bardziej przykro, że sprawy nie potoczyły się od początku inaczej.

Luca umówił ją na spotkanie w luksusowym butiku z sukniami ślubnymi. Już po chwili miała na sobie wykwinną kreację, która pewnie kosztowała majątek. W jej mieszkaniu i w studiu rosły stosy pudeł z zakupami: eleganckie ubrania od znanych projektantów, koronkowa bielizna, zabawki i ubranka dla Elli.

Dwa dni przed terminem wyjazdu Luca wprosił się do nich na kolację. Chciał wykapać i nakarmić Elle, albowiem od tamtego dnia w hotelu, kiedy to został z nią po wyjściu Bronte, nie miał okazji tego powtórzyć.

Przyjechał akurat w chwili, gdy Tina wychodziła. Zmierzyła go jadowitym spojrzeniem i chciała wyminąć bez słowa, ale zatrzymał ją, podając szarą kopertę.

- Co to jest? - spytała podejrzliwie.

- Opłacona podróż do Włoch na ślub pani córki - wyjaśnił. - Mam nadzieję, że będzie to pierwsza z wielu wizyt w moim kraju.

Matka wpatrywała się w kopertę, jakby miała wybuchnąć.

- Chciałbym, żeby Ella nadal miała bliskie kontakty z babcią ze strony matki. To dla niej bardzo ważne - powiedział Luca.

Bronte widziała, że oczy matki zwilgotniały. Tina wymamrotała podziękowanie i wyszła z mieszkania.

- Jak myślisz, przyjedzie? - zwrócił się do niej Luca.

- Postaram się ją namówić - odrzekła. - Ma paszport, ale nigdy dotąd go nie używała. Planowała odwiedzić mnie w Londynie, ale ja wcześniej wróciłam do Australii.

Luca zmarszczył z niechęcią brwi.

- Nie możesz się powstrzymać od wypominania mi, że cię zawiodłem, co?

- Nie o to mi chodziło - odparła. - Powiedziałam tylko...

- *Papá!* - Ucieszona Ella podeszła do nich, wlokąc za sobą dużego misia, którego podarował jej ojciec. - *Papá!*

Luca z uśmiechem porwał ją na ręce.

- Moja maleńka - zawołał. - Jak się czuje mój skarb?

- Ciągle mówi *papá* - wtrąciła Bronte. - Zwłaszcza na widok zabawek, które jej kupiłeś.

Uśmiechnął się i cmoknął Ellę w perkaty nosek.

- Zamierzam dać jej wszystko, co można kupić za pieniądze - oświadczył.

- Nie wiem, czy to rozsądne rozpieszczać ją w takim wieku - zaczęła Bronte ostrożnie. - Jest jeszcze bardzo mała. Nie chcę, żeby natychmiast dostawała wszystko, co tylko zobaczy. Powinna się nauczyć czekać, żeby potem docenić wartość rzeczy.

Zwrócił na nią twarde spojrzenie ciemnych oczu. Nie było w nich śladu tkliwości. Uśmiech spętał z jego warg.

- Nie mów mi, co mogę, a czego nie mogę robić z moim własnym dzieckiem - rzucił ostrym tonem.

- Ella jest jeszcze mała, nie ma nawet dwóch lat - odparła równie ostro. - Nie potrzebuje kosztownych zabawek i ubrań. Potrzeba jej miłości, uwagi i poczucia bezpieczeństwa.

- Otrzyma to, a nawet jeszcze więcej - powiedział, stawiając wyrywające się do zabawek dziecko na podłogę.

- Nie wiem, jak zdołasz jej zapewnić poczucie bezpieczeństwa, skoro będziemy tkwili w pozbawionym miłości i namiętności małżeństwie - zauważyła cierpko Bronte.

Luca popatrzył na nią przenikliwie.

- Sądysz, że w naszym małżeństwie nie będzie namiętności? - spytał.

- Sama nie wiem, co myśleć. - Bronte czuła, że się rumieni. - Wszystko dzieje się stanowczo za szybko. Domagasz się, żebym zlikwidowała swoje tutejsze życie, a nie wiem nawet, co mnie czeka w zamian.

- Wiem, że to dla ciebie trudne - powiedział po chwili milczenia. - Dla ciebie i dla innych. Wiem, co czuje twoja matka. Żal mi mojej rodziny, która nie знаła Elli od urodzenia. Ale jako rodzice nie mamy wyjścia, powinniśmy być razem dla jej dobra.

Bronte czuła pieczenie łez pod powiekami.

- Wszystko musi być po twojej myśli. Pragniesz kontrolować każdy szczegół. To dla mnie trudne. Tak ciężko pracowałam nad swoją karierą. A teraz mam wszystko rzucić, i to dla niechcianego małżeństwa, które jest skazane na porażkę!

- Nie musi tak być, jeśli oboje będziemy się starali - pocieszył ją. - Wiem, że lubiłaś uczyć. Zadbalem o to, żebyś mogła to robić w Mediolanie.

- Przecież nie znam włoskiego - odparła ponuro. - Bez tego niewiele zdziałam.

- Możesz iść na kurs. Albo jeszcze lepiej, zatrudnię dla ciebie prywatnego nauczyciela. Chcę, żeby Ella mówiła w moim ojczystym języku. Powinna się nauczyć obu języków, póki jest jeszcze mała. To ważne, żebyś umiała się do niej zwrócić także po włosku.

- Masz przemyślany każdy aspekt sprawy - zauważyła kąśliwie.

- Nieprawda. Nie wszystko można kupić za pieniądze.

Przykucnął przy Elli i bawił się z nią rozkładaną pluszową cytryną. Pogłaskał jej miękkie włoski, ale w jego uśmiechu był cień smutku. Bronte pamiętała, że twarz Luki nieraz zamieniała się w kamienną maskę. Wiele by dała, żeby wejrzeć w jego prawdziwe uczucia.

- Trzeba zmienić małej pieluchę - powiedział, podnosząc się z kucek.

- Ja to zrobię.

- Poradzę sobie - odparł. - Ostatnio mi się udało, ale przyda mi się praktyka.

Bronte zaprowadziła go do małej łazienki i wyjęła niezbędne akcesoria do kąpieli.

- Naszykuję jej piżamkę i nową pieluchę na przewijaku - powiedziała.

Kiedy wróciła, rozpromieniona Ella chlapała się w wodzie. Ku uciechu małej, Luca naśladował głos kaczki, żartobliwie poszturchując ją żółtą gumową kaczuszką. Typowa scena wieczornej kąpieli: kochający ojciec i szczęśliwe, zadowolone niemowlę podczas zabawy. Bronte poczuła się jednak wyobcowana. Niedługo przestanie być Elli potrzebna, bo mała będzie widziała tylko tatę. Rozumiała wprawdzie, że ojciec chce nadrobić stracony rok, kiedy to nie wiedział nawet, że ma córkę, lecz mimo to dręczyło ją poczucie niepewności.

Kiedy Ella była już przebrana do snu, Bronte pozwoliła Luce poczytać jej bajkę przed snem. Śpiewna melodia obcego dla niej włoskiego uświadomiła jej, że wkrótce język będzie przyczyną dodatkowego wykluczenia.

Sprawdziła stan zapiekanki w piekarniku i poszła do pokoju dziennego, gdzie zajęła się nieuważnym kartkowaniem czasopism. Była coraz bardziej zdenerwowana.

- Zasnęła jak aniołek - oznajmił po chwili Luca.

- Często jej się to zdarza - odrzekła Bronte. - Pod tym względem mam wielkie szczęście. Nie wiem, jak poradziłabym sobie z dzieckiem sprawiającym problemy. Ella jest tylko bardzo energiczna.

- Znowu odmalowujesz siebie w roli ofiary - powiedział. - A przecież oboje jesteśmy ofiarami zaistniałej sytuacji. Kiedy to wreszcie pojmiesz?

- A kiedy ty pojmiesz - zawołała Bronte, zrywając się na równe nogi - że nie możesz tak po prostu zacząć od punktu, w którym kiedyś skończyłeś? Złamałeś mi serce, Luca. Zniszczyłeś moją pewność siebie. Nie chcę być znowu zraniona, i nie będę!

- Aż tak mnie nienawidzisz?

Odwróciła się tyłem, by nie mógł dostrzec łez w jej oczach.

Przez chwilę panowało milczenie.

- Bronte?

- Myślę, że znasz już odpowiedź.

Zadrzała znacznie wcześniej, niż poczuła dotyk jego rąk na ramionach. Skąd jej ciało wiedziało, że Luca jest blisko? Przeszedł ją dreszcz niepewności.

Gdyby odchyliła się w tył, oparłaby się o jego rozpaloną pierś.

I byłaby zgubiona.

- Nie czujesz do mnie nienawiści, *cara* - wyszeptał jej do ucha. - Wściekasz się, bo nadal mnie pożądasz.

- To nieprawda - wydusiła. - Nie cierpię cię.

Parsknął cichym śmiechem i powiodł rękoma wzdłuż jej ramion, zamykając nadgarstki w stalowym uścisku.

- A może mi pokażesz, jak bardzo mnie nie cierpisz? - zaproponował, ocierając się o nią.

Zacisnęła powieki, usiłując oprzeć się pokusie. Miała w nozdrzach piżmowy zapach podnieconego ciała Luki. Każda komórka jej jestestwa błagała o więcej jego dotyku. Jej piersi nabrzmiały boleśnie, wyczekując pieszczoty palców i warg. Czowała niespokojne pulsowanie żądy w całym ciele, która, jak się okazało, nigdy nie wygasła, ale tliła się niczym żar ogniska, czekając na odpowiedni moment.

- No dalej - kusił, skubiąc lubieżnie płatki jej uszu. - Pokaż mi. Rzucam ci wyzwanie.

Bronte zadrżała i bezsilnie zwiesiła głowę, gdy wargi Luki przesunęły się po jej szyi ku obojczykowi. Czowała wyraźnie każde ich poruszenie, miękkie muskania, delikatne skubnięcia, wilgotny dotyk języka. Rosnące podniecenie stawało się nie do zniesienia. Kolana zaraz ugnę się pod nią...

Odwrócił ją ku sobie i utkwiał w niej gorące spojrzenie czarnych oczu.

- Pokaż mi, Bronte - wyszeptał z ledwo wyczuwalną kpina.

Przymknęła powieki, gdy się ku niej pochylił. Jej wargi musnął jego świeży oddech, ale Luka nie posunął się dalej. Zawisł nad jej ustami, czekając, by mu je podsunęła. Starła się wytrzymać najdłużej, jak umiała, ale walka była z góry przegrana. Przemknęło jej przez myśl, że to dlatego trzymał się z dala od niej przez ostatnie trzy tygodnie, by móc udowodnić, że nie jest zdolna oprzeć się jego urokowi.

No cóż, miał rację. Rzeczywiście nie potrafiła mu się oprzeć. Nie była w stanie dalej walczyć. Z cichym westchnieniem podała mu spragnione usta.

Początkowo pocałunek był lekki i niespieszny, lecz bardzo zmysłowy. Bronte nie umiała ocenić, kiedy i za czyją sprawą nastąpiła zmiana. Lekkość ulotniła się bez śladu, oddając pole gwałtowności i żarowi, który spalił jej wargi. Gorący język Lukiego domagał się dostępu do wilgotnej otchłani jej ust, by urządzić zmysłowy pokaz tego, co zaraz nastąpi.

Niemal oszalała z pożądania, objęła go ciasno za szyję, ocierając się lubieżnie swym łonem o jego twarde podbrzusze. Byli objęci tak mocno, że jej naprężone sutki wbijały się w jego pierś jak kamyki.

Całowali się z pasją i żarem. Nie wahała się gryźć jego warg, nie dbając o to, czy go to boli. Jęknął głucho, gdy umknęła językiem tylko po to, by po sekundzie powrócić i drażnić się z nim w niewyobrażalnie rozkoszny sposób.

Porwał ją w ramiona i rzucił na dywan. Zdzierał z niej odzież sztuka po sztuce i rozrzucał dokoła. Bronte myślała jedynie o tym, że za moment przygniecie ją jego silne ciało, zabierając do źródeł pierwotnej rozkoszy.

Jego ręce zdawały się być wszędzie. W jednej chwili głaskał jej twarz, a już w następnej zataczał rozkoszne kręgi wokół stwardniałych sutek, dobywając z jej krtani jęki zachwytu. Wygięła się, gdy kontynuował pieszczotę wargami.

Szorstki dywan ocierał jej skórę na plecach, ale nie czuła tego. Gdy tylko Luka rzucił spodnie i bieliznę, wyciągnęła głodne dłonie w jego stronę.

- Ostrzegam cię... - zaczął gardłowo, ale nie dokończył, wstrząsany dreszczami rozkoszy wskutek pieszczoty jej rąk.

Bronte uśmiechnęła się pod nosem. Przez trzy tygodnie Luca zachowywał się wobec niej z dystansem, to jednak nie oznaczało prawdziwej obojętności.

Przycisnął ją całym ciężarem do podłogi i jał wodzić ustami po spragnionym ciele. Wygięta ku niemu czekała na rychłe spełnienie. Gdy w nią wszedł, zastygła na moment, a potem zaczęła się poruszać wraz z nim w jednym pierwotnym rytmie. Ich ciasno splecione ciała tworzyły jedność, doznając nieopisanej rozkoszy. Płynny ogień w żyłach, rozbłyśki tęczy kolorów przed oczami... i nagle leżała, ciężko dysząc, osłabła i zwiotczała w jego ramionach.

Luca opadł na nią bezsilnie w chwilę potem.

Bronte poczuła gorący wstyd natychmiast po tym, jak oboje z Luką przestali się poruszać. Ich zbliżenie było wyrazem żądz, a nie miłości. Była dla niego rozrywką, dostępną zawsze, gdy tego potrzebował. Nie kochał jej i nie chciał od niej niczego więcej. Nie był zdolny jej pokochać. Żenił się z nią tylko dlatego, by mieć dostęp do dziecka.

- Jesteś taka milcząca - zauważył Luca, opierając głowę na łokciu.

- Odsuń się ode mnie - powiedziała, odpychając go gwałtownie.

- Hej, przestań - zawołał, chwytając obie jej ręce w swoją. - Co ci się nagle stało?

- Jak możesz w ogóle pytać? - mruknęła, przewracając oczami.

- Bronte, odbyliśmy stosunek seksualny za obopólną zgodą - powiedział. - Chyba niczego innego nie sugerujesz?

- Dla ciebie to tylko gra - oskarżyła. - Nie pragniesz mnie wcale za żonę. Jestem jedynie środkiem do celu. Darmowym dodatkiem do Elli. Cóż za wygoda, partnerka do seksu na każde zawołanie!

- Mówisz tak z powodu ostatnich trzech tygodni, prawda? - spytał Luca, przyglądając jej się uważnie.

Odwróciła głowę, nie chcąc patrzeć mu w oczy. Zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Posłuchaj, Bronte - zaczął. - Dałem ci czas, żebyś mogła w spokoju pomyśleć o przyszłości. Ponadto byłem bardzo zajęty. W ciągu trzech tygodni musiałem załatwić sprawy, które powinny zająć co najmniej sześć. Nie wszystko kręci się wokół ciebie.

- Zawsze tak było, prawda? - spytała z goryczą. - Od początku naszej znajomości liczyłeś się tylko ty. Czego chcesz, co jesteś gotów ofiarować, a na co nie masz ochoty. Moje potrzeby nigdy nie miały znaczenia.

Gdy tym razem go odepchnęła, pozwolił jej na to. Chwyła swoje ubranie i trzasnąwszy drzwiami, zamknęła się w swoim pokoju.

Luca obrócił się na plecy i potarł twarz dłonią. Miała oczywiście rację. W ich poprzednim związku nigdy nie pozwolił jej dyktować warunków. Wyłącznie on ustalał zasady jego funkcjonowania. Nie mógł się zgodzić, by zjawiała się niezapowiedziana w jego londyńskim domu. Nie mógł sobie pozwolić na spędzenie całej nocy z nią czy z kimkolwiek innym. Nigdy do tego nie dopuścił.

Wstał i naciągnął ubranie. Skorzystał z łazienki i sprawdził, czy Ella śpi spokojnie. Stał, patrząc na jej anielską twarzyczkę i czując, jak ściska mu się serce w piersi.

Usłyszał szmer w drzwiach i odwrócił się. Na twarzy Bronte malował się niepokój.

- Czy coś się stało? - spytała szeptem.

- Nie, wszystko w porządku - odparł. - Po prostu sprawdzałem.

Bronte poszła do kuchni. Usłyszał trzask otwieranej szafki, szum wody w kranie, a po chwili syczenie czajnika. Zanim wyszedł z pokoju, ucałował czubki palców i musnął policzek Elli.

Gdy wszedł do kuchni, Bronte miała minę jak chmura gradowa. Z trzaskiem postawiła kubek na stole.

- Kolacja nie jest jeszcze gotowa, ale jeśli chcesz, możesz dostać kawy rozpuszczalnej, bo nie mam wina.

- Bronte, wyjaśnijmy sobie coś na samym początku - powiedział. - Ani przez chwilę nie sugeruję, że nie poradziłaś sobie wspaniale z wychowaniem Elli.

Obserwowała go w nieufnym milczeniu.

- Ella jest szczęśliwym i zadowolonym dzieckiem - kontynuował. - To twoja zasługa. Na pewno było ci trudno bez wsparcia. Teraz mogę to zmienić i chętnie to zrobię. Musimy jak najlepiej wykorzystać to, co mamy. Wiele nas łączy. Dowodem jest właśnie to, co się stało pół godziny temu na dywanie.

- Właśnie czegoś takiego się po tobie spodziewam, niczego więcej - warknęła.

Zamieszała kawę tak gwałtownie, że opryskała blat stołu. Z brzękiem odłożyła łyżeczkę.

- Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, to śmiało - odrzekł Luca. - Nie baw się w słowne gierki.

- Obtarłam sobie plecy o dywan - mruknęła nadąsana.

- Pokaż - zażądał.

- Zostaw mnie. - Cofnęła się gwałtownie.

Dopał ją w kącie kuchni i przycisnął do blatu.

- Odwróć się - polecił miękko.

Oczy napęłniły jej się łzami. Kilka z nich stoczyło się po policzkach.

- Hej - szepnął, ocierając je delikatnie kciukiem. - To z powodu obtarcia czy czegoś więcej?

Odepchnęła go niespodziewanie i wymknęła się do pokoju dziennego. Przystanąła, obejmując się ciasno ramionami.

- Chyba pora, żebyś już sobie poszedł - powiedziała, spoglądając znacząco na zegar. - Nie chciałabym, żebyś się zamienił w wilkołaka, kiedy minie północ. Jak pamiętam, wychodziłeś najpóźniej o wpół do jedenastej.

Luca wciągnął ze świstem powietrze. Doskonale pamiętał, kiedy obudził się po raz pierwszy i uświadomił sobie, co zrobił w czasie snu. Ciało zawiodło go w taki sposób, że jeszcze teraz było mu wstyd. Nie chciał o tym rozmawiać. Nie zniósłby odrazy ani współczucia. Teraz miał to wszystko za sobą i niech tak zostanie.

- Wyjdę, kiedy zyskam pewność, że wyjaśniliśmy sobie kilka spraw - oznajmił. - Po pierwsze, chciałbym wiedzieć, czy potrzebujesz pomocy przy pakowaniu rzeczy. Nie mogę ci pomóc osobiście, bo mam pilne spotkania, ale mógłbym kogoś przysłać.

- To nie będzie konieczne - odparła sztywno.

- Po drugie, sprawa studia. Rozmawiałem z Rachel. Chciałaby kontynuować zajęcia, będzie szukała współpracownika. Przez pół roku nie będzie musiała płacić mi czynszu, to pomoże jej stanąć na nogi.

- Dlaczego to robisz? - spytała Bronte nieufnie.

- Tylko tak mogę się na coś przydać - odparł.

- Nie wydaje się to trafioną decyzją biznesową - oceniła.

Z jej oczu nie zniknął wyraz podejrzliwości.

- Nie wszystkie moje decyzje dotyczą zarabiania pieniędzy.

Podszedł do wiszącej na krześle marynarki i z wewnętrznej kieszeni wyjął małe aksamitne pudełko. Podał je zaskoczonej Bronte.

- To dla ciebie. Mam nadzieję, że pasuje. Musiałem zgadywać rozmiar - powiedział.

- Mogłeś mnie wcześniej spytać - mruknęła, nie troszcząc się o to, że okazuje mu niewdzięczność.

- Jeśli ci się nie spodoba, możesz go rozbić młotkiem - powiedział z wyraźnym smutkiem.

Bronte wyrzucała sobie swoje zachowanie. W wyściełanym granatowym aksamitem pudełku błyszczał prześliczny diamentowy pierścionek. Ze ściśniętym gardłem wsunęła go na palec. Pasował idealnie.

Luca stał przy oknie, wyglądając na ciemny ogródek od frontu.

- Luca...?

Podszedł i chwycił marynarkę.

- Muszę już iść - powiedział. - W piątek o dziesiątej rano przyślę po was samochód. Bądź gotowa.

Bronte wzdrygnęła się, gdy mocno zatrzaskał za sobą drzwi. Usłyszała warkot silnika, który wkrótce ucichł w oddali.

Łzy potoczyły jej się po policzkach nieprzerwanym strumieniem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zgodnie z obietnicą Luca przyjechał po Bronte w piątek rano. Dokoła kręciło się zbyt wiele osób, żeby mogła wygłosić przygotowane wcześniej przeprosiny. Gdy ze łzami w oczach pożegnała się z matką i Rachel, musiała się natychmiast zająć Ellą. Z kolei na lotnisku Luca musiał załatwić liczne formalności. Dopiero w jego prywatnym odrzutowcu znaleźli się sam na sam, nie licząc śpiącej smacznie w łóżeczku Elli.

- Luca... - zaczęła Bronte nieśmiało. - Chciałabym cię przeprosić za moją reakcję, gdy podarowałeś mi pierścionek zaręczynowy.

Przewrócił kolejną stronę dokumentu, który czytał, i odetchnął powoli, zanim podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Daj spokój - rzucił krótko i wrócił do pracy.

Obracając pierścionek na palcu i przygryzając wargę, obserwowała, jak kartkuje gruby plik papierów. Cisza wprost huczała w uszach, mimo pracujących silników. Miała wrażenie, że spogląda w przepaść, jaka się między nimi otworzyła.

- Chciałam ci powiedzieć, że jest mi przykro - wybąkała. - To śliczny pierścionek. Musiał być bardzo drogi.

- Owszem. - Przewrócił stronę, nie podnosząc wzroku.

Bronte oblizwała nerwowo wargi. Luca w skupieniu studiował papiery. Na jego twarzy malowało się zmęczenie, jakby cierpiał ostatnio na brak snu.

- Co czytasz? - zagadnęła po długiej chwili milczenia.

- Nic ważnego.

- Czy to ma coś wspólnego z nowymi hotelami w Australii?

Zamknął teczkę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Tak - odrzekł. - Dlaczego się nie zdrzemniesz, skoro Ella śpi?

- Jesteś na mnie zły.

- To stwierdzenie czy pytanie?

- Raczej spostrzeżenie - odrzekła.

Cierpki uśmiech, jaki jej posłał, nie sięgnął jego oczu.

- A czemu miałbym być na ciebie zły, jak sądzisz?

- Bo zachowałam się kompletnie beznadziejnie - wyznała z westchnieniem. Zato-
czyła krąg ramieniem. - Miałeś tyle kłopotów, żeby to wszystko zorganizować, a ja ci
nawet nie podziękowałam.

- Nie musisz mi dziękować.

- Wydałeś na mnie i Elle mnóstwo pieniędzy - powiedziała. - Kupiłeś bilet dla
mamy, żeby mogła przyjechać na nasz ślub. Obiecała mi to przy pożegnaniu. Nie wiem,
jak ci za to wszystko dziękować...

Odłożył wreszcie teczkę z dokumentami i przesiadł się na fotel obok niej.

- Pieniądze nic dla mnie nie znaczą, Bronte. W życiu liczy się co innego.

Bronte popatrzyła na niego z powagą.

- Bardzo kochasz Elle, prawda?

- Słuszne spostrzeżenie - rzekł z krzywym uśmiechem. - Owszem, Kocham ją nad
życie.

Ach, gdybyż mógł powiedzieć to samo o niej...

Jakże tęskniła za tym, by usłyszeć te słowa z jego ust. Zerknęła na ich splecione
dłonie. Jej ręka wydawała się tak krucha w jego bezpiecznym uścisku. Jej skóra była de-
likatna, kremowobiała, jego zaś ciemna, opalona, porośnięta ciemnymi włosami.

Oczy Luki miały nieodgadniony wyraz. Jej mózg natychmiast przywołał na pamięć
obrazy tego, co wydarzyło się między nimi przed dwoma dniami. Czy Luca także wspo-
minał ich pełne pasji zbliżenie?

Ujął ją delikatnie pod brodę i spojrzał głęboko w oczy.

- Ja także powinienem cię przeprosić - szepnął.

Bronte czuła, że się gwałtownie rumieni.

- Nie musisz mnie za nic przeproszać.

- Ależ przeciwnie. - Kciukiem pocierał delikatnie jej dolną wargę. - Byłem poryw-
czy, nie zważałem na to, co się dzieje. Mogłem sprawić ci ból.

Bronte marzyła o namiętym pocałunku.

- Nic mi się nie stało - wyszeptała bez tchu.

- Przecież mówiłaś, że obtarłaś sobie plecy.

- Powiedziałam tak, żeby cię zdenerwować - wyznała, czerwona jak burak.

Podniósł wyżej jej brodę i wbił w nią spojrzenie pociemniałych oczu.

- Mówiłem poważnie, kiedy ci doradzałem, żebyś się zdrzemnęła - powiedział. - Obok łóżeczka Elli, za kotarą, stoi normalne łóżko...

- Ale ja nie czuję zmęczenia - wyszeptała.

- Mógłbym cię czymś zająć do chwili, gdy zachce ci się spać - powiedział z kuszącym uśmiechem.

- Naprawdę mielibyśmy tutaj...? W samolocie...?

- Nikt nie będzie nam przeszkadzał - powiedział. Oczy błyszczały mu podejrzanie.

- Jesteśmy tylko my dwoje.

- O wszystkim pomyślałeś, prawda? - spytała nieśmiało.

Pocałował jej dłoń.

- Idź i przygotuj się - szepnął. - Ja zaraz do ciebie dołączę.

Po kilku godzinach Bronte ocknęła się z drzemki i przeciągnęła, ziewając. Czowała rozkoszne mrowienie w całym ciele. Luca kochał się z nią namiętnie, a zarazem z niezwykłą czułością. Odwróciła głowę, żeby na niego popatrzeć. Pograżony we śnie leżał na plecach, oddychając spokojnie i regularnie.

Uśmiechając się do siebie, delikatnie powiodła palcem od krtani do pępka na jego opalonym brzuchu. Spędzili ze sobą siedem godzin, czyli prawie całą noc.

Gdy dotknęła twardej piersi, wzdrygnął się ledwo dostrzegalnie, ale nie otworzył oczu. Przesuwała dłoń coraz niżej, drażniąc go, rozbudzając, aż w końcu poderwał się z gardłowym jękiem i nakrył ją swym muskularnym ciałem. Zdążyła jeszcze pomyśleć, że nigdy nie mają siebie dość, po czym osunęła się w rozkoszną mgłę seksualnego spełnienia.

Mijały niekończące się minuty.

Bronte była szczęśliwa, mogąc leżeć w bezpiecznym kręgu jego ramion, zabawiając się fantazjami, że Luca szczerze ją kocha i pragnie dzielić z nią życie, nawet bez względu na Ellę. Przyznała w duchu, że nigdy nie przestała go kochać. Odepchnęła od siebie to uczucie, żeby się chronić przed bólem. Wciąż jeszcze przydarzały jej się koszmary o tym, że znów ją porzuca. Każde odrzucenie jest trudne, jednak to, co przeżyła za

sprawą Luki, wymykało się wszelkim porównaniom. Odchodząc, zniszczył jej wiarę w siebie i zaufanie do ludzi. Nigdy się po tym nie podniosła. Nie była w stanie wyznać mu swoich prawdziwych uczuć. W przeszłości była z nim zbyt szczera i patrzcie, dokąd ją to zaprowadziło. Nie, tym razem rozegra to na chłodno. Żadnych wyznań o wiecznej miłości. Żadnych obietnic długiego, szczęśliwego życia. Małżeństwo zapewni jej byt, choć nie stabilność uczuciową. Lecz przynajmniej nie będzie musiała walczyć z przeciwnościami losu jak jej matka.

Luca podniósł głowę i cmoknął ją w czubek nosa. Obdarzyła go miłym uśmiechem. Wpatrywał się w nią uważnie, zanim przemówił.

- Czy bierzesz tabletki antykoncepcyjne?

- Tak, ale niską dawkę przeciwko bólom miesięczkowym.

- Gdybyś zaszła w ciążę, nie cierpiałabyś podczas okresu.

- Do czego zmieszasz, Luca?

- Może powinniśmy się postarać o kolejne dziecko? - powiedział. - Straciłem pierwszy rok życia Elli. Gdyby miała brata lub siostrę, byłoby mi łatwiej się z tym pogodzić. Różnica wieku byłaby idealna. Gdybyś teraz zaszła w ciążę, to mała akurat wyszłaby z pieluszek i stała się bardziej samodzielna, gdy urodziłoby się nowe dziecko.

Bronte starała się wydostać spod niego. Nie pozwolił jej na to, przytrzymując jej ręce na materacu.

- O co chodzi, *cara*? - spytał słodko.

- Wszystko sobie zaplanowałeś, prawda? - wypaliła.

- Ależ niczego nie planowałem. Tak mi przyszło do głowy... - bronił się Luca.

Jakoś udało jej się spodniego wysunąć. Chwyciła szlafrok z rodzowym herbem Luki i zawiązała go w pasie gniewnym ruchem.

- Nie jestem jakąś tępą maszynką do rodzenia - wysapała.

Luca również założył szlafrok, choć nie tak pospiesznie jak Bronte.

- Masz zdumiewającą zdolność przekręcania moich słów - oznajmił. - Za kilka dni zostaniesz moją żoną. Nie ma chyba nic dziwnego w tym, że proponuję, żebyśmy mieli więcej dzieci. Nie nalegam, żeby to się stało od razu, choć byłoby to praktyczne. Uważam jednak, że powinniśmy się nad tym zastanowić.

- To wcale nie jest rozsądne! - Oczy Bronte miały błyskawice. - Nie jestem gotowa na kolejne dziecko.

Podparł się rękoma pod boki, jakby chciał powiedzieć: „a może byśmy o tym pogadali”.

- Jakie masz zastrzeżenia? - spytał.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Jak możesz w ogóle o to pytać?

- Bronte, chciałbym mieć więcej dzieci - oznajmił stanowczo. - Zwłaszcza syna.

- A jeśli będą same córki?

- To będę je kochał całym sercem jak Ellę.

A co ze mną? - chciała spytać. Czy mnie też będziesz tak kochał?

- Nie zamierzam być inkubatorem - powiedziała na głos. - Nie zgadzam się na kolejne dziecko, póki się nie przekonam, że nasz związek jest trwały i bezpieczny.

- Będzie bardziej stabilny od innych - zapewnił. - Niczego ci nie zabraknie. Większość kobiet chętnie by się z tobą zamieniła.

- Pieniądze nie mają dla mnie znaczenia, przecież mnie znasz.

- Wiem i podziwiam cię za to. Zawsze byłeś inna niż kobiety, z którymi byłem, zanim cię poznałem.

- Czyżby po mnie nikogo nie było?

Zapadło znaczące milczenie. Twarz Luki była nieprzenikniona.

- Nie pasuję do obrazu playboya, jaki sobie stworzyłaś, co? - spytał w końcu.

- Przecież miałaś kochankę... byłeś z nią w Ameryce...

- To nieprawda.

Bronte bardzo chciała mu wierzyć, ale jej umysł się przed tym wzbraniał.

- Więc dlaczego...? - Niedokończone pytanie zawisło w powietrzu.

Luca potarł nieogoloną twarz. W głębokiej ciszy dźwięk ten wydał się osobliwie głośny.

- Przebywałem w Stanach w pewnej sprawie osobistej - rzekł głucho.

Bronte obserwowała go z podejrzliwością w oczach.

- I uznałeś, że nie powinieneś mi o tym powiedzieć? - spytała.

- Nie mówiłem o tym nikomu, nawet własnej rodzinie - wyznał szczerze.

- Nic nie rozumiem, Luca - powiedziała, wzdychając. - Dlaczego mnie odtrąciłeś? Byłeś dla mnie bezlitosny. Zraniłeś mnie tak głęboko jak nikt inny. Czy wiesz, jak cierpiałam?

Przez jego twarz przemknął cień żalu.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Chciałbym móc cofnąć czas, ale to niemożliwe. Postąpiłem tak, jak uznałem za najlepsze w danych okolicznościach.

Bronte potrząsnęła głową, obejmując się ciasno ramionami, jakby chciała utrzymać na wodzy rosnący w niej gniew.

- Czy zamierzasz mi wyjawić, co takiego robiłeś w Stanach? - spytała.

Odpowiedział dopiero po minucie.

- Miałem tam operację.

Wzdrygnęła się zaskoczona i zapytała, jakiego rodzaju operację. Luca znowu zwlekał z odpowiedzią.

- W związku z trudnym przypadkiem nocnej padaczki.

- Miałeś padaczkę? - wykrztusiła zdumiona Bronte.

- Tak, bardzo rzadką odmianę tej choroby - mruknął posepnie.

Skamieniała Bronte nadal się w niego wpatrywała.

- Byłeś chory przez cały ten czas, kiedy byliśmy razem, i nawet się o tym nie zająknąłeś?

- A co ci miałem powiedzieć? - odparł z goryczą. - Uważaj, bo mogę dostać ataku w czasie snu, stracić nad sobą kontrolę i wybić ci kilka zębów albo złamać nos? Na Boga, Bronte, próbowałem cię chronić. Czy wiesz, ile razy budziłem się zlany potem i znajdowałem przy łóżku stłuczoną lampę albo rozbity budzik? Odkąd skończyłem dwadzieścia siedem lat, każda noc mojego życia mogła przerodzić się w koszmar. Żyłem w ciągłym strachu. Spadłem z roweru górskiego i odniosłem niegroźną ranę głowy. Nawet nie pojechałem do szpitala. Mniej więcej tydzień później dostałem pierwszego ataku. To się stało w środku nocy. Obudziłem się... - Urwał i zmierzwił czuprynę, jakby wspomnienie o tym, co się wtedy stało, było torturą. - Obudziłem się i już wiedziałem, że moje życie zupełnie się zmieniło. Nie będę ci przytaczał przykrych szczegółów. W każdym

razie od tamtej pory nie mogłem sobie pozwolić na spędzenie z kimkolwiek nocy. Nie odważyłem się zasnąć, dopóki nie zostałem sam. Nie ufałem swojemu ciału.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś - wykrztusiła Bronte, wyraźnie wstrząśnięta. - Gdybyś mnie wtajemniczył, oszczędziłbyś nam obojgu tylu bolesnych przeżyć.

Między ciemnymi brwiami Luki pojawiła się zmarszczka.

- Zrobiłem to dla ciebie, Bronte, czy tego nie widzisz? Nie zniósłbym, gdybym ci wyrządził krzywdę fizyczną. Nie wyobrażasz sobie, jak to ze mną było. Stałem się inną osobą. Czasami byłem drażliwy i poirytowany, bo zbliżał się kolejny atak. Wielokrotnie przychodził bez ostrzeżenia. Czułem się strasznie, jakbym przestał być sobą. Drżałem, że o wszystkim dowie się prasa brukowa. Czy możesz sobie wyobrazić, co by się wtedy stało?

- Luca... - Bronte oblizwała spierzchnięte wargi - rozumiem, że to musiało być dla ciebie okropne, ale po tysiącokroć pogorszyłeś sprawę, nie mówiąc mi o tym. Gdybyś mi wszystko wytłumaczył, na pewno nie przestałabym cię kochać.

- Nie wiesz, co przeżywałem - powtórzył głucho. - Nigdy nie zrozumiesz, jak bardzo byłem wtedy zagubiony. Pojawiła się szansa przeprowadzenia operacji w Stanach. Miałem niespełna tydzień na przygotowania. Jak zwykle przy zabiegu chirurgicznym istniało ryzyko powikłań. Pamiętaj, że widziałem, jak mój ojciec stał się po wypadku inwalidą. Był kompletnie bezradny. Trzeba mu było zakładać pieluchy! Chciałem ci tego oszczędzić. Nie mogłem pozwolić, żebyś się czuła ze mną związana, bo istniało ryzyko, że operacja się nie powiedzie.

- Ale się powiodła - rzuciła z goryczą, nie kryjąc swego bólu. - Zniszczyłeś życie nam obojgu, bo myślałeś wyłącznie o sobie. Okazałeś się skrajnym egoistą!

- Do diabła, przecież właśnie o tobie myślałem! - odparł. - Nieustannie. Tęskniłem za tobą, pragnąłem, żebyś do mnie wróciła, ale nie mogłem sobie na to pozwolić, dopóki nie uzyskałem pewności, że jestem całkowicie wyleczony.

- Wiesz co, Luca, w rzeczywistości nie chodzi o to, co robiłeś w Stanach - powiedziała. - Problem polega na tym, że nie masz do mnie tyle zaufania, by mnie wtajemni-

czyć w to, co się z tobą dzieje. Byłam dla ciebie jedynie rozrywką. Łączyła nas tylko bliskość fizyczna. Ani wtedy, ani teraz nie byłeś gotowy związać się ze mną uczuciowo.

Na jego twarzy odmalował się ból.

- Nie mogłem ci ofiarować przyszłości, bo nie wiedziałem, czy mam ją przed sobą.

- Och, przestań - rzuciła ze zniecierpliwieniem, przewracając oczami. - Nie masz pojęcia, co to znaczy kochać kogoś naprawdę. Chciałeś związku wyłącznie na swoich zasadach, więc go dostałeś. To twoja wina, że straciłeś rok życia Elli, a nie moja.

Kwilenie dziecka przerwało tę nieprzyjemną rozmowę. Mruknął, że teraz on zajrzy do Elli, i zniknął za kotarą, nie patrząc na Bronte.

Z westchnieniem przysiadła na rozgrzebanym łożku. Głowa Luki pozostawiła odciśnięcie na poduszce. Bronte przycisnęła ją do piersi, wdychając jego delikatny zapach.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Bronte ledwie miała czas wziąć prysznic i się ubrać, gdy pilot ogłosił, że zaczyna podchodzenie do lądowania na lotnisku w Mediolanie. Ella siedziała przypięta pasami, popijając soczek z butelki ze smoczkiem, co miało ją chronić przed niemiłym uciskiem w uszach. Bronte nie miała czasu podjąć rozmowy z Luką. Zajął fotel naprzeciw niej i znowu pogрузił się w lekturze dokumentów.

On także zdążył się już wykapać i przebrać w jasne płócienne spodnie i niebieską koszulę bez krawata podkreślającą głęboki odcień jego opalenizny. Wydawał się spięty, ale Bronte nie wiedziała, czy to z powodu rychłego spotkania z rodziną, której miał przedstawić swoją przyszłą żonę i córkę, czy raczej skutek ich przykrew rozmowy. Przyszła jej na myśl operacja, o której wspomniał. Gęste włosy przykrywały blizny, ale niełatwo będzie się pozbyć okaleczenia mentalnego. Im więcej rozmyślała o tym, co przeszedł Luca, tym mocniej żałowała sposobu, w jaki przyjęła jego wyznanie. Był dumnym i skrytym człowiekiem. Nic dziwnego, że przez minione dwa lata nie znalazła o nim żadnej wzmianki w prasie. Z pewnością uczynił wszystko, by niesprawdzone pogłoski nie przedostały się na kolumny plotkarskie.

Znów wyrósł między nimi mur i Bronte czuła, że tym razem to ona go wybudowała. Pozwoliła, by jej gniew i ból wszystko zniszczyły. Może powodem, dla którego o niczym jej nie powiedział, była jej nadwrażliwość. Osobliwe wówczas poczynania Luki nabrały nagle sensu. Dlaczego czasem w ostatniej chwili odwoływał randkę albo stawał się dziwnie rozdrażniony? Pozornie bez powodu pozwalał sobie na kąśliwe uwagi, których zazwyczaj nie czynił. Po kilku dniach wracał, a ona była w nim tak zakochana, że nie drażyła tematu, nie próbowała poznać przyczyny tych niemiłych zachowań. Gdyby starała się wtedy dowiedzieć czegoś konkretnego... Ale jej tylko jedno przychodziło do głowy - że Luca ma inną kobietę. Gdyby zapytała go o prawdziwy powód, oboje mogliby sobie oszczędzić mnóstwo cierpienia.

Poruszyła się w fotelu i lekko odchrząknęła.

- Luca...?

Zaznaczył palcem miejsce, w którym skończył czytać dokument, i spojrzał na nią.

- Nie przejmuj się spotkaniem z moją rodziną - powiedział. - Zaakceptują cię bez problemu.

- Nie o to mi chodzi... - odparła, przygryzając wargę. - To znaczy, o to też, ale...
Czy teraz już dobrze się czujesz?

Spuścił głowę i milczał przez dłuższą chwilę. Oblizwała spieczone wargi.

- Czy operacja się udała?

Jego twarz była nieruchoma, nie licząc mięśni, których potrzebował, żeby przemówić.

- Tak - odrzekł.

- Żałuję, że mi wtedy nie powiedziałeś - wyszeptała, nie patrząc mu w oczy. - Ale rozumiem, dlaczego tak postąpiłeś.

- Ja także żałuję, *cara* - odpowiedział po długiej chwili milczenia.

Na lotnisko wyjechał po nich starszy brat Luki. Bronte natychmiast spostrzegła rodzinne podobieństwo. Obaj byli wysocy, śniadzi i ciemnowłosi, mieli proste rzymskie nosy i bystre brązowe oczy.

Gdy Luca ją przedstawił, Giorgio ujął jej dłonie i ucałował ją w oba policzki.

- Witaj w rodzinie - powiedział niskim głosem o przyjemnej modulacji.

- Miło mi cię poznać, dziękuję - odrzekła.

Spojrzenie Giorgia podążyło ku małej Elli, która rozkopywała kocyk w wózek.

Przykucnął i uśmiechnął się do niej promiennie. W kącikach oczu ukazała się siateczka zmarszczek. Był w nich także cień smutku, gdy delikatnie ujął rączkę dziecka.

- A to moja mała bratanica Ella - powiedział tkliwie.

Dziewczynka uśmiechnęła się szeroko i wyciągnęła w górę ramionka.

- Weź, weź - zagruchała.

- Mogę? - zwrócił się Giorgio do Bronte.

- Oczywiście. - Szybko odpięła mocujące rzepy. - Odkąd nauczyła się chodzić, nie znosi siedzenia w wózku.

Z uśmiechem wziął Ellę na ręce, łaskocząc ją lekko w pulchne policzki. Luca poklepał go delikatnie po ramieniu.

- Jak się masz, bracie?

- W porządku. - Giorgio wzruszył ramionami. - To ona mnie rzuciła, a nie ja ją. Widocznie tego właśnie chciała. Na razie jeszcze czekam, ale to nie będzie wiecznie trwało. Szczerze mówiąc, mam już tego dość.

- Przykro mi. - Uśmiech na twarzy Luki zgasł.

- Nie ma powodu - zapewnił go uprzejmie brat. - Tak jest lepiej.

Bronte spojrzała z obawą na Lukę. Podszedł i objął ją w pasie. Przytuliła się do niego i oboje ruszyli za Giorgiem do samochodu.

Podczas jazdy do rezydencji Luki Giorgio pokazywał Bronte zabytki i ciekawe fragmenty krajobrazu.

- Czy byłaś już kiedyś w Mediolanie, Bronte? - zapytał,

- Tylko raz. - Zerknęła przelotnie na Lukę, który siedział obok brata na miejscu pasażera. - Ale bardzo krótko. Nie miałam wtedy czasu na zwiedzanie.

- Luca będzie cię musiał obwieźć po okolicy - powiedział Giorgio, z wprawą zmieniając pas ruchu. - Nasza matka z chęcią zajmie się Ellą. Jest zachwycona perspektywą spotkania z wnuczką. Nie może się wprost doczekać. Kupiła jej tony zabawek, jej dom wygląda jak sklep.

Po kilku minutach Giorgio zajechał przed willę Luki. Otaczający ją teren niewiele się zmienił, jak pamiętała Bronte, ale ciekawiło ją, jak wyglądają wnętrza, których wtedy nie widziała. Elegancka wielopokojowa rezydencja została wybudowana na czterech poziomach. Wystrój pomieszczeń wprost zapierał dech. Na ścianach wisiały bezcenne dzieła sztuki, a pod nimi pyszniły się popiersia i posągi z marmuru, mosiądzu i brązu. Wyłożone marmurem hol i schody mogłyby przytłaczać, gdyby nie ustawione w kilku miejscach wazony z różami na wysokich łądogach, których oszałamiający zapach przepajał powietrze.

Bronte obróciła się z zachwytem dookoła, wykrzykując, jak bardzo tu pięknie.

Giorgio oderwał się od łaskotania Elli pod brodą i spojrzał na przyszłą bratową z niemym pytaniem w oczach.

- Czy Luca nie pokazał ci dotąd swojego domu? - nie wytrzymał po chwili. - Myślałem, że byłaś tu właśnie z nim...

Bronte nie patrzyła na Luke, ale czuła na sobie jego ciężkie spojrzenie.

- Nie - odparła obojętnym tonem. - Jakoś się nie złożyło.

Giorgio podał jej wrywającą się Elle.

- Lepiej pozwolę wam się rozgościć, zanim przyjadą matka i dziadek - powiedział.

- A ty nie zjesz z nami kolacji? - spytał Luca.

- Nie - odparł Giorgio, kręcąc głową. - Mam ważne spotkanie.

- Umówiłeś się z kimś. - Luca z uwagą przyglądał się bratu.

- Maya się ze mną rozwodzi, Luca. To nie był mój pomysł. Życie toczy się dalej.

Między nami koniec.

- Nie chcesz chyba, żeby cię sfotografowali z kimś innym, to stanowczo za wcześnie...

Giorgio wykrzyknął ze zniecierpliwieniem kilka zdań po włosku. Luca odpowiedział równie ostro i przez kilka sekund w powietrzu wisiało napięcie.

Bronte z ulgą przyjęła fakt, że Ella zaczęła popłakiwać. Giorgio uznał to za pretekst, żeby się szybko pożegnać. Wyszedł, trzaskając niezbyt uprzejmie drzwiami. Luca z miną jak chmura gradowa poszedł przynieść bagaże.

Bronte spojrzała na niego z nieśmiałym uśmiechem.

- Nie przejmuj się - rzucił oschle. - Mój brat jest upartym osłem.

- Nie ma sensu mieszać się do czyjegoś związku - powiedziała. - Sami muszą się ze sobą dogadać.

- Może masz rację - odrzekł z westchnieniem.

Bronte rozejrzała się dokoła i spytała:

- Nie zatrudniasz już służby?

- Spodziewano się mnie dopiero za dwa tygodnie - odparł. - Matka pożyczyła mi swoją gosposię na czas urlopu mojej.

Bronte posadziła dziecko na biodrze i zapytała, marszcząc brwi:

- Czy to ta sama kobieta, która odprawiła mnie z kwitkiem, kiedy przyjechałam powiadomić cię o Elli?

- Nie - odparł z nieodgadnioną miną i pierwszy ruszył schodami na górę.

Zmiana strefy czasowej sprawiła, że Ella ani myślała usnąć. Bronte postanowiła ją przetrzymać do przybycia matki i dziadka Luki. Przyszły mąż oprowadził ją po całym domu, a potem zniknął. Założyła, że w swoim obszernym gabinecie na drugim piętrze odpowiada na mejle i telefony.

Bronte stała w obszernej, połączonej z garderobą sypialni pana domu, zamierzając rozpakować bagaże. Ella bawiła się przy niej na miękkim dywanie.

Wtem rozległo się dyskretne pukanie do drzwi. Ciemnowłosa kobieta około sześćdziesiątki przedstawiła się imieniem Rosa i wyjaśniła, że jest gosposią signory Sabbatini. Zachwyciła się Ellą i w miarę przyzwoitym angielskim powiedziała, że ona sama wkrótce zostanie babcią. Bronte natychmiast ją polubiła. Pulchna gosposia była uroczą osobą.

- Ma pani wielkie szczęście - powiedziała, szybkimi ruchami rozpakowując pierwszą walizkę, podczas gdy Bronte zastanawiała się nad doborem stroju na wieczór. - Luca to dobry człowiek, prawda?

Bronte rozciągnęła wargi w uśmiechu i podała Elli zabawkę.

- Tak, bardzo dobry.

- Kocha swoje małe *bambino* - mówiła Rosa, z rozczeniem obserwując Ellę. - Zawsze kochał dzieci, podobnie jak Giorgio. - Cmoknęła i odłożyła jedną z koszul na stosik ubrań do wyprasowania. - Ja nie pochwalam rozwodów, chyba że z powodu zdrady, przemocy albo problemów z nałogiem. Nad małżeństwem trzeba dużo pracować.

- Być może przestali się kochać - podsunęła Bronte.

- Miłość jest jak ogród - rzekła sentencjonalnie gosposia. - Stale wymaga podlewania. Luca nie pozwoliłby odejść swojej żonie, nie tak łatwo. Potrafi być uparty, ale nie aż tak jak brat. No a Nic - dodała z uśmiechem - to jest dopiero gagatek! - Pokręciła głową, zajęta składaniem ubrań. - Nie każda kobieta potrafiłaby go okiełznać.

Bronte rozmyślała, jak bardzo różni się życie jej i Luki. On miał kochającą rodzinę, mnóstwo pieniędzy i służbę czekającą na każde jego skinienie. Ona natomiast wychowała się jako jedyne dziecko samotnej matki, z którą więź była nieco toksyczna.

- Czy chce pani, żebym to wyprasowała? - spytała Rosa, wskazując czarną sukienkę, którą Bronte przyciskała do piersi.

- Nie... nie, ja to zrobię.

- Jestem tu po to, żeby pani pomóc, signorina Bennett - oznajmiła stanowczo Rosa, wyjmując jej sukienkę z rąk. - Wezmę ze sobą Ellę, to będzie się pani mogła wykapać i przebrać w spokoju. Luca powiedział mi, że niania zaczyna pracę dopiero od poniedziałku.

- Niania? - zdziwiła się Bronte.

Rosa podniosła dziecko z podłogi i posadziła sobie na wydatnym biodrze.

- Nic pani o tym nie mówił?

- Nie, nic...

- O, właśnie przyszedł - zawołała Rosa wesoło i wyszła wraz z Ellą, która chichocząc, ciągnęła ją za kolczyk.

- O co chodzi z tą nianią? - spytała bez zwłoki Bronte.

Zamknął drzwi do sypialni z miną jak zwykle nieprzeniknioną.

- Masz coś przeciwko pomocy przy opiece nad Ellą? - spytał.

- Oczywiście - wycedziła. - Głównie to, że znowu nie zapytałeś mnie o zdanie.

Wszystko ustalasz beze mnie.

- Francesca ma znakomite referencje - oznajmił. - I wielkie doświadczenie. Jestem pewien, że się polubicie.

- Ależ nie o to chodzi - sprzeciwiła się Bronte. - Dlaczego nie omówiłeś tego ze mną?

- A co tu omawiać? - zdziwił się Luca. - W Australii mogłaś liczyć na matkę. Byłem pewien, że tu także będziesz potrzebowała pomocy. Zamierzałaś się zająć nauczaniem, prawda? Jak niby miałyby to wyglądać z dzieckiem na rękach?

- Nie podoba mi się pomysł zostawiania Elli pod czyjąś opieką. - Bronte skrzyżowała ręce na piersiach i zaczęła przemierzać pokój. - Kocham uczyć, ale niechętnie poświęcałabym na to aż tyle czasu, który mogłabym spędzić z małą. - Przystanąła, żeby spojrzeć na Lukę. - Przez pierwszy rok byłam z nią stanowczo zbyt mało. Nie widziałam, kiedy postawiła pierwszy krok. Była z nią wtedy moja mama. Do dziś się za to obwiniam.

Luca podszedł do niej i położył jej dłonie na ramionach.

- Oboje wiele straciliśmy na skutek niezależnych od nas okoliczności - powiedział.

- Na szczęście mamy możliwość i czas, żeby to naprawić.

Spojrzała na niego niepewnie.

- Byłoby inaczej, gdybyśmy się kochali - szepnęła.

Serce Luki ścisnęło się boleśnie, ale nie dał tego poznać po sobie. Zwiesił ramiona wzdłuż boków.

- Jestem pewien, że wszystko się ułoży - rzekł ze swobodą. - Na szczęście miłość nie stanowi wymogu dla udanego życia seksualnego.

- Seks nie może być jedyną podstawą małżeństwa - odparła zarumieniona. - Co będzie, kiedy pożądanie osłabnie? Czy wtedy poszukasz sobie kogoś, kto zaspokoi twoje potrzeby?

- To zależy wyłącznie od ciebie - powiedział. - Nie jestem zwolennikiem roman-
sów. Ktoś zawsze pragnie więcej, niż można mu ofiarować. Ludzie cierpią, nie tylko do-
rośli. Jeśli jednak nie będziesz chciała ze mną sypiać, to będę musiał rozważyć różne
możliwości.

W jej oczach na moment zapłonął ogień. Zazdrość była dobrym znakiem. Bronte
być może nie kocha go tak mocno jak kiedyś, ale to nie znaczy, że jest gotowa się nim
dzielić, a to zawsze nadzieja na dobry początek.

- Dam ci znać - odparła sztywno.

- Czyli na razie nie przeszkadza ci, że będziesz ze mną dzieliła łóżko? - spytał z
uśmiechem satysfakcji.

Odwróciła się i popatrzyła na niego, czerwona jak piwonia.

- Bawi cię to, że brak mi silnej woli, prawda?

- Ależ skąd - usiłował zachować powagę. - Jestem tym ucieszony.

- Powinieneś zdawać sobie sprawę, że to tylko pożądanie, nic poza tym. - Posłała
mu miażdżące spojrzenie. - Pewnie hormony.

- Oczywiście.

Wpatrywała się w niego z niezwykłą uwagą.

- Co cię właściwie tak bawi?

- Jak to bawi? - udał skonfundowanie.

- Widzę po twoich oczach, że jesteś cały w uśmiechach - powiedziała.

- To dlatego - Luca położył dłonie na jej ramionach - że wyobrażam sobie ciebie nagą wraz ze mną pod prysznicem. - Przyciągnął ją do siebie i odchylił jej głowę do tyłu.
- Jeżeli się pospieszymy, to wystarczy nam czasu.

Zamrugnęła gwałtownie i pacnęła go w ramię.

- To tylko hormony, nie ma co do tego cienia wątpliwości. Nie próbuj zaprzeczać - szepnęła bez tchu.

- Nie będę się z tobą spierał - oznajmił ugodowo i nakrył jej usta głodnymi wargami.

Bronte wzięła głęboki oddech i ruszyła za Luką na spotkanie jego matki i dziadka, którzy właśnie przybyli. Z salonu dochodził gwar podekscytowanych głosów - to Rosa opowiadała państwu o signorinie Bennett i jej ślicznej córeczce.

Matka podbiegła do Luki, który wszedł, niosąc Ellę na rękach, gdy tylko drzwi się uchyliły.

- Luca, *caro* - zawołała głosem zduszonym ze wzruszenia, wyciągając ręce do dziecka. - Jakaż ona podobna do Chiary! Boże drogi, jak ja tęskniłam do tej chwili!

Bronte trzymała się z boku, podczas gdy matka i dziadek piali z zachwytem nad Ellą. Widziała teraz, że Luca jest dumnym potomkiem rodu Sabbatinich. Był młodszą kopią swojego dziadka, równie wysoki i postawny jak on. Salvatore Sabbatini zbliżał się do dziewięćdziesiątki, ale nadal trzymał się prosto. Otaczała go aura władczości i mocy. Mimo siwizny i twarzy poranej zmarszczkami wciąż jeszcze był niesamowicie przystojny.

Matka Luki także musiała być kiedyś skończoną piękną. Była niska i delikatnej budowy; włosy poprzetykane siwizną o dziwo wcale jej nie postarzały. Odznaczała się naturalnym wdziękiem i elegancją.

- *Mamma, nonno* - odezwał się Luca, ujmując Bronte pod łokieć. - To moja narzeczona Bronte Bennett.

Salvatore natychmiast podszedł do nich. Ująwszy Bronte za ręce, nachylił się do niej i tak jak wcześniej Giorgio, ucałował ją serdecznie w oba policzki.

- To dla nas bardzo szczęśliwy dzień - oznajmił płynną, choć naznaczoną akcentem angielszczyzną. - Obdarzyłaś nas naszą pierwszą wnuczką i prawnuczką. Żyłem, czekając na tę wielką chwilę. Nie wyobrażasz sobie nawet, co czuję, wiedząc, że linia naszego rodu będzie kontynuowana.

- Przykro mi, że dopiero teraz ma pan okazję poznać Ellę - bąknęła Bronte z nieco wymuszonym uśmiechem.

- Lepiej późno niż wcale - odparł sentencjonalnie Salvatore.

Zapadło niezbyt zręczne milczenie.

- *Mamma* - ponaglił Luca.

Giovanna Sabbatini wciąż trzymała wnuczkę na rękach z miną świadczącą o absolutnym zachwycie. Było jasne, że nieprędko wypuści ją z objęć.

- Cieszę się, że w końcu zdecydowałaś się poinformować mojego syna, że został ojcem - powiedziała. - Czy nie przyszło ci jednak na myśl, że okradasz jego, a także nas z tych niezwykle ważnych momentów z życia dziecka?

- *Mamma* - w tonie Luki zabrzmiała irytacja - to nie jest odpowiednia pora na...

- W porządku, Luca - wtrąciła Bronte. - Twoja mama ma całkowitą rację. Nie myślałam wtedy o nikim poza sobą. Gdyby tak nie było, wszystko mogłoby się inaczej ułożyć.

Giovanna nie dała się udobruchać.

- Mój starszy syn przechodzi przez bardzo trudne i bolesne doświadczenie, jakim jest niepotrzebny według mnie rozwód - oznajmiła. - Nie musiałyby do niego dojść, gdyby Luca dowiedział się wcześniej, że ma córkę.

- Obawiam się, że to nie moja wina, że Giorgio rozwodzi się ze swoją żoną - odrzekła Bronte, w której zaczynał kipieć gniew. - Okoliczności nie sprzyjały temu, żebym mogła powiadomić Luke, że został ojcem, nad czym szczerze boleję.

Salvatore położył dłoń na jej ramieniu.

- Wybacz mojej synowej - powiedział. - Wszyscy ulegamy emocjom. Przeszliśmy trudne chwile, kiedy dwa lata temu omal nie straciliśmy Luki. Wcześniej zmarł jego ojciec, a przed nim moja wnuczka Chiara. Nie wiem, czy o niej słyszałaś. To było wpraw-

dzie dawno temu, ale nigdy nie przestaliśmy o niej myśleć. Ella jest dla nas pocieszeniem zesłanym przez Boga.

„Omal nie straciliśmy Luki”.

Te cztery słowa odbijały się echem w głowie Bronte. Jak to omal go nie stracili? Zerknęła na stojącego nieruchomo Luke, na którego obliczu malowało się głębokie zamyślenie. Starła się otrząsnąć i skupić na słowach seniora rodu, ale przychodziło jej to z trudem.

Podczas kolacji panowała niezbyt swobodna atmosfera. Bronte nie miała apetytu, a choć dziadek Luki był czarujący i starał się ją włączać do rozmowy, widoczne było, że matka nie zamierza łatwo się poddać. Bronte, sama będąc matką, nawet ją rozumiała. Postanowiła wykazać cierpliwość i zrezygnować z ciętych ripost, których mogłaby potem żałować. Ostatecznie miała do czynienia z przyszłą teściową, co nie jest, jak powszechnie wiadomo, łatwą relacją.

Kiedy goście już odjechali, a Ella spała smacznie w swoim łóżeczku, Bronte czekała w sypialni na Luke. Przyszedł dopiero po godzinie, myślała nawet, że liczył na to, że ona już zaśnie.

- Luca - powiedziała bez zbędnych wstępów - powiedz mi, co twój dziadek miał na myśli, mówiąc, że przed dwoma laty omal cię nie stracili.

Zacisnął usta. Jego twarz przypominała teraz maskę.

- Dziadek niepotrzebnie to powiedział - odparł. - Słowa matki też były niepotrzebne. Wybacz jej to zachowanie. Z czasem na pewno zmięknie. Tak samo było z Mayą, żoną mojego brata. Choć teraz też nie są ze sobą zbyt blisko.

- Luca, powiedz mi, co się stało - powtórzyła.

- Nic - odparł, unikając jej spojrzenia. - Dziadek wyraził się z przesadą.

- Kłamiesz.

- Wcale nie.

- Nie pójdę z tobą do łóżka, zanim mi nie powiesz - zagroziła. - Ciągłe coś przede mną ukrywasz. Zawsze tak było.

- Nigdy nie miałem serca na dłoni - powiedział ze znużeniem. - I nie zmienię się teraz, dla nikogo.

- No to niech Bóg się nad nami zlituje, bo nasz związek nie przetrwa nawet dwóch miesięcy.

- Dlaczego wieszcznie naciskasz? - rzekł znękanym tonem. - Czemu nie odczepisz się od przeszłości? Już ci powiedziałem, że oboje schrzaniłiśmy sprawę. Nie oskarżam cię już więcej o nic.

- Nie? - wyszeptała.

Zmęczonym ruchem potarł twarz.

- Nie. Chodź tu do mnie. - Wyciągnął do niej rękę.

Nie protestowała.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Luca objął ją i przyciągnął do siebie, wtulając twarz w jej świeżo pachnące włosy. Pocałował ją w czubek głowy. Zanim przemówił, upłynęła chyba cała wieczność. Jego głos był schrypnięty i niepewny.

- Przykro mi, że dowiedziałaś się o tym w taki sposób - powiedział. - Chciałem ci oszczędzić drastycznych szczegółów. Wolę udawać, że to się nigdy nie stało.

- Och, Luca - wybuchła Bronte ze łzami w oczach - czy nie rozumiesz, że muszę poznać prawdę? Inaczej nie ma dla nas szans!

- Nie chcę, żebyś płakała ani mi współczuła - szepnął, ocierając jej łzy. - Nie znośszę uzalania się nad sobą.

Bronte przełknęła z trudem ślinę. Ogarniał ją coraz większy strach.

- Dziadek nawiązał do tego - mówił dalej Luca - że po operacji wystąpiły nieprzewidziane komplikacje. Wskutek krwotoku na trzy tygodnie zapadłem w śpiączkę. Nikt nie wiedział, w jakim będę stanie, kiedy się ocknę, o ile w ogóle do tego dojdzie. Przecież to właśnie przytrafiło się mojemu ojcu. Nie zniósłbym tak żalosnej egzystencji. Nie mógłbym siedzieć bezwładnie w fotelu, nie poznając nikogo, ze śliną ciekącą z ust. Nie chciałem tego ani dla rodziny, ani dla ciebie.

Bronte nareszcie zrozumiała motywację Luki. Zależało mu na niej tak bardzo, że zniszczył swoje marzenia i nadzieje, odciął się od niej, na wypadek gdyby operacja się nie powiodła. Jego postępek nie był wcale egoistyczny, lecz w najwyższym stopniu szlachetny.

- To dlatego zerwałaś ze mną wszelkie kontakty, prawda? - zapytała. - Nie chciałeś mnie skazywać na życie u boku niepełnosprawnego męża, bo przecież wiedziałaś, że nigdy bym cię nie opuściła.

Wpatrywał się w nią bez słowa, poruszając konwulsyjnie krtanią.

- To było dla mnie straszliwie trudne - powiedział. - Wiedziałem, że muszę zniknąć bez śladu, w przeciwnym razie nie będę w stanie się z tobą rozstać. Wielokrotnie chciałem wyznać ci prawdę, ale jednak milczałem. Nie zniósłbym twojej litości.

- Zostałabym przy tobie, wiesz o tym, prawda? - wydusiła przez ściśnięte gardło.

- Na tym polegał problem, *cara*. Wiedziałem, że mnie nie opuścisz, ale nie mogłem ci na to pozwolić. A gdyby doszło do najgorszego? Mózg nie może przetrwać bez dopływu tlenu. Częste ataki mogą spowodować nieodwracalne zmiany. Nie chciałem ci rujnować życia. Byłaś tak utalentowana, miałaś świat u swych stóp. Byłem pewien, że dostaniesz angaż w londyńskim balecie. Musiałem pozwolić ci odejść.

Obfite łyzy Bronte moczyły mu koszulę. Obejmowała go kurczowo, zapewniając, że nigdy nie przestała go kochać.

- Wmawiałam sobie, że cię nienawidzę, ale to nieprawda. Nie potrafię cię nienawidzić - wykrztusiła.

Luca tulił ją w ramionach, wdychając zapach jej jedwabistych włosów.

- Nigdy nie wyzbyłem się nadziei, że niecałkowicie zniszczyłem twoją miłość do mnie - rzekł z powagą. - Musiałem tylko poczekać, aż lekarze zapewnią mnie, że choroba opuściła mnie bezpowrotnie. Przyrzekłem sobie, że jeśli przez rok ani razu nie dostanę ataku, to skontaktuję się z tobą. Czas dłużył mi się niemiłosiernie, ale postanowiłem wytrwać. Gdybym wiedział, że Ella jest na świecie...

- Ella cię kocha, Luca. Nie martw się tym, że nie byłeś przy niej od początku. Ona tego nie pamięta. Być może wytłumaczymy jej wszystko, kiedy będzie starsza. Najważniejsze, że teraz z nią jesteś. Zawsze byłeś i będziesz jej ojcem. Zawsze tak o tobie myślałam.

- Kocham cię, wiesz o tym, prawda? - powiedział z lekkim uśmiechem. - Pokochałem cię od pierwszej chwili naszego spotkania. Jesteś całym moim światem, sensem mojego istnienia. Kocham cię tak bardzo, że aż czuję ból.

Bronte zalała się łzami.

- Chyba zaczyna mi to świtać - spróbowała żartować.

Czułym gestem odgarnął kosmyk włosów z jej czoła.

- Zakochałem się w tobie tamtego pamiętnego dnia, kiedy spotkaliśmy się w londyńskiej księgarni. Wpadłaś na mnie z rozpędu i upuściłaś torebkę, a cała jej zawartość rozsypała się po podłodze.

- W ten sposób dowiedziałeś się, gdzie mieszkam - powiedziała z uśmiechem. - Przeczytałeś adres w notesie, zanim mi go oddałeś.

- Zdesperowany mężczyzna jest gotowy na wszystko - rzucił żartobliwie. - Pragnąłem cię znów zobaczyć. Od razu mi się spodobałaś. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Kiedy podałem ci szminkę i nasze palce się zetknęły, poczułem się tak, jakby poraził mnie prąd. Skóra świerzbiała mnie jeszcze po upływie kilku godzin.

- Mnie także - przyznała, obejmując go za szyję.

Luca nachylił się i mocno ją pocałował. Bronte spoglądała na niego zamglonym wzrokiem.

- Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę - wyszeptała. - Marzyłam o tym, że pewnego dnia znowu cię spotkam. Ale nie przypuszczałam, że tak się stanie.

- Przykro mi, że sprawy tak się potoczyły - przyznał. - Mimo to twierdę, że po raz drugi postąpiłbym tak samo.

- Czy wspomniałeś komukolwiek o swojej chorobie? - chciała wiedzieć Bronte.

- Dopiero wtedy, gdy było już po wszystkim - odparł. - Na wszelki wypadek zostawiłem u mojego adwokata list z wyjaśnieniem. Lekarze mieli się z nim skontaktować, gdyby operacja nie poszła zgodnie z planem. Kiedy zapadłem w śpiączkę, adwokat powiadomił moją rodzinę. Wszyscy strasznie to przeżywali, zwłaszcza moja matka. Straciła już jedno dziecko i nigdy się po tym nie podniosła, zresztą sama słyszałaś. Giorgio nieźle to zniósł, ale Nic był na krawędzi rozpacz. Teraz już mi wybaczył.

- Tak się cieszę, że wyznałeś mi wszystko, Luca. - Bronte czule gładziła go po głowie. - Martwiłam się, że zawieramy związek tylko dla dobra Elli. Nie wydawało się to właściwe. Bałam się, że zechcesz mi ją odebrać, że będziesz o nią walczył w sądzie.

Luca zmarszczył brwi.

- Nie mówiłem o tym poważnie. Dołożyłbym wszelkich starań, żeby wszystko się między nami ułożyło. Wiedziałem, że potrzeba ci czasu, ale zarazem chciałem, żebyś była świadoma konsekwencji swoich decyzji.

- Dlatego zastosowałeś nacisk - powiedziała z lekkim wyrzutem.

- Mężczyzna musi konsekwentnie przeprowadzać swoje zamierzenia - odrzekł sentencjonalnie.

- Zgadzam się z tobą - wymruczała, tuląc się do niego. - Zwłaszcza, jeśli poważnie mówiłeś o braciszku lub siostrzyczce dla Elli...

- Zatem jesteś gotowa na kolejne dziecko? - spytał uradowany.

Uśmiechnęła się i spojrzała na niego uwodzicielskim wzrokiem.

- No pewnie - szepnęła. - Może byś się wreszcie mną zajął?

Luca obdarzył ją zmysłowym uśmiechem i zsunął ramiączko jedwabnej nocnej koszulki.

- Do usług, *cara* - wyszeptał i objął ją.

Pocałunek trwał nieprzerwanie...

Dwa tygodnie później...

Bronte stała na progu kościoła, spoglądając na czekającego na nią przy ołtarzu Lukę. Rozbrzmiewała muzyka organowa, w powietrzu unosił się mocny zapach kwiatów, zebrani goście promienieli. Królowały nadzieja, szczęście i miłość.

Bronte pochwyciła spojrzenie matki i uśmiechnęła się do niej. Siedząca na ręku babci Ella zawołała na całe gardło:

- Mama ślicna, ślicna!

- Mama jest piękna - szepnął Luca, gdy Bronte stanęła przy nim. - Drżysz...

- Jestem trochę zdenerwowana.

- Niepotrzebnie, *tesore mio* - odparł. - To początek naszego wspólnego życia. Wreszcie będziemy rodziną.

Kapłan rozpoczął ceremonię. Mówił tak wzruszająco, że wielu gości ukradkiem ocierało łzy. Po ceremonii rodzina Luki ciepło wyściskała Bronte. Nawet Giorgio i Maya ogłosili zawieszenie broni, żeby nie psuć pięknej uroczystości.

Matka Luki otarła dyskretnie łzy i serdecznie objęła Bronte. W ciągu ostatnich tygodni obie kobiety szczerze się polubiły i wspólnie czyniły przygotowania do wystawnego wesela. Babcia Giovanna podbiła serce Bronte swoją bezwarunkową miłością do Elli.

- Witaj w naszej rodzinie, moja droga Bronte - powiedziała seniorka rodu. - Dzięki tobie mój syn jest szczęśliwy. Ja także odczuwam wielką radość. Nie wiem, jak ci za to dziękować.

- Luca zasługuje na miłość - odrzekła Bronte z prostotą - jak żaden inny człowiek.

- To prawda. - Giovanna promieniała macierzyńską dumą. - Cieszę się, że się odnaleźliście. Luca będzie ci wierny. Jest taki sam jak jego ojciec. Będzie cię kochał i szanował aż do śmierci.

- Czy mama zdradza ci rodzinne sekrety? - spytał Luca, podchodząc do nich. - Wyjawiała ci, że kiedy Sabbatini się zakocha, to już na zawsze?

- Nie musiała mi tego mówić - roześmiała się Bronte. - Sama się domyśliłam.



TLR